

 HARLEQUIN[®]
TM

GWIAZDY ROMANSU



PRACUJĄCA
DZIEWCZYNA

DIANA PALMER

Diana Palmer

Pracująca dziewczyna

Tłumaczenie:

Anna Cicha

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Oczy Merlyn Forrest Steele i Jareda Steele'a miały dokładnie ten sam odcień zieleni, z tym że dzisiaj on spoglądał z radością, a jej wzrok wyrażał złość. Oparta o miękkie poduszki luksusowej kanapy w kształcie podkowy, Merlyn spoglądała na ojca z gniewem. Biel obicia podkreślała kruczą czerń jej długich włosów.

- To twoja wina - oświadczyła stanowczo.

- To znaczy co? - spytał ojciec, unosząc ze zdziwieniem brwi.

- Adam.

Jared westchnął ze znużeniem i głębiej wsunął dłonie w kieszenie grafitowych spodni. Nachmurzył się, drgnęły mu siwe wąsy.

- Wiem, co masz na myśli - przyznał - ale przecież przyświecały mi dobre intencje.

- Nie chodzi mi o próby swatania - wyjaśniła Merlyn, wygładzając dłonią zmarszczkę na zielonych jedwabnych spodniach - tylko o to, że jesteś bogaty.

- Cóż, czasem rozważam przekazanie całego majątku na cele dobroczynne i zdanie się na łaskę obcych ludzi - zauważył z ironią Jared.

- Nie mogę się zorientować, czy bardziej pragną moich pieniędzy, czy mnie - ciągnęła, nadal patrząc z gniewem na ojca. - Adam sprawiał wrażenie zakochanego po uszy, a i ja zaczęłam żywić dla niego ciepłe uczucia. I co się okazało? Zaręczył się ze mną, ponieważ marzył o tym, żeby zostać twoim biznesowym partnerem! Nawiasem mówiąc, ciekawe, jak mógł wpaść na ten pomysł, skoro pracuje dla konkurencyjnej firmy komputerowej.

Jared odwrócił się twarzą do okna.

- Popatrz tylko na to słońce! - powiedział z entuzjazmem. - Nie do wiary, że to dopiero wiosna!

- Unikamy tematu, co?

Zgarbił się lekko, zanim zerknął na córkę.

- Kochanie, przecież nie jesteś brzydka.

- Biedna też nie. W tym tkwi problem.

- Wyglądał na sensownego kandydata - bronił się ojciec.

Rzeczywiście sprawiał takie wrażenie, przyznała mu w myślach rację Merlyn.

Ojciec przedstawił jej Adama Jamesa podczas przyjęcia. Uznał, że jego jedyna córka w wieku dwudziestu sześciu lat dojrzała do zakosztowania małżeńskich rozkoszy. W konsekwencji przez ostatni rok narzucał jej towarzystwo, jego

zdaniem, odpowiednich mężczyzn. W ocenie Merlyn żałośnie łatwo było rozszyfrować intencje ojca. Może gdyby żyła jej matka, na nią scedowałaby troskę o przyszłość córki. Zostali jednak tylko we dwoje i najwyraźniej był zdeterminowany wydać ją za mąż. Żaden godny uwagi kawaler nie umknął jego przenikliwemu oku.

Adam James sprawiał wrażenie wartego podjęcia gry. Zajmował kierownicze stanowisko w konkurencyjnej firmie. Jared zwrócił na niego uwagę podczas jednej z konferencji, po czym zaciągnął go do domu, aby przedstawić córce, dumny jak pies gończy zjawiający się z kaczka w pysku.

Co do samego Adama, od początku okazywał, że jest Merlyn oczarowany, i uganiał się za nią ze sporym entuzjazmem. W końcu udało mu się ją przekonać do siebie niewątpliwie dzięki wdziękowi osobistemu. Co prawda, było tak, jakby tylko przesłanki rozumowe skłaniały ją do tego związku, ponieważ ciało pozostawało zimne w ramionach Adama. Nie udało mu się obudzić jej zmysłów. Zresztą, podobnie jak żadnemu innemu mężczyźnie.

Merlyn była dziewicą, ale wiedziała, że jest zdolna do namiętności. Lubiała czuć adrenalinę, kochała szybkie samochody i wszelkie rodzaje działalności, które ojciec uważał za śmiertelnie groźne.

W miesiąc po zerwaniu zaręczyn z Adamem zaledwie po części uporała się z problemem. Pojechała na dwa tygodnie do Francji, wróciła z opalenizną, w niezbyt dobrym nastroju i z wciąż żywą pretensją do ojca. Nękanie go stanowiło swoistą rozrywkę, bo Merlyn czuła się przede wszystkim znudzona.

- Chcę być kochana dla mnie samej - kontynuowała.
- Ja cię kocham - zapewnił córkę Jared Steele.
- Udowodnij to! - zażądała. - Przestań mi wreszcie narzucać mężczyzn.
- Na litość boską - Jared uniósł obronnym gestem rękę - ja tylko chciałbym się doczekać wnuków.
- To je adoptuj!

Teraz on spojrzał z gniewem na córkę.

- Wstydzilibyś się narzekać, że jesteś bogata. Wiele kobiet zamieniłoby się z tobą bez wahania.

- Może chciałabym być dla odmiany biedna. - Merlyn zerwała się z kanapy. - Mieć szansę, że ktoś polubi mnie, a nie moje pieniądze.

- W takim razie na co czekasz? - zareplikował Jared, przyglądając się jej uważnie.
- Proszę bardzo. Skoro uważasz, że to zabawne być biednym, spróbuj, jak to smakuje. Ja dorastałem w ubóstwie, ty od początku żyłaś na wysokiej stopie.

Przekonajmy się, jak sobie poradzisz bez tego zaplecza. Powiedzmy przez miesiąc.

- Oczy Jareda błysnęły złośliwie, przesunął palcami po wąsach, w których miał więcej włosów niż na głowie.
- Spróbuj utrzymać się z tego, co sama zarobisz. Jeśli wytrzymasz miesiąc, nie zdradzając nikomu, kim jesteś ani ile posiadasz, to przysięgam, że do końca moich dni zrezygnuję ze swatania.

Merlyn wydeła wargi, teraz i w jej zielonych oczach zatańczyły radosne iskierki.

- Miesiąc, tak?

- Tak.

- Właściwie co mogłabym robić?

- Ukończyłaś studia historyczne - przypomniał jej ojciec.

- Podobnie jak wielu innych ludzi.

Jared namyślał się przez chwilę.

- To prawda, ale wydaje mi się, że miałbym coś dla ciebie.

Merlyn przekrzywiła głowę i spojrzała na niego nieufnie.

- Nie, dziękuję.

- Nie chodzi o mężczyznę - uniósł ręce obronnym gestem - tylko o uroczą damę, która pisze historyczne romanse. Mieszka nad jeziorem Lanier, na północ od nas.

- W Gainesville? - spytała, przyglądając się bacznie ojcu, a on skinął głową. - Co bym robiła?

- Pomagała w zbieraniu materiałów do następnej książki. Jack Thomas wspomniał mi o tej posiadzie wczoraj na zebraniu zarządu college'u. Wiesz, tego, w którego radzie nadzorczej obaj zasiadamy. Jack zna dobrze Camerona Thorpe'a, bankiera, a pisarką jest jego matka. Mieszka sama, tylko z gospodynią.

Przedstawiało się to coraz bardziej atrakcyjnie. Merlyn знаła jezioro Lanier, zbiornik retencyjny, największy w Georgii. Dick Langley, jeden z jej bliskich przyjaciół od wyścigów samochodowych na Road Atlanta, miał tam ogromny dom, w którym czasem gościła.

- Czy ona pisze pod własnym nazwiskiem? - spytała.

- Nie. Nazywa się Lila Thorpe, publikuje pod pseudonimem Copper O'Mara.

- Ależ to jedna z moich ulubionych pisarek! - wykrzyknęła Merlyn.

- Zatem masz jeden powód więcej, aby ubiegać się o tę pracę - zauważył ze śmiechem Jared. - Chcesz, żebym skontaktował się z Jackiem i poprosił o numer telefonu do pani Thorpe? Bez obaw, nie zdradzę twojej tożsamości. Powiem, że mam krewną, która mogłaby się nadawać do tej pracy.

- Zgoda. Udowodnię ci, że nie jestem pieszczochem systemu.

Jared Steele ogarnął wzrokiem smukłe ciało córki i uśmiechnął się z ojcowską

dumą.

- Masz klasę. Tak jak twoja matka.

- Tyle że ona była piękna - powiedziała Merlyn.

- Tak - zgodził się ojciec. - Najpiękniejsza kobieta na świecie. Wciąż mi jej brakuje... - Odwrócił się i wziął do ręki telefon. - No dobrze, zacznijmy działać.

Trzy dni później, w deszczowy piątek, Merlyn podjechała pod duży piętrowy dom położony nad jeziorem. Zbudowany z kamienia i drewna, wyglądał równie atrakcyjnie jak jego otoczenie. Za budynkiem rozciągało się jezioro; w prywatnej zatoczce widać było przystań i hangar dla łodzi. Wokół rozciągały się wzgórza porośnięte sosnami; otwartej przestrzeni nie zapełniały domy, tak jak w pobliżu Gainesville. Pomyślała o tym, jak pięknie dom będzie wyglądał w słońcu, i nie mogła się doczekać zmiany pogody. Lekki ciepły wiatr zwiastował zbliżające się wiosenne kwitnienie rosnących wokół domu dereni, obsypanych pączkami.

Zaniosła walizkę na frontowy ganek i zadzwoniła do drzwi. Otworzyła jej niska drobna kobieta w bawełnianej sukience.

- Jestem - przedstawiła się. - Pani Thorpe czeka w salonie. Proszę pójść za mną.

Ruszyły podłużnym holem, gdy nagle na schodach rozległ się tupot nóg i na podeście pojawiła się ciemnowłosa i ciemnooka dziewczynka, która mogła mieć około dwunastu lat. Była ubrana w biało-brązową sukienkę, podkolanówki i buty z lakierowanej skóry. Zatrzymała się niepewnie na widok nieznajomej.

- Dzień dobry. - Merlyn uśmiechnęła się do niej, odrzucając ruchem głowy długie czarne włosy. - Jestem Merlyn Forrest - przedstawiła się, świadomie rezygnując z drugiego członu nazwiska - Steele.

Dziewczynka, najwyraźniej nieśmiała, spojrzała na nią z rezerwą.

- Dzień dobry - odpowiedziała po chwili.

- Prześliczny dom. Mieszkaś tutaj z panią Thorpe?

- To moja babcia.

Głos dziewczynki zabrzmiał niezwykle grzecznie, nie było w niej cienia żywołości. Miała maniery stanowczo zbyt powściągliwe jak na jej wiek, ciemne oczy patrzyły poważnie. Dlaczego mieszka z babcią? Co stało się z jej rodzicami? - zastanawiała się Merlyn. Czy jej ojcem jest Cameron Thorpe?

- Tędy, proszę - ponagliła Tilly, zorientowawszy się, że młoda kobieta została z tyłu.

- Tak, oczywiście, przepraszam. - Merlyn puściła oko do dziewczynki i poszła za gospodynią.

Lila Thorpe okazała się wysoką, szczupłą siwowłosą damą o błyszczących bystrych oczach. Na powitanie wyciągnęła smukłą dłoń, którą Merlyn uścisnęła.

- Cieszę się, że pani przyjechała - powiedziała z uśmiechem. - Nie sposób jednocześnie pisać i szukać materiałów. Obecnie jestem wręcz zafascynowana angielskimi rodzinami królewskimi. Co pani wie o Plantagenetach i Tudorach?

Merlyn wzięła oddech i odparła z lekkim uśmiechem:

- Prawdę mówiąc, moja wiedza w tym zakresie jest dość powierzchowna, mimo że angielscy królowie też mnie bardzo ciekawili. Jednak przywiozłam ze sobą wystarczająco dużo literatury, żeby znaleźć wszystko, czego pani by sobie życzyła.

- Świetnie. - Pisarka westchnęła z ulgą.

- Czy ta pani będzie tutaj mieszkać? - rozległ się od drzwi dziewczęcy głos.

Merlyn odwróciła się i ujrzała dziewczynkę, którą spotkała w holu.

- Tak - zwróciła się do niej ciepłym głosem Lila. - Wejdz, Amando, poznaj panią Merlyn Forrest. Będzie mi pomagać w kompletowaniu materiałów do nowej książki.

- Ta pani już mi się przedstawiła.

- Rzeczywiście, ale nie podałaś mi swojego imienia - odparła łagodnie Merlyn. - Czy wiesz, że „Amanda” znaczy „warta miłości”? Takie było drugie imię mojej matki.

- Naprawdę? - Dziewczynka się ożywiła, ale tylko na moment, po czym opuściła drobne ramiona. - Moja mama nie żyje.

- To tak jak moja - odrzekła ze współczuciem Merlyn. - Człowiek czuje się wtedy samotny, prawda? Przynajmniej masz babcię.

Amanda przekrzywiła głowę, przyglądając się nowej znajomej. Merlyn była ubrana w dzinsy i welurowy pulower. Nie wzięła ze sobą modeli od najlepszych projektantów mody, wybrała te w umiarkowanej cenie, żeby nie wzbudzić podejrzeń. Nie byłaby sobą, gdyby nie dopełniła zwyczajnego stroju meksykańskim kolorowym ponczo. Wyglądała w nim nietuzinkowo.

- To ponczo jest bardzo ładne - pochwaliła dziewczynka. - Kolorowe jak tęcza.

- Kupiłam je... to znaczy przyjaciel przywiózł je dla mnie z Meksyku - wyjaśniła Merlyn, chociaż osobiście kupiła je w mieście Meksyk. Nie chciała jednak zdradzać się z tym, że podróżowała. - Chętnie ci je kiedyś pożyczę, jeśli będziesz chciała je ponosić.

Amanda rozjaśniła się, ale po chwili twarz jej się wydłużyła.

- Tata mi nie pozwoli - powiedziała. - Zabrania mi nawet chodzić w dzinsach. Boi się, że wyrośnie ze mnie chłopczyca.

Najwyraźniej ojciec małej ma dziwaczne poglądy, uznała Merlyn, ale oczywiście

nie wygłosiła żadnej uwagi na ten temat.

- Syn jest bankierem. To moje jedyne żyjące dziecko. Urodziłam jeszcze jednego chłopca, niestety martwego - wyznała Lila. - Cam jest wszystkim, co mam, a jego żona umarła przed laty.

W tym momencie rozmowa została przerwana pojawieniem się Tilly, która przyniosła kawę i ciasto.

Dlaczego Lila nie nazwała synowej po imieniu? - zadała sobie w duchu pytanie Merlyn, choć nie należała do wścibskich osób. Zaskoczyła ją nieoczekiwanie szczerą wypowiedź pisarki na temat spraw rodzinnych i zdziwił formalny stosunek do żony syna. Dobrze, że jedynak pani Thorpe tu nie mieszka, doszła do wniosku. Przez moment przemknęła jej przez głowę zatrważająca myśl, że wbrew solennym zapewnieniom ojciec podjął kolejną próbę wydania jej za mąż, ale uznała to za niemożliwe. Prawdopodobnie Cameron Thorpe wyglądał jak Drakula, na co wskazywałaby jego postawa wobec córki.

Spędziły ze starszą panią przyjemne popołudnie, chcąc się nawzajem poznać. Towarzyszyła im Amanda, wyraźnie zafascynowana Merlyn, która z miejsca poczuła do dziewczynki sympatię. Z własnego doświadczenia wiedziała, jak bardzo można w dzieciństwie odczuwać brak matki. Silnie przeżywający żałobę ojciec pogrążył się w pracy i nie miał dla niej czasu. Niewykluczone, że Amanda znalazła się w takiej samej sytuacji.

Do wieczora Merlyn została zaznajomiona z trybem pracy Lili i rozległością pisarskiego przedsięwzięcia. Zanim położyła się spać, przestudiowała odpowiednie książki, wyszukując informacje, które następnego dnia mogły być przydatne Lili podczas pisania.

Spodobał się jej pokój, który dla niej przeznaczono. Okna wychodziły na jezioro, szerokie łóżko miało baldachim, meble przypominały jej francuską prowincję, zwłaszcza że wystrój był utrzymany w biało-niebieskim kolorycie. Szybko uznała to miejsce za swoje i postanowiła, iż udowodni ojcu raz na zawsze, że potrafi poradzić sobie bez jego pieniędzy. Po historii z Adamem stanowczo miała dość wszelkiego swatania.

Na szczęście Adam nie złamał jej serca, chociaż przyparty do muru przyznał, że przede wszystkim chciał zostać partnerem biznesowym jej ojca, czemu miało sprzyjać zostanie jej mężem i wejście do rodziny. Nie uroniła ani jednej łzy. Zranił jej dumę, to fakt, ale nic ponad to.

Westchnęła i przestała myśleć o Adamie, a mimo to nie mogła usnąć. Być może z powodu zmiany otoczenia, a może sprawiła to burza, która się rozpętała za

oknem - tego Merlyn nie wiedziała. W końcu wstała, żeby przygotować sobie filiżankę czekolady. Miała nadzieję, że ciepły napój pomoże jej się uspokoić.

W holu panowały egipskie ciemności, które sporadycznie rozświetlały błyskawice rozdzierające pochmurne nocne niebo. Musi być już dobrze po północy, doszła do wniosku, i najwyraźniej wszyscy domownicy śpią. W świetle jednej z błyskawic zorientowała się, w którym kierunku powinna iść, i pospiesznie ruszyła przed siebie. Po chwili natknęła się na solidną przeszkodę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Rzeczywiście nie mógł przewidzieć, że w ciemnościach o bardzo późnej porze natknie się na nią w holu, to Merlyn rozumiała. Ona też nie spodziewała się, że wyrosnie na jej drodze w, zdawałoby się, uśpionym domu. Tylko dlaczego posłał ją na podłogę? – tego nie pojmowała. Na szczęście posadzka była pokryta grubą wykładziną dywanową.

– Co do... – rozległ się niski i dudniący głos. – Kim, do cholery, pani jest?

Merlyn odrzuciła do tyłu długie czarne włosy. W świetle kolejnej błyskawicy mignęła jej twarz żywcem wyjęta z *Jane Eyre*, powieści Charlotte Brontë. Po chwili rozbłysło światło i zobaczyła intruza dokładniej.

Był ogromny, wcześniej nie zdarzyło się jej stanąć z takim olbrzymem twarzą w twarz. Wysoki, zbudowany jak zapaśnik, w dużych dłoniach trzymał czarną teczkę dyplomatkę i parasol. Miał na sobie granatowy prążkowany garnitur. Nie nosił kapelusza, gęste czarne włosy były potargane i stanowczo wymagały ostrzyżenia. Ciemne oczy, głęboko osadzone pod krzaczastymi brwiami, ciskały błyskawice.

– Nie może pan uważać, dokąd idzie? – rzuciła z pretensją w głosie Merlyn, wciąż zbyt wstrząśnięta, żeby pozbierać się z podłogi. – Prze pan do przodu jak czołg! Szczerze mówiąc – dodała zjadliwie – wyglądem też pan go przypomina.

– Proszę natychmiast wstać!

– Tak jest! – zareagowała złośliwie, patrząc na niego z oburzeniem, i podniosła się na nogi.

Nie podobało się jej to, jak na nią patrzył, więc owinęła ciaśniej cienkim błękitnym szlafrokiem swoje na wpół nagie ciało. Stopy miała bose, bo nie pomyślała o włożeniu kapci. Prawdę mówiąc, chyba w ogóle zapomniała je wziąć.

– Słucham! – ponaglił ją groźnie.

– Wyjaśnienie tego jest trochę skomplikowane – odparła z przesłodzonym uśmiechem – a pan wygląda na nieskomplikowanego mężczyznę. Zastanawiam się, czy został pan zaproszony do tego domu, czy jest pan drobnym włamywaczem – ciągnęła, widząc, że nieznajomy wygląda tak, jakby za chwilę miał wybuchnąć. – Chociaż określenie „drobny” jest tu całkiem nie na miejscu. Fascynujące byłoby obserwować, jak pan się do kogoś podkrada...

W odpowiedzi z głośnym stuknięciem odstawił dyplomatkę na podłogę.

– Kim pani jest, do cholery?!

- Jestem Jane Eyre. - Merlyn wykonała głęboki ukłon. - Przybyłam uczyć dzieci i zapewniać panu romantyczne atrakcje.

- Boże, nie wierzę własnym oczom - powiedział do siebie, przeciągając dłonią po nieogolonej twarzy. - Sześć godzin w samolocie, dwie oczekiwania na odprawę bagażu... Jeśli nie chce pani spędzić reszty nocy na najbliższym posterunku policji, niech mi pani wreszcie powie, kim pani jest, i to szybko.

- W salonie stoi stacjonarny telefon. Wystukam panu numer policji.

Postąpił krok do przodu, a Merlyn cofnęła się o krok.

- Spokojnie - ostrzegła. - Sam pan sobie zaszkodzi.

- Cholernie wątpię - odparł ponuro i zrobił kolejny krok.

- Pani Thorpe! - wrzasnęła Merlyn i rzuciła się przez hol do sypialni starszej damy.

- Co się dzieje? - Rozczochrana i zaspana Lila pojawiła się w drzwiach.

Zaskoczona spojrzała na przyciśniętą do ściany Merlyn, a potem na rozwścieczonego mężczyznę.

- Cameron! - wykrzyknęła i uśmiech rozjaśnił jej pomarszczoną twarz. - Co za przyjemna niespodzianka w taką okropną noc. Podejdź do mnie, niech ci się przyjrzę. Jak widzę, poznałeś już Merlyn Forrest - dodała z uśmiechem. - Merlyn, to mój syn, Cameron.

- Pani syn? - Merlyn zamrugła powiekami. - To jest pani syn? - spytała z niedowierzaniem, patrząc na mężczyznę, który prawdopodobnie ważył dwa razy więcej niż Lila i w przeciwieństwie do niej miał ciemną cerę i czarne włosy.

- Kim ona jest? - spytał lodowatym tonem Cameron Thorpe.

- Kochanie...

- Kim ona jest? - powtórzył nieustępliwie.

- Mówiłam ci przecież - odparła nieco zniecierpliwiona Lila - że szukam kogoś, kto pomoże mi zbierać materiały do następnej książki.

Cameron spojrzał na Merlyn, jakby powątpiewał w jej zdolności umysłowe.

- Gdzie ją wynalazłaś? - spytał szorstko.

- W wyszukiwarce internetowej - powiedziała pod nosem Merlyn. - Wystarczy wpisać „najlepsi szperacze”.

Bankier posłał jej cierpkie spojrzenie.

- Mamo? - Zwrócił się do Lili ponaglącym tonem, na co starsza pani westchnęła ostentacyjnie.

- Przez twojego znajomego, Jacka Thomasa. Jest znajomą jego znajomego.

- Ma jakieś referencje? - zapytał, ignorując obecność Merlyn.

- Ukończony wydział historii - odezwała się Merlyn. - Udawanie, że jest pan wrogo do mnie nastawiony, zda się na nic. Ja i pan jesteśmy jakby dla siebie stworzeni, tylko nie chce pan tego przyznać. - Zrobiła fałszywie skromną minkę. - Gdy się spotkaliśmy, jakby błyskawica rozbłysła...

Zamamrotał coś pod nosem, na szczęście niezrozumiale, i chwycił dyplomatkę oraz parasol. Lila z trudem skryła uśmiech.

- Cameron, proszę cię, tylko nie próbuj zastraszać mojej nowej asystentki - zwróciła się po chwili do syna. - Nie napiszę tej książki samodzielnie, potrzebuję pomocy Merlyn co najmniej przez miesiąc.

- Miesiąc?- spytał takim tonem, jakby go spotkała bardzo nieprzyjemna niespodzianka.

- Dotrzyma towarzystwa mnie i Amandzie - dodała zdecydowanie Lila. - Twoja córka bardzo ją polubiła.

Oto ojciec, Cameron Lodowate Serce, pomyślała Merlyn. Uosobienie biznesmena, który skupia się wyłącznie na interesach. Nic dziwnego, że jego córka wygląda na wycofaną i stłamszoną. Przyglądała się bankierowi w milczeniu, wyobrażając sobie, że stoi przed nimi ubrany jedynie w bokserki w kropki. Musiała przygryźć wargę, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

- A podobno dzieci mają wyjątkową intuicję - zauważył zgryźliwie.

Merlyn zmierzyła go wzrokiem i owinęła się ciasniej szlafrokiem.

- Tak się cieszę, panie Thorpe, że się panu spodobałam - powiedziała z emfazą. - I z wzajemnością. Mroczni, ponurzy mężczyźni zawsze mnie pociągali - wyjawiała i uśmiechnęła się promiennie.

Sprawił wrażenie, że ostatkiem sił powstrzymuje się od wybuchu.

- Jest bardzo późno, na pewno jesteś zmęczony, kochanie - stwierdziła Lila. - Należy ci się odpoczynek. Zostaniesz na cały weekend?

- Tak. Będę ci zobowiązany, jeśli utrzymasz Jane Eyre z daleka od moich gości.

- Gości? - spytała z ożywieniem Lila.

- Charlotte i Delle Radner. Przyjadą jutro z Atlanty.

Lila westchnęła, jej mina nie wyrażała entuzjazmu.

- Aha. Oczywiście są mile widziane, jak wszyscy twoi goście - dodała sztywno.

- Przyzwyczaisz się do nich - zapewnił ją.

- Cóż, będę musiała - odparła zrezygnowanym tonem Lila.

- Domyślam się, że jedna z nich jest pańską bliską znajomą. - Merlyn wydeła usta.

- Łamie mi pan serce. Pomyśleć, że zakochałam się w panu od pierwszego wejrzenia, panie... przepraszam, zapomniałam imienia.

Chciał coś powiedzieć, ale w końcu zrezygnowanym gestem machnął dłonią, obrócił się na pięcie i odszedł holem, ciężko stąpając. Dziwne, że szyby nie drżą, pomyślała Merlyn, a Lila dała upust długo powstrzymanyemu śmiechowi.

- Och, moja droga! - Otarła łzy z kącików oczu. - Nigdy przedtem nie widziałam go w takim stanie.

- Podejrzewam, że niewiele osób miało taką okazję - odparła Merlyn, patrząc w kierunku, w którym odszedł Cameron. - Nieźle mnie wystraszył, gdy wyrósł przede mną nieoczekiwanie. Nie spodziewałam się, że pani syn się dzisiaj zjawi.

- W całym tym zamieszaniu związanym z twoim przyjazdem zapomniałam cię uprzedzić - usprawiedliwiła się Lila. - Rzeczywiście wspominał, że zaprosi Delle i jej matkę wtedy, gdy przyjadą do Atlanty odwiedzić krewnych. - Zrobiła zmartwioną minę. - Charlotte Radner tutaj... - Westchnęła ciężko. - Wątpię, żeby wyściubiła nos z domu. Co to by była za zgroza, gdyby słońce musnęło jej nieskazitelną białą skórę.

- Która z nich jest sympatią pani syna?

- Delle. Córeczka swojej mamusi. Panie Radner tutaj... A tak bardzo chciałam jutro przystąpić do pracy... Nieważne. Chodźmy spać, moja droga, przecież możemy robić swoje nawet podczas ich obecności.

- Już wieczorem zajęłam się gromadzeniem materiałów- powiedziała Merlyn, gdy szły holem. - Znalazłam bardzo ciekawy wątek z początkowego okresu dynastii Tudorów. Mam nadzieję, że będzie to pani odpowiadać.

Oczy Lili pojaśniały.

- Fantastycznie! Plantagenetami zajmę się w następnej książce. Rano mogłybyśmy zacząć szkicować zarys fabuły. Myślę, że nas to wciągnie i sprawi nam przyjemność.

- Ja też mam taką nadzieję - odparła niepewnie Merlyn, patrząc w kierunku, w którym oddalił się Cameron Thorpe.

- Nic się nie martw. Stworzymy wspólny front przeciwko niemu - obiecała Lila. - Żałuję, że nie będzie sam, mógłby wreszcie spędzić trochę czasu z Amandą. Wpada tu tylko na weekendy. Przyznano mu prawa rodzicielskie po rozwodzie, ale zamieszkał w Charlestonie i nie ma nikogo, kto mógłby się nią opiekować. Jak wiesz, matka mojej wnuczki nie żyje.

- A dlaczego Delle nie może się nią zająć? - spytała rzeczowo Merlyn.

- Delle? - powtórzyła niemal z przerażeniem Lila. - Miałaby się opiekować dzieckiem?

- Przepraszam. - Merlyn zaczynała mieć coraz pełniejszy obraz pań Radner.

- Przykro mi, że mój syn cię zdenerwował - zmieniła temat Lila.

- Trzeba mu uczciwie oddać, że nie spodziewał się zastać nikogo w holu. Szłam, żeby przygotować sobie filiżankę czekolady, ale spotkanie z nim było na tyle emocjonujące, że czuję się wystarczająco zmęczona, aby zasnąć.

- Zobaczysz, jak ci się tutaj spodoba, gdy deszcz przestanie padać - zapewniła ją starsza pani. - Mieszkam nad jeziorem od czterech lat i nie wyobrażam sobie, że mogłabym się przeprowadzić gdzie indziej. Wkrótce poprawi się pogoda i zaroi się od żaglówek.

- Widziałam jezioro wiele razy, jeżdżąc szosą - powiedziała Merlyn, nie zamierzając wspominać, że jej przyjaciel Dick ma tu olbrzymi dom. - Wiem, że niezależnie od funkcji rekreacyjnej pełni ważną rolę, zaopatrując Atlantę i cały obszar metropolitalny w wodę pitną.

- Zdaje się, że te okolice nie są ci obce - zauważyła Lila. - Dobrej nocy.

- Pani również.

Merlyn weszła na górę i ze szczytu schodów rzuciła ostatnie spojrzenie na hol, zanim zamknęła za sobą drzwi sypialni. Zawsze musi być jakaś łyżka dziegciu w beczce miodu! Cameron Thorpe mógł jej przysporzyć niemałych kłopotów, a jego znajome nie zapowiadały się na przyjemne osoby. Trochę zrzędała jej mina, nie była już taka pewna, że z palcem w nosie odegra rolę pracującej dziewczyny. Musi być ostrożniejsza, inaczej się zdradzi.

Może ranek okaże się lepszy od minionego wieczoru i części nocy, pomyślała i wzdychając, opatulila się kołdrą.

Nadzieja okazała się płonna. Wprawdzie dzień wstał jasny i ciepły, ale gdy weszła na patio, Cameron Thorpe, który wraz z matką spożywał śniadanie, rzucił jej wrogie spojrzenie, po czym bez skrupowania otaksował ją wzrokiem.

Włożyła wyblakłe jasnoniebieskie dżinsy i jaskrawopomarańczowy podkoszulek z długimi rękawami, ozdobiony z przodu napisem „Pocałuj mnie, jestem żabą”. Długie czarne włosy opadały jej swobodnie na ramiona, jasnozielone oczy patrzyły bystro. Nie była tak piękna jak jej zmarła matka, ale miała subtelne rysy twarzy i perfekcyjną figurę, której zazwyczaj nie wahała się podkreślać. Dzisiaj z rozmysłem wybrała najdziwniejszy podkoszulek, jaki miała, licząc na to, że zdenerwuje Pana Konserwatywnego, i się nie zawiodła.

- Zawsze tak się pani ubiera? - spytał.

- Cóż, z wyjątkiem sytuacji, kiedy jestem nago - rzuciła ze swobodnym uśmiechem.

Przyjrzała się bankierowi. Miał na sobie garnitur, białą koszulę i krawat. Założyłaby się, że w swojej szafie trzyma kilka takich jednakowo wyglądających garniturów.

- Chcesz jeszcze jajecznicę? - zwróciła się do syna Lila.

- Nie, dziękuję - odparł, nie spuszczać wzroku z Merlyn, gdy siadała za stołem, brała tost i nalewała sobie kawy.

Spostrzegła, że jego twarz ma wyraziste rysy, nos jest niezwykle kształtny, a szczęka mocno zarysowana.

- Ocenia mnie pan? Noszę spodnie w rozmiarze dziesięć, podkoszulek „M”. Bielizny dzisiaj nie włożyłam - poinformowała szeptem, nachylając się do Camerona.

Twarz mu poczerwieniała, ciemne oczy rozbłysły.

- Pani sposób bycia nie wydaje mi się ani trochę zabawny - osadził ją. - Ponadto nie życzę sobie, aby moja córka była narażona na wysłuchiwanie takich uwag.

- Nie ma jej tu, podobnie jak innych dzieci - odparła Merlyn, przyglądając mu się uważnie. - Pani Thorpe wspomniała, że jest pan bankierem.

- Jestem - rzucił takim tonem, jakby rozmowa z nią była męczarnią.

- Ekscytujące. - Zdusiła ziewnięcie.

- Gdzie pani kończyła studia? - spytał nieoczekiwanie.

- Na Uniwersytecie Georgii - poinformowała go i upiła łyk kawy.

- Jakaś specjalizacja?

- Nie. Historia starożytna interesowała mnie na równi z innymi okresami.

- Czy w takim razie może pani podjąć się tej pracy? - spytał szyderczo. - Ma pani jakieś referencje?

- Zupełnie jakbym się znalazła w czasach hiszpańskiej inkwizycji - odcięła się Merlyn. - Pańska matka uznała moje kwalifikacje za wystarczające.

- Rzeczywiście - poparła ją Lila i nachmurzyła się. - Cameron, nigdy bym nie przypuszczała, że potrafisz zachowywać się tak niegrzecznie w stosunku do gościa.

- Ale też wcześniej nie mieliśmy takiego - podkreślił - gościa.

- Jakie to smutne. - Merlyn uśmiechnęła się do niego promiennie. - I oto w końcu jestem.

- Muszę zadzwonić. - Cameron wstał od stołu, mierząc Merlyn jawnie niechętnym wzrokiem. - Dobrze się składa, bo jeszcze pięć minut w towarzystwie Jane Eyre i zacznę się rozglądać za jakimś tępym narzędziem.

- Podniecająca perwersja - prowokowała go dalej Merlyn. - Zwykle mężczyźni są ekstremalnie podnieceni, gdy do tego dochodzi. Jest jakaś szansa, że uwiedzie mnie pan nad jajecznicą?

Lila pospiesznie przyłożyła serwetkę do ust.

- Nawet gdybym był nastolatkiem z trądzikiem, nie wykazałbym się taką desperacją.

- Serce panu pęknie, kiedy uświadomi pan sobie, z czego zrezygnował. - Merlyn rzuciła ostatnią uwagę, zanim wszedł do domu, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Lila opuściła serwetkę i się roześmiała.

- Biedny Cameron - powiedziała w końcu. - Zawsze taki dominujący w stosunku do kobiet.

- Nie tym razem - oświadczyła z zadowoleniem Merlyn. - Jestem niezależna. Poza tym nie lubię mężczyzn.

- Istnieje jakiś powód tej niechęci?

- Narzeczony, który okazał się wysysającym krew wampirem. Zerwałam zaręczyny i usiłuję się pozbiierać.

- Przykro mi.

- Mnie też. Skończyłam dwadzieścia sześć lat i jestem gotowa się ustatkować. Nie miałabym nic przeciwko mężowi i dzieciom. Jednak na razie potrzebuję czasu, aby zapomnieć o tym, co się wydarzyło.

- Jesteś jeszcze młoda, kochanie - zapewniła ją z uśmiechem Lila.

- Chyba tak - zgodziła się Merlyn i zmieniła temat. - Gdzie będziemy pracować? Wewnątrz? - Spojrzała niespokojnie na dom.

- Nie byłoby to rozsądne, co? - zauważyła Lila. - Oczami wyobraźni widzę, jak ciskasz przedmiotami w Camerona.

- Och, w grę wchodziłyby co najwyżej jakieś drobne meble. - Merlyn westchnęła i zmieniła ton. - Proszę się nie obawiać, pani Thorpe, przyzwyczaję się do niego, tak samo jak przekonałam się do szparagów i kabaczków.

Starsza pani znów się roześmiała.

- Zwracaj się do mnie Lila, nie pani Thorpe. Sądzę, że po jakimś czasie przywykniesz do mojego syna, a on do ciebie. Dobrze mu zrobi uzmysłowienie sobie, że nie dla każdej kobiety jest wyrocznią. - Wstała. - Jest tak ciepło, że możemy poczynić wstępne ustalenia tutaj, na patiu. Pójdę po notatnik, a ty przynieś książki, które wczoraj przydźwigałaś.

- Już po nie idę.

Po kilku minutach Merlyn wróciła z kilkoma tomami, zadowolona, że nie natknęła się na Camerona Thorpe'a.

- Amanda długo dzisiaj śpi - zauważyła, siadając przy niewielkim białym stoliku.

- Tak, ale nic w tym niezwykłego - odpowiedziała Lila. - W czasie wiosennych ferii

nie pojawia się przed jedenastą. Biedne dziecko, czuje się taka samotna... Cameron na mało czasu.

- Znalazłby go, gdyby chciał - orzekła Merlyn. - Ja też czułam się samotna w dzieciństwie. Mama umarła, gdy byłam mniej więcej w wieku Amandy. Ojciec nie mógł pogodzić się ze stratą. Rzucił się w wir pracy, nie szukał kontaktu ze mną. Dopiero gdy byłam nastolatką, uprzytomnił sobie swój błąd i stopniowo zbudowaliśmy więź, ale tamte lata są bezpowrotnie stracone.

- Boję się, że Cameron będzie tak postępował przez całe życie. - Pani Thorpe wbiła wzrok w swoją smukłą piękną dłoń. - Zmarła żona nie była osobą, jakiej potrzebował. Efektowna i ekscytująca, nie lubiła przesiadywać w domu i nie chciała dzieci. Usunęłaby ciężę, gdyby Cameron nie zagroził jej, że rzuci ją na pożarcie konserwatywnej prasie. Zostawiła go natychmiast po urodzeniu Amandy. Kilka lat później zginęła w wypadku samochodowym. Tragiczny związek, i to pod każdym względem.

- Czy Amanda ją poznała?

- Nie. Marcia traktowała dziecko jak kulę u nogi, a nie bezbronną istotę, która potrzebuje matczynej miłości. Amanda ma dobre serce i charakter, lecz nie jest zbyt urodziwa. Zresztą wątpię, czy gdyby była, Marcia by się nią zainteresowała, nie mówiąc o obdarzeniu małej uczuciem. Kompletnie nie miała instynktu macierzyńskiego.

- Smutne. Tym bardziej że ojciec poświęca jej tak mało uwagi. Przyjdzie taki dzień, że gorzko tego pożałuje.

- Stale mu to powtarzam, ale nie słucha moich rad.

- Zauważyłam.

- Nie mam nic przeciwko temu, żebyś mu dalej działała na nerwy. Może go to przebudzi.

- To mi akurat przychodzi bez wysiłku. Odnoszę wrażenie, że samo moje istnienie wystarczy, aby wyprowadzić go z równowagi - zauważyła Merlyn.

Były pogrążone w pracy, dyskutując o ewentualnych fikcyjnych bohaterach, pasujących do powieści, której akcja miała się rozgrywać w czasach panowania Henryka VII, pierwszego władcy z dynastii Tudorów.

W pewnym momencie pojawiła się Amanda.

Lila miała rację, pomyślała Merlyn. Dziewczynka wdała się w ojca, nikt nie określiłby jej mianem ślicznego dziecka. Była nerwowa, szczupła, o tyczkowatej figurze i wielkich dominujących w twarzy oczach. Kiedy dorośnie, prawdopodobnie

przejdzie zdumiewającą przemianę, zaskakując wszystkich. Z brzydkiego kaczątka stanie się pięknym łabędziem, o ile będzie umiała podkreślić walory swojej urody, doszła do wniosku Merlyn.

- Dzień dobry - rzuciła radośnie pod adresem Amandy.

Dziewczynka odpowiedziała jej uśmiechem. Łatwo jej przychodziło reagować uśmiechem na obecność żywiłowo zachowującej się Merlyn.

- Dzień dobry pani. Dzień dobry, babciu.

- Jadłaś już śniadanie? - spytała Lila.

- Nie, babciu - odparła i usiadła na huśtawce, splatając dłonie. Włosy miała zebrane w koński ogon, bluzka prezentowała się nieskazitelnie.

- Dlaczego nie? - dopytywała się Lila.

- Nie chciałam prosić pani Simms, żeby przygotowała je specjalnie dla mnie - wyjaśniła nieśmiało dziewczynka.

- Nonsens. Tilly z pewnością nie miałaby nic przeciwko temu. Poza tym pracuje u nas, Amando. Idź do niej i powiedz, na co masz ochotę.

- Ale nie jestem głodna - wykręcała się dziewczynka.

Lila westchnęła ciężko.

- Dziecko, i tak jesteś za chuda, sama skóra i kości.

- Zdecydowanie tak - rozległ się tubalny męski głos. Cameron obrzucił córkę spojrzeniem. - Wróć do domu i zjedz śniadanie - polecił rozkazującym tonem.

- Dobrze, tato - odpowiedziała ulegle Amanda i ze spuszczonej oczami weszła do środka.

- Podziwiać pański sposób odnoszenia się do dzieci, panie Thorpe - powiedziała z fałszywą słodyczą Merlyn. - Co z wyczucie i subtelność!

- Milczeć! - odrzekł zimno, ostrzegając ją wzrokiem.

Merlyn zerwała się na równe nogi.

- Może pan rozkazywać Amandzie, ale ja nie jestem dzieckiem. Mam tu pracować, a nie...

- To niech pani weźmie się do roboty i zostawi mnie wychowywanie córki - oświadczył dobitnie.

- Panie Thorpe...

- Do pani obowiązków należy wyszukiwanie materiałów pomocnych mojej matce - wpadł jej w słowo. - Poza tym nie przypominam sobie, żeby studiowała pani psychologię dziecka. - Uniósł dłoń, nie dając matce dojść do słowa.

Zielone oczy Merlyn rozbłysły gniewnie.

- Mój ojciec zachowywał się podobnie - był pogrążony w pracy i emanował

chłodem. Dobrze, że mieliśmy sąsiadów. Ciekawe, jak pan się poczuje, gdy Amanda dorośnie i opuszczając dom, powie panu to, co ja kiedyś zarzuciłam swojemu ojcu.

Rzucił jej oburzone spojrzenie, po czym wszedł do środka, zatrząskując za sobą drzwi.

- No, no... - mruknęła Lila.

- Przepraszam - powiedziała Merlyn, siadając - ale doprowadził mnie do szału. Rzeczywiście powiedziałam ojcu straszne rzeczy. Na szczęście od pewnego czasu pozostajemy w przyjaźni, ale nie zawsze tak było. Mój ojciec i pani syn dobrze do siebie pasują.

- No cóż, przykro mi z tego powodu, co się tutaj dzieje. Cameron to mój ukochany syn, ale istotnie nie ma łatwego charakteru.

- Nie miałam prawa mu tego wszystkiego mówić - przyznała Merlyn, ochłonawszy. - Przepraszę go.

- Aby stał się jeszcze bardziej zadufany w sobie?! - zaprotestowała Lila. - Ani się waż!

- Tak jest! - rzuciła ze śmiechem Merlyn.

Amanda wróciła po jakimś czasie ze szczęśliwą miną.

- Tata siedział ze mną przy śniadaniu - pochwaliła się i widać było, że jest wciąż tym zdziwiona. - Dawno tego nie robił. Nawet rozmawialiśmy.

Merlyn i Lila, również zaskoczone, ale i rozbawione, wymieniły spojrzenia, zanim wróciły do pracy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Lila sporządzała notatki dotyczące powieści, Amanda bawiła się lalką, a Merlyn przekopywała się przez opasłe tomy, szukając informacji i ciekawostek na temat Tudorów. Wciąż jednak wracała myślą do rozmowy z Cameronem.

Prawdopodobnie oczy wyszłyby mu na wierzch, gdyby dowiedział się, kim ona naprawdę jest... Wyobraziła sobie, jak schodzi po schodach w miejskiej rezydencji ojca, ubrana w białą kreację z odkrytymi plecami od Billa Blassa, z włosami upiętymi w wymyślny kok, ozdobionymi brylantowym diademem, w brylantowym naszyjniku i kolczykach po matce, ożywiających jej jasną cerę. Szybko przywołała się do porządku. W jakim celu rozwiewałaby jego błędną opinię? Niech myśli o niej, co chce.

- Mówiłaś, że angielscy królowie cię bardzo zaciekawili. Dlaczego? - spytała nieoczekiwanie Lila, odrywając się od notatek.

Przez moment chciała wyznać pisarce prawdę, że jej własna rodzina wywodzi się z czasów Plantagenetów, ale zbyt szybko się odkryła.

- Miałam kuzyna, który był Anglikiem - odparła. Przynajmniej nie skłamała.

- To w nim się zakochałaś? - drążyła temat Lila.

Merlyn uśmiechnęła się, myśląc o Ryszardzie Lwie Serce i jego legendzie.

- W zasadzie można tak powiedzieć.

- Któregoś dnia musisz mi o nim opowiedzieć. - Lila z westchnieniem powróciła do zapisków. - Zdaje się, że dzień, w którym wreszcie zacznę pisać książkę, będzie prawdziwym świętem. Ledwie zdążyłam wymyślić głównych bohaterów. Ogromnie zainteresował mnie Jasper.

- Stryj Henryka VII, który wspierał go w walce o tron - dodała Merlyn, zadowolona, że może popisać się wiedzą. - Znalazłam o nim wspaniały materiał. W czasie Wojny Dwóch Róż zabrał wdowę po bracie, Margaret Beaumont, do swojego zamku w Pembroke, gdzie powiła syna, przyszłego Henryka VII, ojca Henryka VIII. Jasper stracił majątek w czasie Wojny Dwóch Róż, prowadząc kampanię przeciwko Yorkom i w końcu ocalił Henryka Tudora, ostatniego męskiego potomka z linii Lancasterów. Yorkowie i Lancasterowie byli dwiema stronami konfliktu. Wracając do Jaspera, on i Henryk byli więzieni w Bretanii aż do śmierci Edwarda IV, którego synowie zostali pojmani przez Ryszarda III. Zwolennicy osadzenia Henryka na tronie rośli w siłę, w czym wydatny udział miały polityczne intrygi jego matki, Margaret Beaumont. Stryj Jasper zebrał armię, która ruszyła

przeciwko Ryszardowi III. Król zginął na polu bitwy. Henryk poślubił najstarszą córkę Edwarda IV, Elżbietę York. Tym samym zjednoczył oba rody i położył kres wojnie.

- Celująco odrobiłaś lekcję - orzekła z podziwem Lila.

- Nie tak starannie jak bym chciała. Jest wiele pytań związanych z Jasperem, na które nie znalazłam odpowiedzi. W każdym razie dożył sędziwego wieku i odzyskał majątek.

Lila ściągnęła usta i z namysłem zmarszczyła czoło. Postukała ołówkiem w notatnik.

- Fascynujący mężczyzna. Myślisz że... - Urwała.

- Mógłby posłużyć za pierwowzór fikcyjnego bohatera? - odgadła Merlyn. - Dlaczego nie? Ten okres jest szalenie ciekawy. Przekonasz się o tym, jak bardziej zagłębimy się w te lata. Mam głowę pełną wiadomości i pomysłów.

- Czuję to samo w stosunku do swoich bohaterów i czasów, w których ich umieściłam. Po raz pierwszy sięgam do tego okresu angielskiej historii i jestem bardzo zadowolona, że trafiłam na tak dobrze zorientowaną osobę - oświadczyła Lila i dodała: - Powinnaś spróbować sił w pisaniu.

- Chyba nie mam wystarczających umiejętności... W każdym razie ja również bardzo się cieszę z poznania ciebie i z naszej współpracy - powiedziała z przekonaniem Merlyn. - Bardziej, niż potrafię to wyrazić.

- Miło mi.

- Od dawna jestem twoją wielbicielką i... bardzo mi się podobają sceny miłosne w twoich książkach - wyznała nieśmiało.

- Przyznam ci się, że kiedy je piszę, za każdym razem jestem lekko skrępowana.

- Z pewnością panna Forrest nie czuje skrępowania, gdy je czyta. - Z różanego ogrodu przy patiu dobiegł je głęboki, sarkastycznie brzmiący głos

Merlyn spojrzała na bankiera, nie kryjąc zdziwienia.

- Daje pan wyraz swoim pobożnym życzeniom, panie Thorpe? - spytała rzeczowym tonem. - Czyżby marzył pan o odegraniu ze mną sceny miłosnej? Cóż, jest pan przystojny, ale przyjechałam tu wyłącznie pracować.

Oczy mu pociemniały. Był ubrany w zielony pulower, drogą koszulę i jasnobrązowe spodnie, wyglądał elegancko i mimo swojej potężnej budowy wcale nie zwaliście.

- Czy pani nigdy nie jest poważna?

- Kiedy patrzę na saldo swojego konta bankowego, zawsze staję się poważna - skłamała.

- Czy czegoś chciałeś, kochanie? - zwróciła się Lila do syna, przerywając im tę

wymianę zdań.

Cameron nie od razu przeniósł wzrok na matkę.

- Chciałem cię uprzedzić, że Delle i Charlotte wyruszyły z Atlanty. Zostaną tylko na jedną noc. Delle leci rano do Francji spotkać się w Nicei z bratem. Zostanie tam kilka dni.

- Wspaniałe miasto. Czyste błękitne niebo, białe plaże - powiedziała Merlyn z rozmarzeniem.

- Skąd pani wie? - spytał szyderczo Cameron.

- Nie wierzy pan, że mogłabym tam spędzić wakacje?! - zaatakowała go, żeby zatuszować niezręczność, którą popełniła.

- Nie wierzę - potwierdził i rzucił jej wymowne spojrzenie, jakby sugerował, że nie przypuszcza, by miała nawet na bilet do Atlanty.

- W takim razie nie będę pana zanudzała opowieściami o wakacjach spędzanych tam w willi ojca - stwierdziła, wzruszając ramionami.

- Poprosiłem Tilly - Cameron zwrócił się do matki, ignorując Merlyn - aby dołożyła starań, przygotowując kolację. Będziemy musieli się odpowiednio ubrać. Charlotte i Delle są przyzwyczajone jadać w przyzwoitym otoczeniu - podkreślił, spoglądając wymownie na Merlyn. - Pochodzą z Charlestonu, są dziedziczkami fortuny.

Merlyn otworzyła usta i wciągnęła powietrze, robiąc teatralną minę pełną podziwu.

- Będę wdzięczny, panno Forrest - kontynuował - jeśli powstrzyma się pani od demonstrowania swojego wątpliwego poczucia humoru. Panie Radner są dla mnie kimś ważnym.

- Proszę się nie martwić, panie Thorpe - zapewniła go. - Znam swoje miejsce.

Nie uśmiechnął się. Czy on w ogóle się uśmiechał? - zastanawiała się Merlyn. Biedny człowiek. Ciekawe, jak się zachowuje w łóżku? Naturalnie, ma więcej doświadczenia od niej, skoro ona jest dziewicą. Rozbawiła ją myśl, że mogłaby go zobaczyć nago.

- Kiedy mówiłem o odpowiednim ubraniu, miałem na myśli formalny strój - dorzucił z naciskiem.

- Mam taki słodziutki podkoszulek ze wstawkami z koronki i... - zaczęła Merlyn, ale Lila wpadła jej w słowo.

- Ależ Cameron! Nie możemy oczekiwać...

- Tak się składa, że zaplanowałam wieczór. - Teraz Merlyn wpadła w słowo Lili. Uśmiechnęła się do stojącego z ponurą miną bankiera. - Chyba dobrze się składa,

ponieważ nie przywiozłam ze sobą kreacji od Billa Blassa. Proszę się więc nie martwić, że narobię panu wstydu przed paniami Radner. Nie wrócę przed świtem.

- W tym domu panują inne zwyczaje - oświadczył Cameron. - Ma pani wrócić przed północą. Nie życzę sobie, żeby pani łamała obowiązujące tu reguły.

Spojrzała na niego z oburzeniem.

- Zostanę poza domem tak długo, jak to będzie mi odpowiadało. Czasy wiktoriańskie dawno się skończyły, nie jestem też pańską niewolnicą. Co do ubrania się do kolacji...

- Merlyn - przerwała jej Lila - przy moim stole możesz zasiąść nawet nago.

- Co za intrygująca sugestia - podchwyciła natychmiast Merlyn i roześmiała się, patrząc na coraz bardziej wzburzonego bankiera. - Poczzerwieniał pan?

Powoli i głęboko odetchnął, patrząc na nią ostrzegawczo.

- Niech pani dalej mnie prowokuje - odparł zwodniczo spokojnie - a zobaczymy, czym się to skończy.

- Już nie mogę się doczekać... - Merlyn nie odmówiła sobie satysfakcji wypowiedzenia ostatniego słowa.

Z chrapliwym westchnieniem, Cameron obrócił się na pięcie i odszedł.

- Syn wyrósł na sztywnego i przesadnie zasadniczego człowieka - powiedziała z ubolewaniem Lila. - Miałam wobec niego całkiem inne plany, ale jego ojciec odseparował go ode mnie. Włóczył go z sobą po świecie i wyszydzał przy każdej okazji. To musiało zostawić ślady. - Popatrzyła z żalem w tym kierunku, w którym poszedł syn. - Mąż postępował z nim tak, bo chciał uczynić z niego silnego, odpornego człowieka. Cóż, osiągnął swój cel, ale też pozbawił go wrażliwości i czułości. Reszty spustoszenia dopełnił związek z Marcją. - Pokiwała smutno głową. - Cam ma za sobą trudne lata. Jeśli poślubi Delle, będzie mu jeszcze gorzej.

- Jest aż tak niedobrze? - spytała współczująco Merlyn.

- Och, moja droga... Żywiłam nadzieję, że syn się z kimś zwiąże, dobiega przecież czterdziestki. Czekałam na synową, która... - spojrzała z wahaniem na Amandę, pochłoniętą zabawą drogą lalką - ... będzie zupełnie inna niż Delle.

- Inna? - spytała z zaciekawieniem Merlyn.

- Wkrótce przekonasz się, o co mi chodzi - odparła ze znużeniem Lila.

Merlyn zdecydowała, że najlepiej zrobi, jeśli resztę dnia spędzi w Gainesville. Miała dość niechętnych spojrzeń Camerona, poza tym Lila uprzedziła ją, że nie będą mogły pracować przy paniach Radner. Pisarka westchnęła z żalem, gdy Merlyn powiadomiła ją o swoich planach, i powiedziała, że i ona bardzo chętnie

opuściłaby dom na czas wizyty gości.

Kiedy Merlyn weszła do holu, ubrana do wyjścia w ponczo, zieloną bluzkę z długimi rękawami i białe spodnie, stanęła jak wryta na widok Delle Radner, którą spostrzegła przez otwarte drzwi salonu.

Szczupła, drobna, z twarzą okoloną złotymi lokami niczym Shirley Temple i zbyt mocno umalowanymi niebieskimi oczami, stała wystrojona tak, jakby wybierała się na koktajl. Miała na sobie czarną, sięgającą tuż za kolana suknię z jedwabiu, bez wątplenia od drogiego projektanta, ozdobioną przy linii dekoltu i mankietach przepiękną koronką z kwiatowym motywem. Przy jej delikatnej jasnej cerze i blond włosach dawało to znakomity efekt. Dodatki były bez zarzutu, czarne szpilki bez pięt z imitacji skóry węża i taka sama torebka. Mówiła coś do Camerona, wydymając przy tym pełne usta pomalowane czerwoną szminką. On, ubrany w czarny smoking, sprawiał wrażenie lekko zirytowanego, ale wyglądał oszałamiająco. Rzuciłby się w oczy nawet w najbardziej wytwornym towarzystwie, uznała Merlyn. Musiała przyznać sama przed sobą, że patrzy na niego z przyjemnością.

Natychmiast przywołała się do porządku. Ten mężczyzna oznaczał dla niej kłopoty, a chciała trzymać się od nich jak najdalej. Poza tym nie przebywała tu, żeby komplementować Camerona Lodowatego. Jej pozycja była nieco inna niż zwykłego pracownika. Ta myśl trochę ją rozbawiła i wymknął jej się krótki chichot, co zwróciło na nią uwagę. Pod baczным i wrogim spojrzeniem dwóch par oczu przywołała na pomoc wpojone jej zasady dobrego wychowania i umiejętność panowania nad sobą.

- Och, dzień dobry - powiedziała z ożywieniem i wkroczyła do salonu, odrzucając ruchem głowy do tyłu długie czarne włosy. - Pani musi być Delle - zwróciła się do blondynki. - Wiele o pani słyszałam. - Wyciągnęła dłoń, a Delle ujęła ją z protekcjonalnym uśmiechem.

- A pani jest...? - spytała z chłodną grzecznością, której przeczyło taksujące spojrzenie, jakim obrzuciła Merlyn.

- Merlyn Forrest - odezwał się lodowatym tonem Cameron. - Pomaga mojej matce przy pisaniu nowej książki.

Delle uniosła brwi w wyrazie uprzejmego zdziwienia.

- Jest pani pisarką?

- Nie. Ukończyłam studia historyczne.

- Och... - Delle zamrugnęła oczami. - Myślałam, że tylko mężczyźni to studiują - powiedziała ze śmiechem.

- Zdziwiająca, ale kobiety też - zapewniła ją Merlyn. Kąciki jej ust drgnęły, gdy spojrzała na Camerona. - Chociaż niektóre z nich porzucają mroczne korytarze uniwersyteckie, aby pracować dla uderzająco przystojnych mrocznych mężczyzn...

- Wybiera się pani dokądś? - spytał Cameron i zabrzmiało to niemal jak pogróżka.

- Owszem. Do Gainesville, aby podrywać mężczyzn.

W tym momencie do salonu weszła Lila.

- W takim razie czy ja też mogę pojechać?

- Mamo! - wybuchnął Cameron.

- Kto to jest? - rozległ się beznamiętny głos.

- Merlyn Forrest, moja asystentka, pomaga mi zbierać materiały do książki - wyjaśniła Lila stojącej za nią kobiecie. - Merlyn, poznałaś już Delle, to jest Charlotte Radner, jej matka.

- Asystentka? - Charlotte zaśmiała się cicho, ale jej oczy pozostały nieprzyjazne.

Była ubrana w niebieską suknię za kolana, o kroju podkreślającym smukłą figurę. Prawdopodobnie była kiedyś miodową blondynką, teraz jej siwe włosy miały atrakcyjny zimny kolor.

- Merlyn pomaga mi w wyszukiwaniu informacji z okresu panowania Plantagenetów i Tudorów. Chociaż ostatnio praktycznie ograniczyliśmy się tylko do Tudorów. Epoka jest niezwykle barwna.

- Z pewnością, moja droga - przyznała Charlotte, lecz bez entuzjazmu. - Musisz jednak pamiętać, że niewielu ludzi interesuje historia.

- To raczej nudne - zawtórowała jej Delle, przytulając się do ramienia Camerona.

- Wolalabym porozmawiać o polo. Cam, przyjedziesz w następnym tygodniu na mecz?

Bankier zaprzeczył ruchem głowy.

- Mam dużo pracy. Czeka nas zebranie zarządu w sprawie budżetu.

- Nieustannie jesteś zajęty - poskarżyła się Delle. - Ciągłe tylko praca i praca. Mógłbyś raz oderwać się od biurka. Przecież grywałeś w polo, wiele razy cię widziałam.

- Musiała pani wtedy nosić jeszcze warkoczyki - zauważyła z uśmiechem Merlyn i ku swojej satysfakcji zauważyła błysk gniewu w oczach pani Radner.

- Delle jest bardzo dojrzała jak na swój wiek - oznajmiła zimnym tonem Charlotte i ruchem ręki powstrzymała córkę, gdy ta chciała coś powiedzieć. - Ma też wyrafinowany gust.

Merlyn natychmiast rozłożyła ponczo, aby je zademonstrować.

- A to dowodzi mojego braku gustu, jak zgaduję? - prowokowała.

Wzgląd na dobre maniery powstrzymał panią Radner od zrewanżowania się kąśliwą uwagą.

- Moja droga, nie miałam nic złego na myśli - odparła sztywno.

- Naturalnie. Jest pani zbyt dobrze wychowana, żeby podkreślać oczywistą różnicę w możliwościach finansowych pani córki i moich.

Pani Radner spojrzała na nią surowo, a oczy Camerona niebezpiecznie rozbłysły.

- Zdaje się, że pani właśnie zamierzała wyjść - zwrócił się do Merlyn, akcentując każde słowo.

- Rzeczywiście - potwierdziła z promiennym uśmiechem. Odrzuciła energicznym ruchem głowy włosy i spojrzała na niego zalotnie. - Do zobaczenia.

Patrzył na nią gniewnie, a Delle posłała mu zdziwione spojrzenie i kurczowo ujęła jego ramię.

- Baw się dobrze, Merlyn - rzuciła jej na odchodnym Lila.

- Postaram się wrócić najpóźniej o drugiej, może o trzeciej - odparła, pamiętając, co jej zapowiedział Cameron. Zerknęła na niego i zorientowała się, że zamierza wygłosić jakąś uwagę. W tej sytuacji szybko wyszła, pożegnawszy się ożywionym:

- Dobranoc wszystkim!

Z ulgą odetchnęła świeżym powietrzem. Delle była jeszcze młodziutką dziewczyną, najwyraźniej oczarowaną Cameronem. Ale ta jej matka! Całkowicie zdominowała córkę, która pozostawała pod jej silnym wpływem. Cameron wbijał sobie gwóźdź do trumny, doszła do wniosku Merlyn, ale nie miała powodu go żałować. Był zimny, dominujący, zasługiwał na to, co go spotka. Uosabiał wszystko, czego nie znosiła w mężczyznach. Na samą myśl o nim cierpła jej skóra.

Spacerowała kilka godzin nad jeziorem, potem buszowała jakiś czas w centrum handlowym w Gainesville, gdzie sporo uwagi poświęciła najnowszym modelom komputerów, potem zjadła kolację w uroczej małej restauracji, udekorowanej zwisającymi roślinami o zielonych liściach. Na koniec pojechała do Holiday Inn, wynajęła pokój i do późna oglądała filmy w telewizji.

Była dziewiąta rano, gdy Merlyn podjechała pod dom Thorpe'ów swoim małym czerwonym volkswagenem i zaparkowała go obok czarnego lincolna Camerona. Spojrzała z niechęcią na duży wehikuł. Czarny, no jasne. Jego osobowość wykluczała jaskrawoczerwony sportowy samochód.

Wysiadła z ociąganiem, ubrana w te same rzeczy co wczoraj, weszła do domu i skierowała się do jadalni. Na jej widok Lila odetchnęła z wyraźną ulgą.

- Dzień dobry, jadłaś już śniadanie?

- Dzień dobry, jeszcze nie - odparła Merlyn, uśmiechając się do wszystkich siedzących przy stole.

Amandy nie było, pewnie jeszcze spała, ale obie panie Radner w eleganckich spodniach i Cameron już wstali i cała trójka patrzyła na nią z dezaprobatą.

- Bardzo miło spędziłam czas - dodała, zajmując miejsce przy stole. Uśmiechnęła się ciepło do Tilly, która nalała jej kawy i podsunęła tosty i masło. - Mam nadzieję, że się o mnie nie martwiłaś? - zwróciła się do pani Thorpe.

- Nie, kochanie - odparła Lila.

Po tym, co usłyszała od Merlyn na temat mężczyzn, dobrze wiedziała, że jej asystentka nie spędziła nocy w ramionach żadnego z nich.

- Po prostu za dobrze się bawiłam, żeby wracać. - Merlyn ugryzła kawałek tostu i upiła łyk kawy.

- Za moich czasów młode kobiety nie spędzały całych nocy na hulankach - oznajmiła pani Radner. - Przyzwoite kobiety - podkreśliła. - Delle ma osiemnaście lat, a nigdy nie wraca do domu po północy.

- Dopiero osiemnaście lat! - wykrzyknęła Merlyn, patrząc na Delle. - A pan... czterdzieści pięć - przeniosła spojrzenie na Camerona.

- Trzydzieści siedem - sprostował chłodno.

- Dziewiętnaście lat różnicy - powiedziała z zadumą Merlyn i rzuciła pod adresem Delle: - Biedne dziecko.

Cameron odłożył serwetkę na stół.

- Panno Forrest... - zaczął z wściekłością.

- Proszę mnie nazywać Jane, jak wszyscy moi przyjaciele - przerwała mu i przesłała samymi wargami żartobliwego całusa.

Twarz mu tak silnie poczerwieniała z gniewu, że była zadowolona, iż nie znajduje się z nim sam na sam.

- Cameron nie jest stary - broniła go niezbyt zręcznie Delle, patrząc na niego z uwielbieniem. - Jest w kwiecie wieku. To urodzony przywódca, stanowczy i władczy...

Merlyn usilnie starała się nie parsknąć śmiechem i omal się nie zakrztusiła kawą. Patrząc na nią wrogo, Cameron zacisnął leżącą na stole dłoń w pięść, aż pobieleły mu kostki palców.

- Rzeczywiście jesteś dzisiaj w znakomitym nastroju, Merlyn - zwróciła się do niej Lila. - Muszę się z tobą wypuścić na następną nocną eskapadę.

- Lilo, nie powinnaś pochwalać takiego postępowania - oświadczyła sucho Charlotte. - Nawet jeśli we współczesnym świecie brak moralności.

- Co jest niemoralnego w samotnym spędzeniu nocy w Holiday Inn? - spytała Merlyn i uniosła brwi w wyrazie uprzejmego zdziwienia.

Pani Radner nie zdołała ukryć zaskoczenia. Zawahała się, jakby szukała odpowiednich słów.

- Sądziłam... - zaczęła.

Przerwał jej Cameron, nie bacząc na dobre maniery.

- Pani Forrest - zwrócił się do Merlyn, przewiercając ją na wylot gniewnym spojrzeniem czarnych oczu - została pani poproszona o powrót przed północą.

- Nic podobnego, panie Thorpe. Wydano mi rozkaz. Nie najlepiej reaguję na polecenia, nawet jeśli wydaje je ekscytujący posepny brunet.

- Cameron - włączyła się Delle - czy nie uważasz...

- Nie wtrącaj się - rzucił rozkazująco, jakby mu było szkoda czasu na wysłuchanie tego, co narzeczona ma do powiedzenia.

Delle pokornie spuściła głowę, a Merlyn popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

- Pozwoli mu pani odzywać się do siebie w ten sposób? - oburzyła się. - Nie do wiary! Pozwala pani, by traktował ją, jakby była zabawką!

Delle sprawiała wrażenie zszokowanej, ale to było nic w porównaniu z reakcją Camerona. Tracąc panowanie nad sobą, cisnął serwetką, jakby to była bomba.

- Dość tego! - oznajmił podniesionym, groźnie brzmiącym głosem. - To już przekracza wszelkie granice!

- Mogę to tylko potwierdzić - odgryzła się Merlyn, wstając od stołu. Czowała na sobie wściekłe spojrzenie pani Radner i rozbawione Lili. - Dławię się w towarzystwie męskich szowinistów, takich jak pan. Zechcą mi państwo wybaczyć, pójdę się odświeżyć. - Skinęła głową i poszła do swojego pokoju.

- Zwolennik męskiej dominacji nad światem, cesarz we własnym domu - mruzczała pod nosem, zdejmując ubranie.

Związała włosy na czubku głowy, ochroniła je plastikowym czepkiem kąpielowym i udała się do łazienki.

- A to biedne mizdrzące się do niego stworzenie bierze to za dobrą monetę - dorzuciła rozzłoszczona.

Weszła pod prysznic, namydliła się szybko i równie szybko opłukała. Wytarła się energicznie ręcznikiem, zdjęła czepkę i potrząsnęła włosami. Nie dość, że Cameron Thorpe ją denerwował, to jeszcze pojawiła się pani Radner. Ta dopiero mogła człowieka wyprowadzić z równowagi! Zadzierająca nos snobka. I kto jej dał prawo zakładać, że ona źle się prowadzi? Fakt, mogła powziąć to przekonanie, skoro

Merlyn stwarzała takie pozory. Z pewnością była więcej warta od pań Radner i nie podobało jej się, że ją lekceważą. Jeśli niezamożne osoby stale musiały to znosić, nie było im przyjemnie... Ta ostatnia myśl skłoniła ją do zastanowienia. Zdaje się, że ojciec chciał jej właśnie takiej lekcji udzielić.

Trochę zła na niego, po raz kolejny nabrała podejrzeń, że może mijał się z prawdą i jego znajomość z Cameronem Thorpe'em nie jest wcale przelotna. Nie znalazłby lepszego dla niej przeciwnika, gdyby nawet szukał całe życie. Nagle zdała sobie sprawę z nonsensowności takiego założenia. Ojciec usiłowałby znaleźć dla niej pokrewną duszę, nie wroga.

Wróciła do sypialni, smukła i zachwycająca w swojej nagości. Jędrne, sterczące piersi pozostawały w doskonałej proporcji do reszty zgrabnego harmonijnego ciała. Merlyn jeszcze nie była w pełni świadoma, jak taki widok działa na zmysły.

W tym samym momencie Cameron otworzył drzwi jej pokoju. Stała jak wryta, kompletnie zaskoczona. Obrzucił ją wzrokiem, a ona odniosła wrażenie, że spojrzenie czarnych oczu, prześlizgując się po jej ciele, zarazem go dotyka. Cameron wpatrywał się w nią tak intensywnie, że pozostawała nieruchoma niczym nimfa przyłapana w kąpieli przez fauna.

- Do diabła z tobą - wyszeptała, odzyskując przytomność umysłu.

Złapała błękitny szlafrok z jedwabiu i owinęła się nim szczelnie. Twarz jej poczerwieniała. Żaden mężczyzna nie widział jej dotąd całkiem nagiej, nawet ten kretyn, z którym była zaręczona. Nie próbował niczego poza paroma pocałunkami, i to właśnie wzbudziło w niej podejrzenie, że chodzi mu o jej pieniądze, a nie o nią samą.

- Ciekawe - mruknął do siebie Cameron, obserwując, jak owinięta szczelnie szlafrokiem Merlyn dla większej pewności chowa się za postumentem, podtrzymującym baldachim nad jej łóżkiem.

Zamknął za sobą drzwi z głuchym trzaśnięciem i podszedł do Merlyn. Natychmiast odskoczyła od łóżka i dla odmiany schroniła się za oparciem fotela.

- Co pan tu robi?! - zawołała, patrząc z oburzeniem na Camerona.

- Strasznie histerycznie to zabrzmiało, panno Forrest - zauważył.

Włożył ręce do kieszeni i powoli uśmiech rozjaśnił jego twarz, która nagle przybrała zmysłowy wyraz. Koszulka polo opinała szeroką pierś, krótkie rękawy odsłaniały umięśnione ramiona. Dopasowane spodnie podkreślały kształt długich silnych nóg, wąskie biodra i płaski brzuch. Nienawidziła siebie za to, że w jej oczach wyglądał fantastycznie.

- Nie histeryzuję - oświadczyła sucho.

- Powiedziała pani, że idzie się odświeżyć. Uznałem, że miała pani na to dość czasu.

Jeśli chciał usprawiedliwić wtargnięcie do pokoju, zabrzmiało to sensownie. Jednak Merlyn nie była w nastroju na wysłuchiwanie racjonalnych tłumaczeń. Miała ochotę czymś w niego rzucić. Palce jej drżały, gdy zbierała ciasniej materiał szlafroka na piersiach.

- Czegokolwiek pan ode mnie chciał, musi pan poczekać, aż się ubiorę - powiedziała podenerwowanym wysokim głosem.

- Lepiej niech się pani wstrzyma, jeśli chodzi o to, czego bym chciał - odparł i zrobił krok w jej kierunku.

- Tylko bez rękoczynów - ostrzegła, przesuwając fotel. - Moje ubezpieczenie nie obejmuje napaści i pobicia.

- Ależ nie to miałem na myśli. - Ruchem biodra odsunął fotel na bok i podszedł do niej jeszcze bliżej. - Zdenerwowana, Jane? - spytał z zimnym uśmiechem. - Czyż nie tak nazywają panią przyjaciele?

- Tyle że pan do nich nie należy. Ostrzegam, panie Thorpe, mam krewnych, którym sprawi przyjemność pozwanie pana do sądu za szkody fizyczne i moralne.

- Proszę posłuchać uważnie, panno Forrest, bo nie zamierzam więcej tego powtarzać. Nie wiem, z jakimi niedorostkami miała pani dotąd do czynienia, ale w tym domu ja jestem panem i obowiązuje to, co zarządzę.

- Nosi pan koronę czy ma wyhaftowane berło na bokserkach? - spytała Merlyn, cofając się za szafkę nocną.

Ogarnęły ją mieszane uczucia; jednocześnie obawiała się Camerona i była podekscytowana wyrazem jego błyszczących ciemnych oczu. Wcześniej nie próbowała świadomie doprowadzić mężczyzny do szału, ale w Cameronie było coś takiego, co ją intrygowało i prowokowało zarazem. Była ciekawa, co się kryje za maską, z którą się obnosił.

Stał z głową lekko przekrzywioną na jedno ramię i wpatrywał się w nią intensywnie.

- Kryjemy się? - spytał.

Merlyn wyraźnie usłyszała w jego pozornie spokojnym głosie pogroźkę i roześmiała się głośno.

- Tylko się cofamy. Chyba od razu się pan zorientował, że nie pozwolę sobą pomiatać, prawda? Nie lubię wypełniać rozkazów, a już na pewno pańskich.

W ciemnych oczach błysnęło rozbawienie, ale też pojawił się w nich niebezpieczny błysk.

- Pani się mnie boi - stwierdził, oceniając jej postawę. - Gdzie się podziała brawura demonstrowana przy gościach?

- To nie jest strach - zapewniła go - tylko obawa, że jeśli skrócę dystans, powalę pana na ziemię. - Zebrała się na odwagę i zatrzepotała rzęsami. - Och, panie Thorpe, jest pan taki seksowny!

Mruknął coś nieartykułowanie.

- Tak? Cóż, kotku, musiałyby mi pani zapłacić...

Odwrócił się, żeby wyjść, a w Merlyn krew zawrzała.

- Do diabła z panem! - rzuciła z furią, patrząc za nim oczami pełnymi nienawiści.

Odwrócił się i z dłonią na klamce jeszcze raz obrzucił ją taksującym spojrzeniem.

- Ma pani najpiękniejsze ciało, jakie zdarzyło mi się widzieć - powiedział niespodziewanie. - Jest pani dziewicą?

Zebrała ciaśniej materiał szlafroka na piersiach.

- Zgaduje pan?

- Panno Forrest - zaczął, błędząc po jej ciele oczami - doświadczona kobieta nie reaguje w ten sposób na męskie zainteresowanie. Niech pani sobie to zapamięta.

Odrzuciła dumnym ruchem włosy do tyłu.

- Nie potrzebuję instrukcji, a zwłaszcza od kogoś, kto sypia w łóżku wypełnionym lodem.

Puścił klamkę, włożył ręce z powrotem do kieszeni i przyglądał jej się z ciekawością.

- Tak pani sądzi?

- Przedstawię panu szczegółową analizę pańskiego charakteru w dniu wyjazdu - obiecała.

Znowu obrzucił ją oceniającym spojrzeniem.

- Delle wyjechała z matką kilka minut temu, ja też zaraz opuszczam dom - zapowiedział z zimnym uśmiechem. - Przez panią musiałem im się tłumaczyć. Powzięły mylne przekonanie, że znalazła się tu pani z mojego powodu. Szybko wyprowadziłem je z błędu. - Uniósł podbródek i wydał wargi. - Jest coś, co powinna pani dobrze zapamiętać. Być może pani nie wie, że ja tu za wszystko płacę, a tym samym rządzę. Jeśli spróbuje pani postawić mnie po raz drugi w kłopotliwym położeniu, to nieuchronnie poniesie konsekwencje.

- Może pan na mnie liczyć - zapewniła go dwuznacznie i uśmiechnęła się promiennie.

- Byłem tego pewien. Cieszę się, że odbyliśmy tę rozmowę, Jane - oświadczył z pełnym wyższości uśmiechem. - Ogranicz się do wyszukiwania zapomnianych

historycznych postaci, a wszyscy będą zadowoleni.

- Postaram się - obiecała - ale... niech pan nie liczy na to, że znowu ofiaruję panu moje serce.

Ku jej zdumieniu roześmiał się, i to szczerze.

- Jak rozpaskudzona smarkata - powiedział do siebie i otworzył drzwi. - Fatalnie, Jane Eyre, że jesteśmy z tak różnych światów. Kilka lat temu pewnie potrafiłbym sprawić, żebyś rzuciła mi do stóp nie tylko swoje serce.

- Kilka lat temu? - spytała zdezorientowana.

- Zanim się przekonałem, jak zwodnicze i pokręcone są kobiece umysły. Zanim matka Amandy pokazała mi, jakim oszustwem może być cielesne piękno. Nigdy więcej nie zamierzam dla nikogo stracić głowy.

- Delle byłaby załamana, słysząc to wyznanie.

- Będzie dobrą żoną. Jest młoda, robi wrażenie, łatwo nią kierować. Wspaniale się ubiera, umie sprostać obowiązkom pani domu. Perfekcyjna żona dla biznesmena. Nasze małżeństwo będzie zgodne.

- Mama jest w pakiecie - przypomniała mu. - A tą panią niełatwo kierować.

- Mama jest barakudą, ale ja rekinem.

Nie zamierzała komentować tego porównania. Było coś takiego w wyrazie jego ciemnych oczu, gdy przesunął po jej ciele wzrokiem, że Merlyn naprawdę lekko się przestraszyła.

- Nie lubię dominujących mężczyzn - oznajmiła.

- Nie miałem pojęcia, że pani umowa przewiduje polubienie syna osoby, z którą pani współpracuje.

- Całe szczęście!

Cameron przekrzywił lekko głowę i znów zmysłowy uśmiech rozjaśnił jego twarz.

- Jest pani pełna ognia, panno Forrest. Wybuchowa jak petarda. Zapomniałem, jakie to może być ekscytujące. - Uśmiech zniknął z jego twarzy, jakby własne słowa go zdenerwowały, błysk w jego oczach już nie wróżył niczego dobrego. - Niech mnie pani przestanie prowokować dla własnego dobra. Jestem niebezpiecznym przeciwnikiem. Zdaje się, że nie pracuje pani tylko dlatego, że to panią bawi. Nie czułbym się dobrze, wyrzucając panią za drzwi po jakiejś nic nieznaczącej wymianie zdań.

Skinął głową jak zwycięski generał i wyszedł z pokoju. Zaciekawiona, podekscytowana i niespokojna, Merlyn pomyślała, że go nie doceniła. Nie może popełnić kolejnej pomyłki.

- Pojechały sobie - wyszeptala Amanda, gdy Merlyn zeszła na dół. Dziewczynka najwyraźniej na nią czekała. - Możemy znowu zacząć normalnie funkcjonować.

- Nie lubisz Delle Radner? - spytała łagodnie.

- To ona mnie nie lubi - odparła Amanda. - Patrzy na mnie, jakby mi współczuła. Niech tylko poczeka. Któregoś dnia będę tak samo elegancka jak ona teraz i będę jej współczuła, że jest stara i brzydka.

Merlyn roześmiała się i przyciągnęła dziewczynkę do siebie.

- Dla mnie jesteś już wystarczająco ładna, panno Thorpe. Wystarczy zmienić ci fryzurę, dodać uśmiech i trochę więcej pewności siebie, a narodzi się prawdziwa piękność.

- Naprawdę tak pani uważa? - Amanda spojrzała na nią z ciekawością.

- Naprawdę.

- Obetnie mi pani włosy?

- Kiedy skończę swoje zajęcia, poproszę twojego ojca, żeby pozwolił mi zabrać cię do miasta do fryzjera, dobrze?

- Sama poproszę go w następny weekend. Obiecał, że przyjedzie. - Zaczerwieniła się i dodała: - On nie lubi kobiet, chyba że pannę Radner. Ale mnie lubi.

- Oczywiście, kochanie. Ja też cię lubię.

Twarz dziewczynki rozjaśniła się w uśmiechu, co nie zdarzało się często.

- Nie jest pani taka zła jak na dorosłą osobę. Jest pani inna.

Pewnie, pomyślała Merlyn złośliwie. Całkiem inna od dorosłych, których ta biedna mała ma wokół siebie, takich jak Cameron Thorpe. Merlyn nie chciałaby mieć do czynienia z mężczyzną, który decyduje się na małżeństwo tylko dlatego, że kandydatka na żonę odpowiada mu stylem życia i uległym charakterem. Nie wygląda na to, żeby Delle była skarbem. Jest rzeczywiście piękna, ale nie ma w sobie wigoru, pasji i ciepła. Chyba nic poza własnym wyglądem jej nie interesuje. Zresztą, to nie jest moja sprawa, powiedziała sobie w duchu Merlyn. Trzymaj się z daleka od Camerona.

Nie ugnie się pod rozkazami żadnego mężczyzny z nadmiernie rozbudowanym ego, ale nie uśmiecha się jej powrót do domu i przegranie zakładu. Ojciec jest pewny swojej wygranej, a ona udowodni mu, że się myli. Musi polegać na swoim poczuciu humoru, żeby trzymać bankiera z dala od siebie. Istnieje możliwość, że nie zawita więcej do domu, dopóki ona tutaj przebywa.

Nieobecność Camerona to było prawdziwe błogosławieństwo. W domu nad jeziorem zapanował cudowny spokój. Merlyn zabrała Amandę do miasta, ponieważ

Lila oświadczyła, że syna nie powinna interesować fryzura jej wnuczki, i udzieliła im zgody na eskapadę. Po namyśle Merlyn kupiła małej także sukienkę – z falbankami, w podkreślającym jej cerę niebieskim kolorze.

– Nie powinna pani wydawać na mnie pieniędzy – sprzeciwiła się Amanda. – Nie zarabia pani dużo. Wiem, bo słyszałam, jak babcia kłóciła się z tatą na ten temat. Powiedział... – Urwała i się zaczerwieniła.

– Powiedział, że...? – Merlyn łagodnie ponagliła dziewczynkę.

– Coś wstrętnego. – Rzuciła przepaszające spojrzenie i dodała: – Że nie jest pani warta żadnych pieniędzy i babcia powinna zatrudnić kogoś innego. Babcia twardo za panią obstawała. Zagroziła, że jeśli mój tata panią zwolni, to ona wróci do Charlestonu. Była wściekła na tatę, że przywiózł tutaj panie Radner. Mówiła, że tata żeni cię z Delle tylko dla jej pieniędzy – wyrzuciła z siebie jednym tchem.

Innymi słowy, Lila go zaszantażowała. Merlyn do końca dnia czuła się zawiedziona, że Thorpe ma o niej tak złe zdanie. Dziwne, bo nie powinno jej to w ogóle obchodzić.

– Lepiej, żebym zrezygnowała – zwróciła się do Lili, gdy usiadły przy kawie, a dziewczynka poszła do swojego pokoju. – Amanda powiedziała mi o twojej kłótni z synem.

– Tak? – Lila uśmiechnęła się. – Bez obaw. Potrafię sobie poradzić z własnym synem.

– Nie chcę sprawiać kłopotów – ciągnęła Merlyn ze wzrokiem wbitym w filiżankę. – Przyznaję, że on działa na mnie jak płachta na byka. Czasem nie wytrzymuję. Postaram się jednak być dla niego miła, jeśli to ma zagwarantować spokój.

– Ale ja nie chcę, żebyś była dla niego miła – zaprotestowała Lila z błyskiem w oku. – Był zły, gdy stąd wyjeżdżał. Od lat nie widziałam go tak rozemocjonowanego. To przyjemna odmiana po jego zwykłej obojętności na wszystko. Potrafisz go poruszyć, moja droga. Tylko tak dalej.

– Takie postępowanie może się okazać ryzykowne – odparła Merlyn, przypominając sobie groźby Camerona.

– Ochronię cię – zapewniła ją Lila. – Czy wyczułaś między nimi jakieś fluidy, kiedy Delle była tutaj? – zapytała, spoglądając jej w oczy.

Merlyn poczuła się niezręcznie.

– To nie moja sprawa.

– Ojciec Delle ma przynoszącą duże zyski spółkę inwestycyjną, a ona po nim dziedziczy. Cam wykalkulował to sobie na zimno i uznał, że ona będzie doskonałą żoną. – Westchnęła bezradnie. – Mój mąż zostawił nas w długach. Za dużo pożyczał

i miał zbyt wielu przyjaciół, którzy nie odmawiali mu kredytu. Po jego śmierci wydawało się, że nie wyjdziemy z długów. Sprzedaliśmy nawet rodzinną siedzibę, którą nasi przodkowie wzniesli ponad sto lat temu, żeby pokryć część zobowiązań. Całości nie udało się spłacić. Mimo takich obciążeń Cam zdołał postawić nas na nogi. Na swój sposób pomagam mu pisaniem książek. – Roześmiała się cicho. – Nie będę udawała, że świeże pieniądze w rodzinie nie wpłynęłyby korzystnie na nasz status. Nie chcę, aby syn zrujnował sobie życie, spłacając długi.

Merlyn wpatrywała się w swoje dłonie.

– Nie sprawia wrażenia człowieka, który ożeniłby się wyłącznie dla pieniędzy – powiedziała w końcu, podnosząc wzrok na pełną goryczy twarz Lili.

– Jesteś bardzo spostrzegawcza, moja droga. Rzeczywiście nie chodzi mu tylko o pieniądze. Pragnie też domu i matki dla Amandy. Chce mieć poczucie stałości. Teraz mieszka w Charlestonie, ale wciąż wyjeżdża w poszukiwaniu nowych inwestorów i klientów. Ostatnio spędził dużo czasu w Atlancie na rozmowach z prezesem nowej korporacji i w rezultacie pokonał konkurencję – podkreśliła z dumą pisarka.

– Ale dlaczego Delle? – spytała Merlyn, nie mogąc opanować ciekawości.

Twarcz Lili spochmurniała.

– Poznał ją na przyjęciu, spodobało mu się, że jest wytworna, i zaczął się do niej zalecać. Nie wiem, co on w niej widzi. Jest skoncentrowana na fryzurach i strojach. Trudno sobie wyobrazić, że mógłby jej dotknąć, bo jeszcze potarga jej włosy, poza tym jest dla niego stanowczo za młoda. Tyle że on nie słucha, co mówię – dokończyła z ciężkim westchnieniem.

Przez następne trzy dni pracowały intensywnie, ale w spokoju. Amanda bawiła się nad jeziorem albo wędkowała, w czym od czasu do czasu sekundowała jej Merlyn.

– Uwielbiam to – powiedziała kolejnego razu, siedząc na moło ze spuszczone nogami i wędką w ręku.

Miała na sobie niebieską krótką koszulkę i dżinsowe szorty, odsłaniające opalone szczupłe nogi, na głowie kapelusz z szerokim, miękkim rondem.

– Co? Łowienie ryb? – spytała Lila, usadowiona w pobliżu.

Było piątkowe popołudnie, a one zrobiły sobie zasłużoną przerwę w pracy. Obie zgodnie uznały, że im się to należy, bo wykonały porządny kawał roboty.

– Łowienie, pracowanie, bycie tutaj, nad jeziorem. – Merlyn zamachnęła się wędką i poderwała ją, żeby sprawdzić, czy przynęta dobrze się trzyma. – Nie miałam pojęcia, jakie to może być przyjemne.

- A jak myślisz, dlaczego właśnie tutaj pracuję? Na ogół jestem tylko z Tilly i z Amandą, Cameron rzadko się zjawia.

Merlyn odchyliła się na nagrzane deski i pomyślała, jak dobrze byłoby, gdyby bankier nie przyjechał. Słońce miło grzało, odzywały się ptaki i świerszcze. Poczowała lekki powiew wiatru i zrobiło się jej jeszcze przyjemniej. Szarpnięcie żyłką przyciągnęło jej uwagę, poczuła, że wędka wyslizguje się jej z rozluźnionych palców.

- O nie, podstępna rybo!

Nie zdążyła zacisnąć w porę palców i wędka została ściągnięta do jeziora. Odpływała ciągnięta przez rybę i Merlyn wyobraziła ją sobie - wielką i bardzo z siebie zadowoloną. Niewiele myśląc, wskoczyła do jeziora i bez wysiłku, w znakomitym stylu - nauka pływania nie poszła na marne - dopłynęła do celu. Schwyciła wędkę i pracując jedną ręką, popłynęła z powrotem.

- Udało się! - krzyknęła podekscytowana Amanda, podskakując. - Ma ją pani!

Lila ze śmiechem nagrodziła ją krótkimi oklaskami.

- Głupia ryba - wymruczała Merlyn, wychodząc na brzeg.

Woda był zimna, ale nawet nie zwróciła na to uwagi. Wygramoliła się na pomost i zebrała w sobie, aby stawić czoło rybie.

- Tylko spróbuj ode mnie uciec - zagroziła.

Nie po raz pierwszy wyciągała walczącą rybę. Często jeździła z ojcem nad Zatokę Meksykańską, by wędkować na pełnym morzu. Zzymając się i posapując, na przemian luzowała i podciągała żyłkę, aż w końcu jednym mocnym szarpnięciem wyciągnęła rybę z wody, zamachnęła się i posłała ją... prosto na Camerona Thorpe'a, który właśnie schodził do nich z niewielkiego wzniesienia.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy się odwracała, dobiegło ją soczyste przekleństwo.

- Ups - powiedziała, zerkając na Lilę i Amandę, które zaśmiewały się tak, że pociekły im łzy z oczu.

- Dlaczego pani, do cholery, coś takiego zrobiła? - spytał gniewnie Cameron, osuszając chusteczką elegancki garnitur. - Do licha, to ubranie kosztowało fortunę, a teraz śmierdzi jak smażalnia ryb.

Merlyn podeszła i podniosła rybę, leżącą przy drogich butach Camerona. Westchnęła rozczarowana. Karp, i to wcale nie taki znowu wielki. Łapał powietrze pyskiem, więc pospiesznie wrzuciła go z powrotem do wody, po czym gniewnie popatrzyła na Camerona.

- Prawdopodobnie straci wszystkich przyjaciół, jakich miał, jeśli poczują na nim pański zapach - powiedziała.

Popatrzył na nią nierozumiejącym wzrokiem.

- Właściwie dlaczego pan używa tego okropnego zapachu? British Sterling robi lepsze wrażenie i nie pachnie jak zdechłe zwierzę.

Kąciki ust mu drgnęły, jakby zamierzał się roześmiać. Uważne spojrzenie ciemnych oczu przesunęło się z jej twarzy na bluzkę i przylgnęło do rysujących się pod nią piersi. Z miny Camerona wywnioskowała, że przywołał w myśli obraz jej nagiej. Na dobrą sprawę można by uznać, że stoi przed nim topless, bo mokra dopasowana koszulka więcej ujawniała, niż skrywała. Mimowolnie skrzyżowała ramiona na piersiach i się cofnęła.

- Zimno pani? - spytał cicho, przenosząc wzrok na jej twarz. Ich oczy się spotkały i oboje przebiegł elektryzujący dreszcz. - A może ja wzbudziłem tę reakcję?

Merlyn wiedziała, do czego robi aluzję, i lekko się zaczerwieniła.

- Wolnego, panie Rochester - odcięła się, używając nazwiska ukochanego Jane Eyre. - Bez osobistych wycieczek.

Znowu drgnęły mu kąciki ust.

- Jest pani pewna, że tego nie chce? Kto wie, może jednak udałoby się pani mnie skusić...

Obrzuciła go oburzonym spojrzeniem.

- Muszę się przebrać.

- Jeśli o mnie chodzi, to niekoniecznie - zniżył głos jeszcze bardziej, widząc, że Lila i Amanda podchodzą coraz bliżej. - Ma pani piękne piersi.

Wzięła głęboki oddech i zacisnęła dłonie w pięści, czując, jak budzą się w niej mordercze instynkty. Błyszczące gniewem zielone oczy napotkały ciemne – nigdy nie patrzyła w nie z tak bliska. Cameron zaśmiał się drapieźnie. Wcześniej uznała go za sztywniaka. Pozbawiony ciepłych uczuć i bezwzględny, jest w nim tyle romantyzmu co w oślizłym ślimaku – tak o nim myślała. Tymczasem, proszę, wyprowadził ją z równowagi, podczas gdy miało być odwrotnie.

– Popatrz, jakie to dziwne – zwróciła się Lila do syna, gdy obok niego stanęła. – Merlyn łowiła, a ty złowiłeś. – W jej głosie zabrzmiało rozbawienie.

– Wszystko zależy od tego, co człowiek spodziewa się złowić – odparł.

– Ja mogę złapać co najwyżej przeziębienie. – Merlyn zaśmiała się nerwowo. – Powinnam koniecznie się przebrać.

– Oczywiście, kochanie, przecież nie chcemy, żebyś zachorowała – powiedziała Lila.

– Ja z panią pójdę – zaofiarowała się Amanda i obie skierowały się do domu.

Cameron okazał się nieprzewidywalny. Przyglądał się Merlyn bezczelnie przy kolacji, a ona mogła tylko udawać, że jest pochłonięta jedzeniem.

– Czy Delle i jej matka mają się u nas pojawić w najbliższej przyszłości? – zwróciła się Lila do syna.

Spojrzał na nią uważnie, obracając w palcach kieliszek z winem.

– W następny weekend. Wydaję przyjęcie, trzeba zamówić zespół i catering.

– Przyjęcie! – wykrzyknęła z entuzjazmem Amanda. – Cudownie!

– Oczywiście, będzie pani w nim uczestniczyć – zwrócił się do Merlyn, patrząc na nią przenikliwie. – Nie chcemy, żeby czuła się pani pomijana.

– Och, jestem tylko podrzędnym najemnym pracownikiem, proszę pana – rzuciła lekkim tonem. Wyraźnie do czegoś zmierzał, ale nie chciała dać mu szansy. – Jestem zadowolona ze swojego miejsca w popielniku – zrobiła złośliwą aluzję do Kopciuszka.

– To będzie przyjęcie o formalnym charakterze – kontynuował, jakby jej nie słyszał. Wymownie popatrzył na jej ubranie. – Obowiązuje bardziej konserwatywny strój, jeśli można prosić – dodał takim tonem, jakby zęby go bolały.

– Coś w rodzaju mundurka? – spytała słodkim tonem i tym razem ona obrzuciła go wymownym spojrzeniem. – Jak pański?

– Proszę?

– Szary garnitur, biała koszula, szary krawat – wyjaśniła. – Zawsze biała koszula i krawat w kolorze garnituru, wyłącznie szarego, brązowego lub szaroniebieskiego.

Nie lubi pan pasków, kratek, że już o kwiatowych wzorach nie wspomnę?

- Nie jestem kobietą.

Westchnęła, oparła podbródek na złączonych dłoniach i popatrzyła na niego z rozmarzeniem.

- Och nie, proszę pana, z pewnością nie - przyznała.

- Musi pani włożyć wieczorową suknię, ostatecznie może być koktajlowa - oznajmił.

- W takim razie powinnam się wybrać na zakupy - odparła, wzruszając ramionami. - Nie pomyślałam o wzięciu stroju na bal.

- W centrum handlowym jest bardzo dobry mały butik - wtrąciła Lila.

- Chyba wiem, o którym mówisz. Rzeczywiście widziałam tam kilka atrakcyjnych sukien - odparła Merlyn.

- Może pani dostać zaliczkę na poczet wynagrodzenia - zaproponował Cameron.

Nie byłaby sobą, gdyby nie skorzystała z okazji.

- Dziwne. Do tej pory wydawało mi się, że pana zdaniem nie zasługuję na żadne honorarium.

Uniósł ze zdziwieniem brwi.

- Ciekawe, jak doszła pani do tego wniosku - odrzekł Cameron, wymownie spoglądając na matkę.

Merlyn miała ochotę zapaść się pod ziemię. Nie mogła dopuścić do tego, by Cameron żywił pretensje do Lili czy Amandy.

- Stałam akurat za drzwiami - skłamała gładko.

- Podśluchujemy? - spytał szyderczo.

- Myślałam, że rozmowa będzie dotyczyć pańskiej skrywanej miłości do mnie - brnęła. - Wiem, że jest pan nieśmiałym mężczyzną.

Lila roześmiała się, a Amanda wyglądała na zachwyconą.

Cameron przyglądał się Merlyn, niemal pieszczotliwie gładząc długimi palcami kieliszek do wina.

- Czy pani mi się oświadcza? - spytał uprzejmym tonem.

Zaskoczył ją. Przez sekundę zawahała się, niedobrze byłoby zareagować zbyt impulsywnie.

- Ależ nie! - zaprzeczyła z ożywieniem. - Jestem staroświecką kobietą i jedyne, co mogłabym sobie wyobrazić, to że pan, nie wahajmy się tego powiedzieć, proponuje mi małżeństwo.

O dziwo, roześmiał się, wyraźnie rozbawiony. Merlyn posłała mu uśmiech, jednocześnie popijając kawę. Ta wymiana zdań zaczynała przypominać mecz na

słowa – chodziło o to, kto pierwszy zdobędzie przewagę. Zimny, zamknięty w sobie mężczyzna zaczynał wychodzić ze swojej skorupy, co prawda bardzo powoli, ale jednak. Szkoda tylko, że odbywa się to moim kosztem, stwierdziła w duchu Merlyn.

– Jest mi niewymownie przykro, że muszę panią rozczarować – odezwał się niezwykle uprzejmym tonem – ale nie jest pani w moim typie.

– Jak dla pana, zbyt kobieca, co?

Wybuchnął głośnym śmiechem.

– Za mało kobieca.

Trochę ją to ubodło, ale nie zamierzała tego okazać. Uniosła filiżankę, jakby mu nią salutowała, i dopiła kawę.

– Okażę się wielkoduszna i puszczę tę zaczepkę mimo uszu.

– Jak postępuje szukanie materiałów? – Cameron zwrócił się do matki.

– Bardzo dobrze. Mamy rozpisane postaci i ustalony okres, w którym umiejscowię fabułę.

– Czyli?

– Wczesne lata panowania Tudorów – wyreczyła ją Merlyn.

– Henry Tudor? – spytał i uniósł ironicznie brew. – Niech pani nie robi takiej zszokowanej miny, studiowałem historię jako przedmiot dodatkowy.

– Który okres szczególnie pana interesował?

– Starożytna Grecja.

– Perykles, Herodot, Sokrates, Platon...

– Aha, studentka!

– Wieczna studentka – zgodziła się Merlyn. – Podobają mi się ruiny, zwłaszcza Troi. Oczywiście, czytał pan o Schliemannie. Zdumiewające, jak zdołał na podstawie starożytnych tekstów...

– Podobają się pani ruiny? – wpadł jej w słowo.

We wzroku Camerona wyraźnie widziała powątpiewanie, bo przecież uważał, że nie stać by jej było na podróż do Grecji.

– Oglądałam je na zdjęciach w książkach, które pożyczyłam z biblioteki – odparła natychmiast. – Przecież nie mogłabym opłacić sobie wyprawy nad Morze Śródziemne, jak mi pan o tym często przypomina.

– Niech mi pani przestanie dogryzać. Co najbardziej interesowało panią w czasie studiów?

– Królowie Anglii, rodzina królewska. Powstanie dynastii Tudorów obfitowało w romantyczne wydarzenia.

– Zdaje się, że romantyzm jest dla pani ważny w życiu – zauważył ze śmiechem

Cameron. - Ile razy czytała pani *Jane Eyre*?

- Wiele. To wspaniała książka. Tamtej nocy wychynął pan z ciemności niczym Edward Rochester.

- Nie jechałem konno i nie towarzyszył mi pies - sprostował.

- To tylko szczegóły...

- Kto będzie głównym bohaterem? - zwrócił się z pytaniem do matki, wracając do poprzedniego przedmiotu konwersacji.

- Fikcyjna postać luźno przypominająca Jaspera Tudora.

- Jesteś w stanie zgromadzić o nim wystarczająco dużo informacji?

- Merlyn już to zrobiła. Wcześniej nie miałam do czynienia z takimi książkami, jakie ze sobą przywiozła.

- Obrabowała pani bank? - spytał obcesowo. - Czy są własnością jakiejś biblioteki?

- Dostałam je w prezencie od ojca.

Akurat to było prawdą. Kosztowały majątek, niektóre z dawno już wyczerpanych nakładów. Będzie musiała zadbać o to, żeby nie dostały się w ręce Camerona, w przeciwnym razie zacznie snuć niebezpieczne dla niej domysły.

Rozmowa zesłała na politykę. Temat nie był Merlyn obcy, bo swego czasu pomagała przyjacielowi ojca w prowadzeniu kampanii wyborczej. Bystry i inteligentny Cameron wysuwał sensowne argumenty. Było oczywiste, że ich zapatrywania okażą się odmienne. Zagorzała dyskusja sprawiła przyjemność Merlyn. Lila tylko ich obserwowała, skrywając uśmiech.

- Muszę przyznać, że zapomniałem, jakim wyzwaniem może być dyskusja z kimś o wyćwiczonym umyśle - przyznał Cameron, przyglądając się z ciekawością Merlyn.

- Delle nie uczęszczała do college'u? - spytała niewinnym tonem Lila.

Cameron koso spojrział na matkę.

- Ma wystarczająco bystry umysł.

- Ale panna Forrest potrafi wędkować - wtrąciła się nieśmiało do rozmowy Amanda.

- Rzeczywiście. - Cameron spojrział na córkę i nieoczekiwanie uśmiech rozjaśnił jego twarz. - Ty też łowiłaś?

- Tak, tatusiu.

- Zdaje się, że wzdrgasz się przed dotykiem robaków.

- Panna Merlyn zrobiła to za mnie - wyjaśniła z zadowoleniem dziewczynka.

- Barbarzyństwo - ocenił.

- Wcale nie! - zaprotestowała Merlyn z błyskiem w zielonych oczach. - Robaki nie

miały już po co żyć. Tylko im pomogłam w reinkarnacji.

- A ryby?

- Bez różnicy - oświadczyła. - Tak że jest to humanitarne, jak pan widzi.

- Cóż za śmiała teza - stwierdziła Lila. - Przez całe lata zastanawiałam się, jak wytłumaczyć zamiłowanie do tego cechującego się okrucieństwem... nie wiem, sportu czy rozrywki.

- Matka uchroniłaby przed śmiercią każde dziko żyjące stworzenie na Ziemi, gdyby to od niej zależało - powiedział Cameron. - Należy do dziesiątek towarzystw zajmujących się ochroną zwierząt, nawet takich, o których mało kto słyszał - dodał.

- Według pana ochrona przyrody to śmieszna sprawa? - spytała Merlyn. Podparła się łokciami i oparła podbródek na złożonych dłoniach. - Jak znikną drzewa, to co się stanie z tlenem, który uwalniają do atmosfery, zużywając dwutlenek węgla? Jeśli nie będziemy chronić naturalnych siedlisk, cała dzika przyroda ulegnie degradacji i w końcu jej nie będzie. Jak wytępimy drapieżniki, rozmnożą się nadmiernie gryzonie. Bardzo chętnie wysłucham pańskich argumentów za tym, aby zwiększać skażenie środowiska.

- O mój Boże, jeszcze jedna!

- Merlyn, jestem pod wrażeniem! - zawołała z entuzjazmem Lila. - Koniecznie musisz pójść ze mną na zebranie organizacji chroniącej przyrodę.

- Należę do kilku - powiedziała, patrząc wyzywająco na Camerona. - Maszeruję w demonstracjach, biorę udział w wiecach, piszę i podpisuję petycje, pozyskuję fundusze na działalność mającą na celu ograniczenie używania szkodliwych chemikaliów.

- To jest radykalizm - orzekł bankier. - Kosmiczny radykalizm.

- I jestem z tego dumna.

- Jak rozumiem, chciałaby pani narzucić ludziom restrykcyjne ograniczenia. Jednocześnie ceni pani sobie wszystko, dzięki czemu czuje się pani komfortowo. Szminka do ust nie jest produktem naturalnym. Podobnie jak sztuczne tworzywa dodawane do bawełny czy przemysłowa produkcja bawełny. To, co pani je, zostało ugotowane na elektrycznej kuchni. Potrzebna była energia pozyskiwana z różnych źródeł, między innymi z wydobytej ropy, węgla czy ze spiętrzenia rzek, co zmienia naturalne środowisko. Krzesło, na którym pani siedzi, zostało zrobione ze ściętego drzewa. Jest już pani mniej zadowolona z siebie?

Merlyn rzuciła serwetkę na stół i zmierzyła wzrokiem dystans między filiżanką kawy a głową Camerona. Tymczasem on wstał i złożył jej szyderczy ukłon.

- Właśnie dlatego odmawiam wszystkim tego typu organizacjom, gdy zwracają się

do mnie z prośbami o dotację. Dobranoc.

Merlyn uderzyła otwartą dłonią w stół i wypuściła z gniewnym pomrukiem powietrze.

- Jest nie do wytrzymania!

- To prawda - zgodziła się Lila. - Z tym że demonstracja braku zainteresowania ochroną środowiska nie była szczerą. Cameron hojnie wspiera Cousteau Society i Greenpeace. Przypadkiem natknęłam się na czeki, których nie zdążył schować.

- Tata nigdy nikomu się nie tłumaczy - dodała Amanda. - Podpuścił panią. Jest fanatykiem ochrony środowiska.

To, co usłyszała o bankierze od jego córki, nie pozwoliło Merlyn zasnąć przez pół nocy. Okazał się całkiem innym człowiekiem, niż to z góry założyła. Przede wszystkim był niesamowicie inteligentny, poza tym zaangażowany i dbający o innych. Wszystko to ukrywał za maską wyniosłego, obojętnego aroganta i najwyraźniej tylko najbliższa rodzina знаła jego prawdziwe oblicze. Merlyn wątpiła, czy Delle zdoła je ujrzeć.

A jednak... W grę wchodziło małżeństwo, a właściwie coś w rodzaju fuzji. Cameron miał temperament, to nie ulegało wątpliwości. Czy pragnął Delle? Czy w ogóle go obchodziła? Szczerze w to wątpiła. Natomiast przyznał, że Merlyn pociąga go fizycznie. Nie podobało jej się to, szczególnie że on zainteresował ją jako mężczyzna. Jest niebezpieczny, uznała, i lepiej nie wdawać się z nim w żadne gierki.

Ogarnęła ją pokusa, by wrócić do domu. Nie byłoby to jednak w porządku wobec Lili, którą polubiła. Poza tym nie zamierzała dać ojcu powodu do stwierdzenia, że miał rację. Jedyne, co jej pozostaje, doszła do wniosku, to unikać Camerona.

W poniedziałek Cameron wrócił do Charlestonu, natomiast Lila i Merlyn skupiły się na intensywnej pracy. Pod koniec tygodnia były gotowe dwa pierwsze rozdziały książki, a Merlyn mogła je przeczytać. Była pełna podziwu dla tempa pracy Lili; nie przypuszczała, że proces twórczy może tak szybko przebiegać.

- Prawdę mówiąc, to wygląda tak, jakbym nie pisała sama - wyjaśniła jej Lila, gdy zasiadły w bibliotece, a nie na zewnątrz, bo ranek wstał pochmurny. - Siadam przy komputerze i nagle przychodzi wena. Nie mogę przypisać sobie całej zasługi.

Merlyn roześmiała się.

- To musi być cudowne uczucie.

- Od losu dostałam w prezencie łatwość pisania, ale nie zakładam, że to będzie

trwało wiecznie. – Spojrzała na komputer i dodała: – Teraz już nie wyobrażam sobie pisania na maszynie, nawet elektrycznej. To takie archaiczne w porównaniu z nowoczesnym sprzętem.

– Mój ojciec je produkuje – rzuciła spontanicznie Merlyn i natychmiast tego pożałowała.

– Komputery? – upewniła się Lila.

– To znaczy... składaki – wybrnęła Merlyn.

– Och, ja bym tego nie potrafiła, nawet gdyby moje życie miało od tego zależeć. Twój ojciec musi być bardzo zdolny.

– Rzeczywiście jest – zgodziła się Merlyn i pomyślała, że zarobione przez niego miliony najlepiej o tym świadczą.

– Wracając do książki, co o tym sądzisz? – Ruchem głowy Lila wskazała na plik wydrukowanych kartek, leżących na kolanach Merlyn.

– Fantastyczne – odparła ze szczerym podziwem. – Cieszę się, że miałam w tym chociaż niewielki udział.

– Nie taki mały – zaprotestowała z uśmiechem Lila. – Nie sądzę, żebym odważyła się na to przedsięwzięcie, gdyby nie ty.

– Przedsięwzięcie? – rozległ się głos Camerona, który wszedł do biblioteki razem z Amandą. – Dziwne stwierdzenie.

Tego ranka ubrał się w białe spodnie i koszulę w biało-czerwone paseczki. Ciemnowłosy i niezwykle przystojny, wyglądał bardzo atrakcyjnie, co natychmiast odnotowała w myślach Merlyn. Słyszała w nocy samochód podjeżdżający pod dom, spodziewała się więc rano ujrzeć Camerona, a jednak jego obecność tej soboty odebrała jako coś ożywczego, zwiastującego nowy początek. Z premedytacją unikała jego wzroku.

– Dobrze się prezentujesz, Cam. – Lila uśmiechnęła się do syna.

– Panie Radner przyjeżdżają dzisiaj, zapomniałaś o tym?

W każdym razie ja próbowałam nie pamiętać, pomyślała Merlyn.

– Oczywiście, że nie, kochanie. Wszystko zostało przygotowane na dzisiejszy wieczór. Na moją prośbę Merlyn ściągnęła zespół. Zdaje się, że zna jednego z muzyków.

Poczuła na sobie przenikliwe spojrzenie ciemnych oczu.

– Tak?

Nie było łatwo, ale zerknęła na Camerona.

– Owszem. To długoletnia znajomość.

Chodziło o Dicka Langleya. Kazała mu przysiąc, że jej nie zdradzi, gdy do niego

zadzwońiła. Przyjął jej propozycję z zadowoleniem. W wolnym czasie grywał na perkusji w lokalnym zespole muzycznym.

- Na czym pani przyjaciel gra? - spytał bankier.

- Na perkusji.

- Instrument dla osoby z temperamentem - rzucił od niechcienia.

Zabrzmiało to tak, jakby silił się na obojętność, uznała Merlyn i powiedziała z prowokacyjnym uśmieszkiem:

- I rzeczywiście jest to mężczyzna z temperamentem.

- Nie mogę się doczekać, żeby go poznać - wtrąciła Lila. - Wydaje mi się, że to interesujący człowiek.

- Jeśli tak, to pewnie opiszesz go w książce - zauważył z przekąsem Cameron.

- Na pewno nie! - zaprotestowała Lila. - Mówiłam ci tysiąc razy, że nie opisuję realnych ludzi. Strzeliłabym sobie samobójczego gola. Nie opędziłabym się od pozwów.

- Przepraszam, mam - powiedział z wymuszonym uśmiechem. - Zapomniałem.

- Nie zapomniałeś - sprzeciwiła się Lila. - Po prostu chciałeś zacząć sprzeczkę.

Ostatnio nabrałeś takiego paskudnego zwyczaju.

- Postaram się go wyzbyć - zapewnił ją, ale przeczyło temu spojrzenie, które rzucił Merlyn.

Schodziła mu z drogi przez resztę dnia.

Dick Langley przywiózł jej z domu ojca suknię na dzisiejszy wieczór. Od znanego projektanta, z zielonego aksamitu. Wręczył jej pudło z kreacją, gdy tylko przyjechał z zespołem.

- Proszę. Kamuflująca suknia, nieskazitelna, chociaż została wpakowana w to pudło.

Był niemal tak wysoki jak Cameron, ale jasnowłosa i niebieskooki i przesadnie czarujący. Teraz też roztaczał wokół siebie urok, próbując - jak od lat - przyciągnąć uwagę Merlyn.

- Dziękuję, że mi ją przywiozłeś. I dziękuję, że ściągnąłeś zespół. Musi być najlepszy, sam rozumiesz.

- W co ty się bawisz, kochanie? - spytał po cichu, przysuwając się do niej bliżej, podczas gdy czterej inni muzycy weszli do domu razem z pracownikami firmy cateringowej.

- W coś grzesznego - poinformowała go szeptem.

Pochylił głowę i musnął ustami jej wargi w przelotnej pieśczoce.

- Może podyskutujemy o grzesznych zabawach, jak przyjęcie dobiegnie końca.

- Och, nie wiem... - powiedziała z fałszywą skromnością.

- Diablica - szepnął, puścił do niej oko i poszedł w kierunku salonu, który opróżniono na tańce.

- Dawny kochanek? - spytał Cameron.

Odwróciła się, stał za jej plecami i patrzył z błyskiem w oku za odchodzącym Dickiem. Był w czarnym wieczorowym ubraniu i pachniał przyjemnie wodą kolońską. Wprawdzie skrytykowała ten zapach, ale zrobiła to tylko dlatego, żeby go sprowokować.

- Stary przyjaciel - sprostowała, zaciskając palce na pudle.

Bankier spojrział na nie ze zmarszczonym czołem.

- Kupił pani suknię? - spytał groźnie. - Na litość boską!

Zawarta w tym sugestia rozzłościła ją nie na żarty.

- A gdyby tak, co z tego? - rzuciła. - Co to pana obchodzi?

- Pracuje pani tutaj - przypomniał jej.

- Nie jako pańska własność, panie Rochester. Raczy pan to zapamiętać? Jeśli chce mnie pan zwolnić, wystarczy jedno słowo.

Wyglądał tak, jakby zamierzał je wypowiedzieć, ale w tym samym momencie wmaszerowała Delle z matką. Obie były niezwykle elegancko ubrane. Delle miała na sobie brzoskwińnię, jedwabną długą suknię opinającą jej ciało i uwydatniającą imponujący biust. Pani Radner wyglądała nobliwie w czarnej koronkowej kreacji z dekoltem w karo.

- Nie będzie pani wieczorem, panno Forrest? - spytała Charlotte, wymownie patrząc na strój Merlyn, ubranej w dzinsy i podkoszulek.

- Będę - odparła słodkim tonem, znowu zaciskając palce na pudle. - Właśnie dostarczono mi suknię. Zechcą mi panie wybaczyć.

- Cameron, zamieniłeś ze mną może dwa słowa, odkąd tu jestem - poskarżyła się Delle, ledwie Merlyn odwróciła się, aby odejść. - Nie możesz mi poświęcić nawet kilku minut?

Merlyn niemal jej pożałowała. Delle była w nim najwyraźniej zakochana, a on traktował ją jak zabawkę, co do której nie do końca jest pewien, czy chciałby się nią pobawić. Wszyscy mężczyźni są tacy sami, pomyślała gniewnie.

W drodze do swojej sypialni natknęła się na Lilę, schodzącą na dół w przepięknej białej sukni, która w swej prostocie przewyższała elegancją kreację pań Radner.

- Wspaniała - pochwaliła. - Od Halstona, prawda?

- Rzeczywiście - potwierdziła ze zdziwieniem Lila.

- Tak myślałam. Ten płynny, miękki krój. Włożę moją suknię i zejdę później.

Uśmiechnęła się do Lili i pospiesznie weszła do swojego pokoju, świadoma, że po raz kolejny wyszła ze swojej roli. Tylko tak dalej, a cały kamuflaż na nic. Biedna absolwentka historii, która na pierwszy rzut oka rozpoznaje suknię od Halstona - to podejrzane. Właśnie w tym domu mody mogła za pieniądze ojca zamówić całą garderobę z okazji mającego się odbyć ślubu. Nic więc dziwnego, że umiała rozpoznać ich styl. Spochmurniała. Żywiła nadzieje wobec Adama i ogromnie się na nim zawiodła. To był cios - odkryć, że nie pożądał jej nawet fizycznie, nie mówiąc o chęci poznania, jaka jest naprawdę.

Ubierała się, czując złość na niego i na siebie, że mogła być tak ślepa. A teraz zaczyna snuć mrzonki o tym potworze Cameronie. Musi położyć temu kres. Na szczęście wkrótce przestanie tu pracować.

Włożyła suknię, pasujące do niej buty i upięła włosy w elegancki wysoki kok. Nałożyła silniejszy niż zwykle makijaż, starannie wytuszowała gęste, długie rzęsy, podkreśliła wysoko sklepione kości policzkowe i pełne usta. Zapięła naszyjnik z pereł, odziedziczony po matce, włożyła kolczyki i przejrzała się w lustrze. No cóż, panno Radner, pomyślała złośliwie, zobaczymy, kto będzie wyglądał lepiej.

- Oj! - rozległ się dziewczęcy głos od drzwi.

Merlyn odwróciła się i roześmiała na widok zachwytu widocznego na twarzy Amandy. Wiedziała, że dobrze wygląda w tej kreacji. Dopasowana suknia bez ramiączek z ciemnozielonego aksamitu miała stanik z o ton jaśniejszego plisowanego jedwabiu. Komplet biżuterii z pereł doskonale do niej pasował.

- Na pewno to pani, Merlyn? - spytała Amanda. - Wygląda pani inaczej.

- Kiedy tak mówisz, czuję się jak księżniczka z bajki. - Nachyliła się i pocałowała dziewczynkę. - Mam nadzieję, że karetka z dyni nie zniknie.

- Nie przed północą. - Amanda zachichotała. - Dobranoc. Życzę dobrej zabawy.

Merlyn odprowadziła dziewczynkę do drzwi sypialni i zeszła po schodach. Zespół zaczął już grać, Dick z premedytacją wybrał melodię, która wiązała się ze wspomnieniami z ich czasów szkolnych - powolną i uwodzicielską.

Zatrzymała się w drzwiach salonu. Cameron natychmiast ją zauważył i znieruchomiał w połowie obrotu z Delle w ramionach. Merlyn skinęła im głową i podeszła do bufetu, gdzie Lila nakładała sobie jedzenie na talerz.

- Kochanie - powiedziała, gdy Merlyn stanęła przy niej. - Co za sukienka! Tracy Mills, tak?

- Tak - potwierdziła z uśmiechem. - Masz bystre oko.

- Nawet jeśli już stare. Wyglądasz oszałamiająco i wyrefinowanie. Moja droga,

oszukujesz nas.

- Ja? Ciebie? - spytała i nagle zabrakło jej tchu.

- Nie jesteś tym, za kogo się podajesz - oświadczyła Lila i spojrzała na nią przenikliwie.

- Suknia jest pożyczona - wyszeptała Merlyn, starając się, aby zabrzmiało to szczerze. - Mój przyjaciel ma duże możliwości.

Lila zerknęła na zespół muzyków.

- Właśnie - potwierdziła Merlyn. - Jego siostra nosi ten sam rozmiar - skłamała.

Dick rzeczywiście miał siostrę, tyle że chodziła jeszcze do szkoły średniej i nosiła znacznie mniejsze rozmiary. Lila uśmiechnęła się i orzekła:

- Wyglądasz ślicznie.

W tym momencie dołączyli do nich Cameron i Delle.

- No proszę, jaka ładna suknia - odezwała się panna Radner.

- Dziękuję - powiedziała z prostotą Merlyn.

- I perły... Wyglądają jak prawdziwe. Czy to nie zdumiewające, jaką w dzisiejszych czasach potrafią robić sztuczną biżuterię? - zachwyciła się szczerze Delle, bez cienia złośliwości w głosie.

Merlyn uniosła znacząco brew.

- To prawda - zgodziła się i spojrzała wymownie na naszyjnik z dużych szafirów, zdobiący szyję Delle. - Fałszywy?

Dziewczyna poczerwieniała.

- Zdaje sobie pani sprawę, że oryginał jest zbyt kosztowny, aby go nosić w każdych okolicznościach.

- Och, nie wątpię. Nawiasem mówiąc, perły są prawdziwe. Są w mojej rodzinie od trzech pokoleń, jeśli przyjrzy się pani dokładnie, zobaczy, że zostały starannie dobrane.

Delle wyglądała na zdenerwowaną, a Merlyn zdziwiło jej własne zachowanie. Zwykle puszczała mimo uszu uwagi snobów. To ta dziewczyna wyprowadzała ją z równowagi. Nie miała żadnego powodu, aby jej nie lubić, mimo to nie znosiła jej w równym stopniu, w jakim jej współczuła.

- Zatańczy pani, panno Forrest? - zwrócił się do niej Cameron.

Zanim zdążyła zaprotestować, ujął jej dłoń i pociągnął ją za sobą. Osłupiałej Delle zaledwie skinął głową.

- Kusi pani los - powiedział ostro, nie bawiąc się w grzeczności. - Jak nie przestanie pani dogryzać Delle, przekona się pani wkrótce, do czego jestem zdolny - patrzył na nią gniewnie.

- Na pewno do opiekuńczości, panie Thorpe - powiedziała słodkim tonem. - Szczęściara z tej Delle.

- Perły rzeczywiście są prawdziwe - stwierdził. - Naprawdę należały do pani prababki?

- Tak. Jedyny niezwykły komplet biżuterii, jaki posiadam. Nie podoba mi się to, że deprecjonuje go ktoś niedojrzały i pozbawiony manier.

Uniósł ironicznie brew.

- Cóż za drażliwość jak na pracującą dziewczynę.

- Pracujące dziewczyny mają swoją dumę, panie Thorpe - odparła natychmiast, patrząc na niego z gniewem.

Przyciągnął ją do siebie bliżej i opuścił wzrok, wpatrując się w rowek między jej piersiami.

- Czarodziejska suknia - rzekł cicho. - Jakby specjalnie zaprojektowana, aby przyciągać męskie oczy. Wybrała ją pani z rozmysłem?

Tego Merlyn nie przewidziała. Spróbowała się od niego odsunąć, ale nie pozwolił jej na to.

- Wygląda pani oszałamiająco.

- Dziękuję - mruknęła, patrząc na niego gniewnie.

Cameron zsunął dłoń na plecy Merlyn i zatrzymał ją w tym miejscu, gdzie były odsłonięte. Natychmiast poczuła, że skóra pali ją tam, gdzie on jej dotykał.

- Jedwab, satyna, aksamit - powiedział. - Niebezpieczna kombinacja.

- Delle na nas patrzy - ostrzegła go. - Poza tym jestem głodna.

- Niech patrzy. A pani jadła lunch.

- Ale zgłodniałam.

- Kobieta z potężnym apetytem. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Mój też jest ogromny.

- Jeśli zamierza pan robić obleśne aluzje... - Zarumieniła się i przestała tańczyć. - Postaram się poprawić - oświadczył z przekąsem i poprowadził ją w rytm powolnego tańca.

- Biedactwo - powiedziała, patrząc na Delle, która wyglądała na zagubioną i przestraszoną.

- Kto? Delle? - Roześmiał się. - Na odsiecz przybywa mama.

Obrócił ją w tańcu i Merlyn zobaczyła panią Radner wchodzącą do salonu. Bystro patrzące niebieskie oczy szybko odnalazły Camerona i Merlyn, po czym rozbłysły gniewnie, gdy Charlotte przeniosła wzrok na stojącą samotnie córkę. Uniosła wysoko głowę i skierowała się do bufetu.

- Przypomina mi wyścigowego rumaka - zauważyła Merlyn. - Takiego z położonymi uszami, który grozi natychmiastowym atakiem.

Cameron roześmiał się i przyciągnął ją do siebie bliżej, wykonując zręcznie obrót.

- A pani przypomina mi narowistą młodą klacz - powiedział, pochylając głowę, tak że jego oddech sparzył jej ucho. - Jest pani napięta niczym struna. Dlaczego się pani nie rozluźni?

- To by było zabójcze - odparła, zanim pomyślała, co mówi.

- Ach tak...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Głęboki głos Camerona zabrzmiał wyjątkowo ciepło, co sprawiło, że Merlyn rzeczywiście rozluźniła się w jego ramionach. Duża dłoń mocniej przyłgnęła do jej pleców.

- Tak - wyszeptała, spoglądając na niego spod długich rzęs.

Spodziewała się uśmiechu w odpowiedzi na to kokieteryjne zachowanie, tymczasem on pozostał poważny. Wyglądał jeszcze bardziej uwodzicielsko. Trzymał ją blisko siebie, prowadził w tańcu pewnie i Merlyn nie mogła przestać się wpatrywać w hipnotyzujące ją ciemne oczy, gdy wirowali w walcu.

- Pachnie pani gardeniami - powiedział cicho. - Mógłbym się upić zapachem pani skóry. Pani bliskość działa na mnie magicznie.

Nagle Merlyn poczuła uderzenie gorąca. Zmusiła się do odwrócenia wzroku od twarzy Camerona. Sytuacja wymykała się jej spod kontroli.

- Możemy przestać? - spytała nienaturalnie wysokim głosem. - Delle chce z panem zatańczyć, bez przerwy na nas patrzy.

- Delle może poczekać - mruknął.

Walc się skończył, ale Cameron wciąż trzymał ją przy sobie, aż orkiestra zaczęła grać następny utwór, powolnego zmysłowego bluesa, zapraszającego do bliskiego kontaktu.

- Już nie chcę tańczyć, powiedziała Merlyn.

W odpowiedzi przecząco pokręcił głową i wziął ją z powrotem w objęcia. Poruszał się z gracją i lekkością, wymijając tańczące pary. W przelocie Merlyn dostrzegła Delle i jej matkę - patrzyły na nią wrogo. Kłopoty nieuniknione, oceniła zrezygnowana.

- Niech się pani przestanie martwić - szepnął jej do ucha Cameron. - Przecież tylko tańczymy.

Jednak kontakt w tańcu wcale nie był niewinny. Dłoń Camerona lekko naciskała na jej plecy, piersi opierały się o jego szeroką klatkę piersiową, ich uda muskały się w tańcu. Wszystko to sprawiało, że Merlyn drżała w jego ramionach, a serce biło jej przyspieszonym rytmem.

Nie była zupełnie niedoświadczona, miewała sympatie, o nieszczęsnym narzeczonym nie wspominając. Chociaż sama tego nie doświadczyła, wiedziała, jak intensywnym doznaniem może być fizyczna miłość. To, co teraz czuła w objęciach Camerona Thorpe'a, nie dawało się z niczym porównać. Działał na nią zapach jego

skóry, ciepło ciała. Wyczuwała, że i on nie pozostaje obojętny.

To nie powinno tak być, pomyślała w popłochu, nie może reagować na niego w ten sposób. Cameron jakby odgadł, że Merlyn gani siebie w myślach za ich zbytnią bliskość, bo przygarnął ją do siebie jeszcze bardziej, na co jej ciało odpowiedziało silniejszym drżeniem. Wyczuł to i zawahał się, ale po sekundzie pochylił ciemnowłosą głowę i powiedział zmysłowo:

- Uderzasz do głowy Jane Eyre. Czujesz, co ze mną robisz?

Czuła i wprawiło ją to w zażenowanie. Chociaż Delle nie było w jej polu widzenia, ostrzegła:

- Twoja narzeczona patrzy.

Usłyszał nutę lekkiej paniki w jej głosie i wyszeptał zmysłowo:

- Nie ma się czego bać. Nie szukaj wymówek.

Powoli przesunął palcami po jej kręgosłupie, co było tak podniecające, że sięgnęła ręką do tyłu, aby powstrzymać jego dłoń. Natychmiast to wykorzystał. Ujął jej nadgarstek i przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej.

Merlyn spojrzała w jego oczy i w nich zatoneła. Znikł salon wraz z tańczącymi wokół nich parami. Świat skurczył się do smagłej twarzy i rozplómiętych pożądaniem oczu Camerona.

- Serce trzepocze ci niczym strwożony ptaszek - wyszeptał ochryple, jego pierś unosiła się w przyspieszonym oddechu.

- Puść mnie, Cameron - poprosiła. Przez jej ciało przebiegały elektryzujące dreszcze.

- Wypowiedziałaś moje imię niemal z jękiem. Potrafię sprawić, żebyś jęczała, Merlyn, znam rozmaite sztuczki, różne sposoby...

Właśnie tego się obawiała. Miała świadomość, że powinna natychmiast uwolnić się z jego objęć, ale działał na nią niczym narkotyk. Wola przeciwstawienia się Cameronowi osłabła, marzyła o tym, żeby znaleźli się sam na sam. Zapragnęła się przekonać, jak zaborcze mogą być jego pięknie wyrzeźbione wargi.

Nozdrza mu zadrgały, gdy zobaczył, że Merlyn wpatruje się w jego usta i odgadując, o czym ona myśli, szepnął gorączkowo:

- Ja też tego chcę. Czuć, smakować... Chodźmy stąd.

Nieoczekiwanie przystanął w połowie tanecznego pas i kompletnie nie zwracając uwagi na tańczące pary, pociągnął ją za sobą w kierunku wazy z ponczem. Merlyn czuła się pobudzona i pełna życia jak nigdy dotąd. Umysł ją ostrzegał, ciało ponaglało. Poszła za nim tam, dokąd ją prowadził. Minęli wazę z ponczem i przeszli wśród tłoczących się gości do holu i dalej, do gabinetu. Tam także natknęli się na

ludzi. Cameron trzymał ją mocno za rękę, oczy mu lśniły, ciało miał spięte, podobnie jak ona. Wyszli z powrotem do holu i jego wzrok padł na drzwi garderoby. Pociągnął Merlyn w tym kierunku i po chwili znaleźli się w środku.

- Wreszcie - rzucił gardłowo. Rozpiął niecierpliwie marynarkę i kamizelkę, ujął ręce Merlyn i przyłożył je do swojej szerokiej piersi. - Czekałem na to wystarczająco długo.

Rozchyliła wargi, ledwie dotknął ich ustami. Było dokładnie tak, jak sobie to wyobrażała. Smakował brandy i dymem, pieścił jej usta, zmysłowo je muskając i skubiąc, aż zapragnęła pogłębienia pocałunku. Dłońmi głaskał jej odsłonięte plecy, jakby palce miały dopełnić pieszczoty warg.

- Mocniej - poprosiła zdławionym szeptem.

Jego oddech przyspieszył i stał się głośniejszy.

- Jak mocno? - spytał i delikatnie ukąsił jej wargę. - Tak?

- Nie - zaprotestowała z jękiem i wspięła się na palce. - Tak!

Rozchylonymi wargami pieściła jego usta, językiem obrysowała ich linię. Wcześniej żadnego mężczyzny nie zachęcała do pocałunku, ale bliskość Camerona uderzyła jej do głowy niczym wyśmienite mocne wino i rozpałała wewnętrznym ogniem. Cameron odpowiedział pomrukiem, po czym przyciągnął Merlyn, kładąc dłonie na jej biodrach.

- Och! - wymknęło się jej.

Odsunął ją trochę, żeby móc spojrzeć na jej twarz. Rozbłysły mu oczy na widok rumieńców na policzkach i pełnych żaru źrenic, na wpół ukrytych pod powiekami.

- Wystarczy? - spytał, żeby się z nią podrażnić.

Ledwie dostrzegalnie pokręciła głową i podniosła ręce, po czym zaczęła odpinać guziki jego koszuli. Uniosła powieki, aby popatrzeć mu w oczy.

- Rób, co chcesz, ale nie pobudzaj mnie za mocno - powiedział cicho. - Garderoba to nie jest najlepsze miejsce na zrealizowanie naszych zamiarów.

Merlyn doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Jednak na kilka minut stworzyli tutaj własny świat, a poza tym była zbyt ciekawa Camerona, by zachować rozsądek. Rozpięła mu koszulę do połowy i w głębokim rozcięciu zobaczyła, że nie ma na sobie podkoszulka.

Pierś wznosiła mu się i opadała w przyspieszonym, urywanym oddechu. Merlyn wsunęła dłonie pod materiał koszuli i poczuła, jak jego ciało napina się pod jej palcami. Powoli, pieszczotliwie przesuwając opuszkami po mięśniach. Cameron mruknął coś nieartykułowanie, po czym sięgnął do pleców Merlyn, rozpiął suwak i zaczął zsuwać stanik sukni.

- Cameron!- zaprotestowała natychmiast.

- Muszę - wymamrotał i pochylił głowę, szukając jej ust. - Pomóż mi - poprosił, zanim ich dotknął. - Umrę, jeśli nie poczuję cię wystarczająco blisko.

Jego wargi pozbawiały ją woli, bezradnie pozwoliła mu opuścić górę sukni aż do talii. Przytulił ją do siebie i jęknął gardłowo, gdy poczuł dotyk delikatnego jasnego ciała na swojej opalanej muskularnej piersi.

Pojękując cicho, Merlyn przyciągnęła głowę Camerona, aby jeszcze bardziej pogłębić namiętny pocałunek. Poczwała, jak przez jego pierś przebiegają mimowolne drżenia. Powolnymi, długimi pociągnięciami przesuwając dłońmi po jej ciele i zatrzymał je na wysokości jej piersi. Odchyliła się lekko, na tyle, aby mógł ująć jej piersi, i tym razem jęknęła głośno, czując niespodziewanie intensywną przyjemność, gdy pieścił kciukami stwardniałe brodawki.

Cameron popatrzył na Merlyn i wyszeptał:

- Jesteś cudowna. Magiczna, uderzająca do głowy. Gdyby można było zamknąć drzwi garderoby na klucz, nie wahałbym się ani chwili i wziął cię tutaj. Czy zdajesz sobie z tego sprawę?

- Tak - wyszeptała.

Pragnęła go do szaleństwa, ślepa na głos rozsądku. Doznawała całej gamy uczuć, których wcześniej nie miała okazji poznać. Nie przypuszczała, że będzie w stanie je odczuwać, ponieważ do tej pory żaden mężczyzna ich w niej nie wywołał. Nie spodziewała się, że zapowiadająca rozkosz przyjemność może być tak intensywna.

- Pocałuj mnie znowu! - zażądała.

- Nie odważę się - powiedział cicho Cameron, wpatrując się w jej białe ciało w miejscu, którego dotykały jego opalone dłonie. - Jesteś wszystkim, czego może pragnąć mężczyzna...

Znieruchomieli oboje, gdy do ich uszu dobiegły rozlegające się w pobliżu garderoby głosy. Cameron nachmurzył się i spojrzał na drzwi. Zorientował się, że głosy się przybliżają. Wypuścił Merlyn z objęć i odsunął się od niej. Wyglądał jak mężczyzna, który przed chwilą dokonał podboju - rozpięta koszula, potargane włosy, oczy błyszczące pożądaniem. Po raz kolejny Merlyn uznała, że nie spotkała bardziej od niego przystojnego i seksownego mężczyzny.

- Ogarnij się - powiedział, wymownie spoglądając na jej suknię.

Ocknęła się i podciągnęła stanik do góry, po czym zaczęła walczyć z suwakiem. Ktoś stanął przy drzwiach i sięgnął za klamkę, którą Cameron natychmiast zablokował.

- Jest tam kto? - rozległ się bełkotliwy męski głos, którego właściciel musiał być

pijany.

- Czego pan chce? - spytał niegrzecznie Cameron.

Nastąpiła chwila ciszy.

- Czego ja chcę? - wymamrotał z namysłem nieznajomy.

Kąciki ust Camerona drgnęły.

- Właśnie. Czego pan chce?

- Mojego płaszcza od deszczu! - Tym razem głos zabrzmiał agresywnie. - Leje jak diabli, tak samo jak w momencie, gdy tu przyjechałem.

- Jakiego koloru? - dopytywał się Cameron.

- Co...? Aha... Brązowy.

Cameron zlustrował wzrokiem rząd wiszących płaszczy.

- Jest dużo brązowych. Jak dokładnie wygląda?

- Jak mi pan otworzy drzwi, to pokażę - padła niewyraźnie wyartykułowana odpowiedź.

- Nie mogę. Niech go pan opisz.

Merlyn schowała twarz w dłoniach, starając się zdławić śmiech.

- Cóż to za głupota... - zirytował się mężczyzna. - Ma naramienniki, jeden jest naddarty, to jest... no... trencz.

Cameron przerzucił kilka płaszczy i znalazł właściwy. Uśmiechnął się, uchylił lekko drzwi, rzucił płaszczy i natychmiast zatrzasnął drzwi.

- O cholera! - Rozległ się pijacki chichot. - Jesteś automatyczną garderobą?

- Zgadł pan - zgodził się Cameron, wciąż przytrzymując drzwi. - Dopiero co mnie zainstalowali. Nowinka techniczna.

- No... zdaje egzamin. Widziałem kiedyś gadającą maszynę z colą. Masz tam jakąś colę?

- Zabrakło. Przykro mi.

- Śpiewasz melodyjki?

Cameron zrobił znękaną minę.

- Zjeżdżaj!

- Maszyny nie mają prawa być niegrzeczne. Doniosę na ciebie.

- Komu? - spytał uprzejmie Cameron, po czym na dłuższą chwilę zapanowało milczenie. - Może poskarżyłby się pan na mnie pani Thorpe? - zasugerował, zerkając na Merlyn.

- Dobry pomysł.

Usłyszeli, że odchodzi. Cameron pośpiesznie pozapinał guziki koszuli, kamizelki i marynarki.

- Twoje włosy - zwróciła mu uwagę Merlyn.

- Twoje nie wyglądają lepiej - odparł. - Boję się, że nic na to teraz nie poradzisz.

- Też tak myślę - potwierdziła, nagle skrępowana.

Cameron otworzył drzwi. Minęła go, lecz nie śmiała na niego spojrzeć.

Pospiesznie przeszła przez hol do schodów i do swojej sypialni, mając nadzieję, że nikt nie zwrócił na nią uwagi. Na odchodnym dobiegł ją lekko bełkotliwy głos:

- Naprawdę mówi! Proszę pójść ze mną, sama pani się przekona.

Dopiero w zaciszu swojego pokoju roześmiała się na całe gardło. Zajęło jej to trochę czasu, zanim uspokoiła się na tyle, żeby móc wrócić na przyjęcie. Kolana pod nią drżały, gdy schodziła na dół, ale umysł pracował jasno. Wkroczyła na niebezpieczną ścieżkę. Zaangażowanie się w bliższą znajomość z Cameronem Thorpe'em prowadziło nieuchronnie do kolejnej klęski. Miał duży temperament i pewnie pożądał wielu kobiet. Pragnął jej, ale to z Delle zamierzał się ożenić. Mógł się zabawić z ładną pracującą dziewczyną, lecz nie odstąpiłby od planów poślubienia dziedziczki fortuny. Na pewno nie zrezygnowałby z niej dla absolwentki wydziału historycznego, niemającej centa przy duszy.

Groteskowe, ale Merlyn nie było do śmiechu. W ramionach Camerona dane jej było doświadczyć wspaniałych przeżyć, jakich wcześniej nie zaznała. Na wspomnienie jego i Delle zrobiło jej się niedobrze. Nie do zniesienia była myśl, że stworzą stadło. Pocieszające było tylko to, że gdy wychodziła z sypialni, do pewnego stopnia kontrolowała swoje uczucia. -

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Pierwszą osobą, na którą Merlyn natknęła się po powrocie do salonu, była Charlotte Radner. Nieprzyjazne spojrzenie, sztuczny uśmiech i pozornie uprzejmy ton głosu Merlyn odczytała bez trudu.

- Jest pani, panno Forrest - powiedziała, obdarzając ją wyniosłym skinieniem głowy. - Zastanawiałam się, gdzie się pani podziała. Cameron zniknął w tym samym czasie. Dziwne, prawda?

Merlyn doszła do wniosku, że najlepszym wyjściem będzie udawanie osoby nieorientowanej w sytuacji.

- Tak? Rzeczywiście dziwne. Niestety, nie widziałam pana Thorpe'a.

Udawana pewność siebie Merlyn zbiła Charlotte z pantałyku.

- A jednak wyszliście razem - drążyła.

- Naprawdę? Nawet nie zauważyłam... - Merlyn westchnęła lekko. - Szybko popędziłam do swojego pokoju - dodała z udawanym zażenowaniem.

- Och...

Panią Radner najwyraźniej przekonał fałszywy powód, który chciała zasugerować Merlyn.

- Pan Thorpe nie poszedłby za mną, skoro jestem tylko wynajętą pomocnicą - nie darowała jej Merlyn.

- Oczywiście - zgodziła się z nią Charlotte i skinęła jej z wdziękiem głową. - Cameron jest już tutaj, tańczy z Delle - dodała z zadowoleniem. - Czy nie wyglądają wspaniale? Zawsze lubiłam takie kontrasty.

Rzeczywiście stanowili bardzo atrakcyjny kontrast. Cameron ciemny w kolorycie, Delle jasna. Na pierwszy rzut oka niezwykle przystojna para. Nie wyglądali jednak na zgranych w tańcu, a jego ramię obejmowało talię narzeczonej zbyt luźno. Do tego, zauważyła Merlyn nie bez zabarwionej goryczą satysfakcji, Cameron wyglądał na sfrustrowanego.

- Tu jesteś, kochanie. Straciłam cię z oczu. - Dołączyła do nich Lila. - Mielśmy przed chwilą mały problem...

- Co się stało? - spytała Merlyn.

- Pewien dżentelmen, zdaje się mocno odurzony, upierał się, że garderoba została wyposażona w automat, który mówi. - Zmarszczyła czoło. - Sądysz, że doznał czegoś w rodzaju mistycznego objawienia?

Wpajane Merlyn od dziecka dobre maniere zapobiegły wybuchowi

niepowstrzymanego śmiechu. Udało jej się zachować poważną minę.

- Tak daleko bym nie sięgała. Słyszałam, że nadużywający alkoholu miewają halucynacje. Czy pani się ze mną zgadza?- zwróciła się uprzejmie do Charlotte.

- Nic mi nie wiadomo o takich sprawach - odparła z oburzeniem.

- Na szczęście wyszedł. Byłam trochę zażenowana, gdy bez pardonu zaciągał gości do holu, żeby posłuchali gadającej garderoby - powiedziała Lila.

Merlyn przeprosiła panie i umknęła w kierunku wazy z ponczem. Orkiestra zaczęła grać powolną melodię i Merlyn kątem oka zauważyła, że Dick Langley odłącza się od zespołu i zmierza w jej kierunku. Powitał ją uśmiechem, niebieskie oczy rozbłyły.

- Zatańczysz ze mną? Okazało się, że jeden z gości grywa czasem amatorsko na perkusji. Poprosił, czy nie mógłby przez chwilę mnie zastąpić. Nie mógł mi zrobić przyjemniejszej propozycji.

Wyciągnął zapraszająco rękę, a Merlyn odstawiła szklaneczkę z ponczem i dała się mu poprowadzić na zaimprovizowany w salonie parkiet.

- Ostatni raz tańczyliśmy razem na balu dobroczynnym w zeszłym roku - zauważyła Merlyn.

- Rzeczywiście - potwierdził. - Byłem ostatnio mocno zajęty. A co ty tutaj, na litość boską, robisz? - Rozejrzał się wokół. - Twój ojciec mógłby ich wszystkich kupić. Dlaczego obracasz się w tym towarzystwie?

- Pracuję dla Lili Thorpe, zbierając materiały do jej aktualnej książki - wyjaśniła mu z uśmiechem. - Przy okazji wyprowadzam jej syna z równowagi, co sprawia mi dużą frajdę. Tańczy z tą zniewalającą blondynką.

- Rzeczywiście dziewczyna wygląda olśniewająco, ale jej słownik ogranicza się do „tak”, „nie” i „och”. Chyba za dużą wagę przykładają do fryzury i makijażu. - Roześmiał się na widok zdziwionej miny Merlyn. - Poprosiłem ją do tańca akurat wtedy, gdy znikłaś z tym zwalistym facetem.

- Pokazywał mi swoją kolekcję znaczków.

- Czyżby? Założyłbym się, że coś więcej, sądząc po wyrazie jego twarzy, gdy wrócił do salonu - powiedział uszczypliwie Dick. - Jego dziewczyna zmiażdżyła go wzrokiem.

- Nie miałam pojęcia, że potrafi się zdobyć na coś takiego - powiedziała wzgardliwie Merlyn.

- Jędza z ciebie.

- Nie mogę się powstrzymać. Jest albo beznadziejnie naiwna, albo piekielnie sprytna. Jeszcze tego nie rozszyfrowałam. Robiła obrzydliwe uwagi na temat pereł

prababci.

- Perły Forresterów. Dobrze do ciebie pasują.

- Tak jak i do mamy. Byłam mała, kiedy umarła, ale pamiętam, jak robiła wielkie wejście w śnieżnobiałej sukni, w perłach i z kolorowym boa. Sprawiała oszałamiające wrażenie z tymi swoimi czarnymi włosami i błękitnymi oczami. Brakuje mi jej, Dick...

- Wiem. Twojemu ojcu też.

- Widziałeś się z nim ostatnio?

- W zeszłym tygodniu. Tęskni za tobą. Wspomniał o jakimś przyjęciu, które trzeba zorganizować. Miał wątpliwości, czy Kitty sobie poradzi.

Kitty była sekretarką Jareda Steele'a, bystrą i znającą się wspaniale na komputerach, ale nieznoszącą organizowania przyjęć.

- Jeśli uzna, że wygrałam zakład, to wrócę do domu i zajmę się tym.

- Zakład? - zainteresował się Dick.

Merlyn nie od razu odpowiedziała na pytanie. Nagle perspektywa powrotu wydała się jej przykra, niezależnie od wyniku zakładu z ojcem. Bardzo polubiła Lile i Amandę. A jeśli chodzi o Camerona...

- Taki tam żart. - Uśmiechnęła się do Dicka. - Poza tym to już niedługo. Za tydzień będzie po wszystkim.

- Może spędzimy razem któryś weekend? Weźmiemy Bruce'a i Annie i pojeździmy do Nassau.

- Bardzo chętnie. - Lubiała przyjaciół Dicka, a jeszcze bardziej jego. Był dobrym kompanem i nie nalegał na intymne kontakty. Potrafił być serdecznym, oddanym przyjacielem.

- Uff - westchnął. - Czas wracać. Mój zmiennik zaczyna tracić kontrolę nad pałkami do gry. - Przystanęli i w tym momencie muzyka umilkła. Dick z ukłonem ucałował dłoń Merlyn. - *A bientôt, ma belle.*

- *A bientôt, mon ami* - odwzajemniła mu się z uśmiechem.

Wróciła do Lili, a gdy odszukała spojrzeniem Camerona, zobaczyła, że patrzy na nią morderczym wzrokiem. Napełniło ją to jednocześnie satysfakcją i obawą. Niech sobie nie wyobraża, że stała się jego własnością z powodu jednego pocałunku, pomyślała gniewnie. Nawet jeśli był to pocałunek, który ewidentnie miał prowadzić do czegoś więcej. Nie będzie mu zapewniać tego, czego słodka Delle najwyraźniej nie mogła mu dać. Przecież nie spędzi reszty życia, kryjąc się po garderobach. Garderoba... Co za desperacja! Przypomniała sobie, z jakim pośpiechem się w niej ukryli. Nagle poczuła się samotna jak nigdy w życiu.

Nieoczekiwanie do Lili dołączyli Cameron i Delle. Fatalna sytuacja, której Merlyn wolałaby uniknąć. Niespodziewanie przyszła jej do głowy myśl, że panie Radner nie będą chciały wrócić tej nocy do Atlanty, i rzeczywiście...

- Bardzo przyjemne przyjęcie, Cameronie - pochwaliła narzeczonego Delle. - Tak mi przykro, że nasz samochód się zepsuł. Nie masz nic przeciwko przenocowaniu nas?

- Nie bądź niemądra. Oczywiście, że nie.

- Proszę mi opowiedzieć o swoim przyjacielu perkusiście, panno Forrest - zwróciła się do niej Delle. - Odniosłam wrażenie, że bardzo dobrze się znacie.

- Rzeczywiście - odparła Merlyn. - Towarzyszył mi na balu maturalnym. To wspaniały człowiek, kulturalny, a przy tym bardzo męski.

- Czy jest zawodowym muzykiem? - spytała z szyderczym uśmiechem Delle. - Nie znam żadnego, bo mama nie pozwala mi zadawać się z tego rodzaju ludźmi.

Merlyn o mało nie roześmiała się na cały głos. Gdyby ta gęś wiedziała, ile wart jest Dick Langley...

- Gra bardzo dobrze, prawda? I jest taki przystojny.... - Kątem oka spostrzegła ponurą minę Camerona.

W tym momencie dołączyła do nich pani Radner. Wyglądała na zmęczoną i podenerwowaną.

- Cameron, mój drogi, czy koniecznie trzeba było zapraszać tylu ludzi? Stale wypatruję znajomych twarzy.

Najwyraźniej dawała do zrozumienia, że przyszło niewiele osób z jej kręgów towarzyskich. Pani Thorpe zaprosiła znajomych, którzy niekoniecznie szczylic się wysokim statusem. Merlyn uśmiechnęła się z podziwem, doceniając jej demokratyczne nastawienie.

- A może sprawi ci przyjemność poznanie nowych osób - powiedziała z przekąsem Lila. - Posiadanie pieniędzy nie gwarantuje inteligencji ani talentu, moja droga.

- Nie, ale zwykle skutkuje starannym wychowaniem - padła chłodna odpowiedź. - Zwróciłam uwagę na pani suknię, panno Forrest - zmieniła temat. - Z ubiegłego roku, prawda? - spytała z lekkim uśmieszkiem.

- Nie, pochodzi z tegorocznej kolekcji - poinformowała ją Merlyn. - Dick mi ją przywiózł.

Mina pani Radner jasno świadczyła, co sądzi o kobiecie, która pozwala podarować sobie tak kosztowną suknię.

- Cameron, musisz koniecznie poznać Dicka - wtrąciła ze złośliwym uśmiechem Delle. - Niech ci pokaże, gdzie możesz kupić mi suknię.

Merlyn mogłaby zgodnie z prawdą wyjaśnić, że kreacja została przywieziona z jej własnego domu, lecz tym samym przedwcześnie odkryłaby karty, a tego nie chciała. Zerknęła na nachmurzonego Camerona i zdecydowała, że rozsądniej będzie nie spędzić tej nocy pod tym dachem. Goście

w końcu opuszczą dom, a Delle, Charlotte i Lila położą się spać. Nie może po raz drugi znaleźć się sam na sam z Cameronem. Jest zbyt niebezpieczny, a ona wobec niego bezbronna. Nie będzie kolejną pozycją na jego liście podbojów. Łatwo było wyczytać z jego oczu, o czym myśli. Ty i ja zaczęliśmy coś, co musimy dokończyć – przekazywały niemo. Nie podejmie tej gry. Fatalnie, że pozwoliła mu o sobie odnieść mylne wrażenie. Uznał ją za chętną i łatwą. Nie będzie prosto jej teraz przekonać go, że jest inaczej. Ucieczka była w tym wypadku najlepszym wyjściem z sytuacji.

Puściła mimo uszu prowokacyjną uwagę Delle, przeprosiła towarzystwo i podeszła do podwyższenia dla orkiestry. Właśnie wybrzmiała kolejna melodia.

- Mogę wyjechać z tobą? - spytała cicho Dicka.

- Oczywiście. Wpadłeś w tarapaty?

- Po same uszy. - Westchnęła i dodała: - Stwórz czytelne pozory, dlaczego wychodzimy razem.

Puścił do niej dyskretnie oczko.

- Rozumiem.

Udało jej się trzymać z daleka od Camerona i reszty, dopóki zespół nie skończył grać i nie zaczął pakować instrumentów. Kiedy zaczęli zbierać się do odejścia, uczepiła się ramienia Dicka.

Przystanęli obok Lili, żeby się z nią pożegnać.

- Dobranoc - powiedziała Merlyn i w tym momencie zobaczyła, że Cameron ruszył w ich stronę w towarzystwie zaciekawionej Delle.

- Dobranoc, kochanie. - Lila uśmiechnęła się do niej promiennie. - Baw się dobrze.

- Chodźmy, Dick - ponagliła przyjaciela Merlyn.

- Przywiozę ją z powrotem wcześniej rano - oznajmił Dick i bliżej przyciągnął Merlyn do siebie. - Dobranoc, pani Thorpe. - Już przy drzwiach rzucił: - Dobranoc paniom i panu, Thorpe. - Skłonił się z wdziękiem.

- Uff - westchnęła Merlyn, gdy wraz z Dickiem i pozostałymi członkami zespołu wsiadła do samochodu. - Mało brakowało!

- Ale co się stało? - spytał Dick.

- Posprzeczałam się z panem domu - skłamała.

- Dziwne. - Uniósł brew. - Nie widziałem, żebyś z nim rozmawiała po tym, jak tańczyliśmy.

- Unikałam jego i kłopotów. - Oparła głowę na ramieniu przyjaciela. Na szczęście furgonetka miała siedzenia wykończone tapicerką, więc uznała, że suknia nie powinna ucierpieć.

- Przepraszam za samochód, zostawiłem jaguara przy domu Raya - powiedział Dick. - Przesiadziemy się, gdy go tam dowieziemy.

- W porządku. Nabraliby podejrzeń, gdyby zobaczyli taki wóz.

- Czy to znaczy, że nie wyglądam na bogacza? - drażnił się z nią.

- Nie. Wyglądasz bosko i jesteś czarujący. Nie jak bogacz. - Zerknęła na Dicka. - A ja? Czy wyglądam na bogaczkę?

- Nie. Wyglądasz jak dziewczyna, która czuje się zagrożona. - Przygarnął ją ramieniem. - Czy on cię napastował, kwiatuszku?

- Jesteś zbyt spostrzegawczy - burknęła.

- Co w tym dziwnego, znam cię od podstawówki. Dalej, wyrzuc to z siebie.

- Dobrze. Wciąż nie doszłam do siebie po Adamie - wyznała. - A ten konserwatywny bankier ma oko na coś w rodzaju inwestycji.

- Mówisz o blondynce?

- Jej ojciec jest właścicielem firmy, a bankier chce doprowadzić do fuzji poprzez wejście do rodziny. Nie ożeni się z miłości. Po poprzednim kompletnie nieudanym małżeństwie uważa, że kierowanie się emocjami prowadzi do klęski, więc tym razem bierze pod uwagę racjonalne przesłanki. Amanda, jego biedna córeczka, nie znosi blondynki.

- Biedna to ty jesteś - poprawił ją Dick. - Zakochałaś się w bankierze, co?

- To da się wytłumaczyć psychologią. Ten dom jest jak Thornfield Hall w *Jane Eyre*, w dodatku po raz pierwszy natknęłam się na bankiera w środku nocy. Zadziałały moje skłonności do romantycznych doznań... - Przytuliła się do Dicka. - Nie martw się o mnie, zawsze w końcu biorę się w garść. Dokąd jedziemy?

- Jak już przesiadziemy się do jaguara? Chyba zabiorę cię do Limelight.

Był to klub w Atlancie z dobrym jedzeniem, muzyką i jasnym oświetleniem.

- Cudownie! - ucieszyła się Merlyn. - Czuję się tak, jakbym zapadała w sen zimowy. Uważasz, że mogę pójść w tej sukni?

- Spokojnie. Najwyżej wywołasz lekkie poruszenie.

Istotnie wzbudziła spore zainteresowanie, ale mimo to bawiła się świetnie. Zdołała na jakiś czas zapomnieć o Cameronie. Została z Dickiem w klubie do późnej nocy i musiała sama przed sobą przyznać, że po części ze strachu przed

konfrontacją z bankierem. Tuż przed czwartą nad ranem jaguar stanął na podjeździe przed domem Thorpe'ów.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że jest tak późno - usprawiedliwił się Dick.

- No cóż, doszła godzina jazdy do Atlanty i druga na powrót. Nie masz powodu się martwić, bawiłam się świetnie.

- Ja też. - Pocałował ją w policzek. - Ciao, skarbie.

- Do zobaczenia. Dopilnuję, żebyś znalazł się na liście gości na przyjęciu ojca - dodała z uśmiechem.

- Mam nadzieję!

Dick odjechał, machając ręką na pożegnanie, a Merlyn otworzyła po cichu frontowe drzwi. Zdumiało ją, że nie były zamknięte na klucz. W holu paliły się wszystkie światła. Z gabinetu bankiera dobiegał głos Delle.

- Cameron, daj spokój. Przecież wiesz, że nie lubię być całowana tak mocno. Pognieciesz mi sukienkę.

- To ją wygładzisz.

- Przestań! - wykrzyknęła Delle. - Co w ciebie dzisiaj wstąpiło!

Dało się słyszeć odgłosy szamotaniny i po chwili zaczerwieniona i potargana Delle wybiegła z gabinetu. Stała jak wryta na widok Merlyn, w ślad za nią pojawił się Cameron. Oczy błysnęły mu groźnie, gdy on też ją dostrzegł.

Miał na sobie spodnie od wieczorowego ubrania, ale był bez marynarki i kamizelki, biała koszula została rozpięta, w rozchyleniu widać było szeroką pierś. Włosy miał potargane. Wyglądał tak jak wtedy, gdy we dwoje zamknęli się w garderobie. Już sam ten widok wywołał wściekłość Merlyn, a w dodatku Cameron uśmiechnął się z wyższością.

- Dopiero co wróciliśmy? - spytał ironicznie.

Merlyn miała ochotę rzucić się na nich z pięściami. Nie pamiętała, żeby kiedykolwiek ogarnęła ją taka furia. Wyraz twarzy Camerona zmienił się, gdy dumnie uniosła podbródek.

- Widzę, że nie ja jedna miło spędzałam czas - powiedziała, patrząc wymownie na nabrzmiałe usta Delle. - Nic dziwnego, przecież są państwo zaręczeni - dodała ze zjadliwym uśmiechem. - Ostatnio dużo się dzieje.

Ruszyła w kierunku schodów, a gdy mijała Camerona, rzuciła uprzejmym tonem:

- Dobranoc, panie Thorpe. Dobranoc panno Radner.

Cameron drgnął ledwie dostrzegalnie, a Delle zaśmiała się nerwowo.

Zimna ryba z tej panny Radner, pomyślała Merlyn, wchodząc z gracją po schodach, tak jak czyniła to jej matka. Musiała dołożyć starań, aby się nie

usztynić, świadoma obserwujących ją oczu. Usłyszała, że Delle zaczęła coś szeptać z podekscytowaniem, ale słów nie zdołała rozróżnić.

Merlyn zamknęła za sobą drzwi swojego pokoju i przekręciła klucz w zamku. Nie rozumiała, dlaczego płacze. To było do niej niepodobne. Co gorsza, nie mogła się powstrzymać od przypominania sobie, z jakim żarem całował ją Cameron. Myślała, że jest pozbawiony temperamentu, i okazało się, iż bardzo się pomyliła. Uderzał do głowy jak stare wino i nawet po długim prysznicu jej ciało pamiętało dotyk jego dłoni. Wzięła dwie aspiryny, mając nadzieję, że pomoże jej zasnąć, ale przewracała się na łóżku, wyobrażając sobie, jak Cameron całuje i pieści Delle.

- Rozpustnik! - mamrotała, chowając zmoczoną łzami twarz w poduszkę.

Zasnęła dopiero przed świtem i obudziła się tuż przed dwunastą w południe. Włożyła szare spodnie i bluzkę w bladoniebieskie paseczki, włosy związała w koński ogon i zeszła na dół. Czuła się stara i zdradzona. Kompletnie nie rozumiała samej siebie. Cameron Thorpe i Delle Radner byli zaręczeni. Nic jej do tego, co robią, kiedy są sami.

- Dzień dobry, kochanie! - zawołała do niej Lila ze swojego gabinetu. - Nie chciałam cię budzić. Cameron powiedział, że późno wróciłaś.

Poczuła, że szczęki jej się zaciskają, mimo to udało jej się zmusić do uśmiechu.

- Tak. Pojechaliśmy z Dickiem potańczyć do Atlanty.

- Dobrze się bawiłaś?

- Bardzo. Zaczęłaś, jak widzę, beze mnie - powiedziała, patrząc na ekran komputera, i usiadła.

- Napisałam zaledwie kilka linijek, żeby wejść w nastrój kolejnego rozdziału. Do tego - pokazała palcem na schemat - chciałabym przejść teraz.

- Wesele Henryka VII i Elżbiety, księżnej Yorku. - Merlyn skinęła głową. - Ekscytujące wydarzenia. Wiesz może o intrydze, jaką uknuły przeciwko Henrykowi Elizabeth Woodville, jego teściowa, i Margaret, księżna Burgundii, ciotka jego żony? Czytałam o tym z wypiekami na twarzy. - Zaczęła relację, a Lila słuchała z żywym zainteresowaniem i na zakończenie powiedziała:

- Rzeczywiście ogromnie ciekawe. Zrób mi notatki, proszę. Muszę to przemycić do książki.

- Przypuszczałam, że ci się spodoba. - Merlyn zmarszczyła czoło, nagle zdając sobie sprawę z nieobecności wnuczki pisarki. - A gdzie podziała się Amanda?

- Pojechała z Cameronem odwiedzić panie Radner na lotnisko. Wracają do Charlestonu.

- Moja babcia stamtąd pochodziła. Była dobrze wychowana i miała eleganckie

maniery.

- W przeciwieństwie do Charlotte i Delle - stwierdziła Lila i widząc, że Merlyn zamierza coś powiedzieć, dodała: - Nie przepraszaj. Jestem w pełni świadoma niedostatków moich przyszłych krewnych. Raczej nie przynoszą chwały Charlestonowi.

- Z całym szacunkiem, mam nadzieję, że nie pojawią się tutaj po raz kolejny, dopóki będę z tobą współpracować.

- Ale teraz jeszcze nie odejdziesz? - zaniepokoiła się Lila.

Merlyn wbiła wzrok w swoje dłonie.

- Ja... mam inne zobowiązania - odparła, przypominając sobie, że musi zadzwonić do ojca w sprawie organizacji przyjęcia. - Pomaganie ci to wielka przyjemność, ale niedługo nie będziesz mnie potrzebować. Jeśli chciałabyś uzyskać dodatkowe informacje, to po prostu zadzwoń do mnie.

- Polubiłam cię, zdecydowanie wolałabym nie tracić kontaktu z tobą. - Bystrymi oczami wpatrzyła się badawczo w twarz Merlyn. - Czy chodzi o Camerona? Rozumiem, że jego obecność nie ułatwia ci pobytu.

- Ani trochę nie jest w stanie mnie zastraszyć - odparła z zadowoleniem Merlyn.

- Za to ostatnio czyni to skutecznie wobec Delle. Nie dość, że dzisiaj rano odnosił się do niej oziębło, to jeszcze był poirytowany jak nigdy dotąd. Nie pokłóciliście się?

- Skąd. Byli razem w gabinecie, gdy wróciłam do domu. - Merlyn przeciągnęła się, udając obojętność. - Życzyłam im dobrej nocy i poszłam do łóżka.

- Był bardzo ciekawy twojego przyjaciela, pana Langleya.

- Tak? - Merlyn zerknęła na Lilę. - Nie jest z gatunku ludzi, którzy by go interesowali. - Żachnęła się, gdy uświadomiła sobie, jaki podtekst miała ta sarkastyczna uwaga. - Och, nie to chciałam powiedzieć...

- Nie znasz dobrze Camerona. Nie wybiera sobie znajomych ze względu na pozycję towarzyską czy bogactwo - zapewniła ją z uśmiechem Lila.

- Żeni się z Delle z powodu firmy, którą posiada jej ojciec - przypomniała jej Merlyn.

Lila uniosła pytająco brew.

- Żeni się? Ostatnio mam co do tego poważne wątpliwości.

- Rozwiałyby się, gdybyś ich widziała dzisiaj nad ranem - odparła z niezamierzoną goryczą Merlyn.

Lila roześmiała się cicho i wypowiedziała tylko jedno krótkie „och”, ale włożyła w ten wyraz tyle ekspresji, że Merlyn poczerwieniała. Zerwała się na równe nogi.

- Pójdę po kilka książek - rzuciła i szybko odeszła.

Gdy znalazła się w swoim pokoju, twarz wciąż jej pałała. Nie obchodził jej ten wielki owłosiony prymityw. Wcale jej nie obchodził! Tym bardziej absurdalne było to, jak bardzo ją zabolalo, gdy przekonała się, że całował Delle. Postanowiła nie zastanawiać się nad tą kwestią i zeszła z powrotem na dół, niosąc kilka opasyłych tomów.

Cameron wrócił po południu razem z roześmianą Amandą, obładowaną pudłami.

- Halo, babciu! - wykrzyknęła spontanicznie. - Zobacz, co tata mi kupił! Sukienki, klapki i nawet džinsy! Muszę je wszystkie przymierzyć, żeby wam pokazać - oznajmiła i pobiegła do swojego pokoju.

Merlyn leżała na dywanie, podpierając się łokciami. Pochyliła głowę nad tomem o Tudorach. Zerknęła na Camerona, gdy wchodził, ale szybko wbiła wzrok z powrotem w kartki książki.

- Mielicie dobrą podróż? - zwróciła się do syna Lila. - Amanda wygląda na mocno podekscytowaną.

- Poszliśmy na zakupy - wyjaśnił.

Stał w drzwiach i patrzył na Merlyn tak długo, że w końcu poczuła się nieswojo i wstała z podłogi. Serce biło jej przyspieszonym rytmem. Nie patrząc na Camerona, usiadła na krześle stojącym obok biurka Lili.

- Żadnej randki dzisiejszego wieczoru, panno Forrest? - spytał sarkastycznie.

- Żadnej randki - potwierdziła i podkreśliła: - Niektórzy z nas pracują, panie Thorpe.

- Chciałaby pani to bardziej szczegółowo przedyskutować? - spytał groźnie.

- Właśnie skończyliśmy pisać rozdział - wtrąciła szybko Lila, wyciągając z komputera pendrive'a. Wyłączyła komputer i drukarkę, po czym troskliwie schowała pamięć USB do specjalnego pudełeczka. - Człowiek musi być taki uważny przy tych diabelskich urządzeniach - narzekała - ale pracuje się o niebo szybciej, niż pisząc na maszynie, i można korzystać z różnych uprawnień. Czy panie Radner wystartowały pomyślnie?

- Tak - odparł Cameron. Przysiadł na biurku i zwrócił się do Merlyn: - Przesyłają pani pozdrowienia. Nie było pani, gdy wyjeżdżały, więc nie mogły się pożegnać.

- Bardzo uprzejmie z ich strony - powiedziała cicho.

Obrzuciła go wzrokiem, z uznaniem zauważając, że tym razem ubrał się w beżowe spodnie i brązową koszulę w kratkę. W codziennym ubraniu wyglądał niezwykle męsko i Merlyn natychmiast przypomniała sobie, jak dotykała dłońmi skóry na jego piersiach. Dołożyła starań, aby oddychać swobodnie.

- Najwyższa pora na obiad - stwierdziła Lila, patrząc na zegarek. - Przyprawdę Amandę - dorzuciła, wychodząc z gabinetu.

Merlyn wstała, ale Cameron zagroził jej drogę.

- Na temat ostatniej nocy muszę z tobą porozmawiać na osobności - oświadczył stanowczo.

- Ależ proszę się nie martwić. - Merlyn posłała mu przesłodzony uśmiech. - Doskonale rozumiem, że nie chcesz, abym żywiła złudne nadzieje tylko z tego powodu, że mnie pocałowałeś. Delle ma furę pieniędzy, a ja jestem bez grosza.

Ta uwaga wyraźnie go wzburzyła.

- To, o czym chciałem rozmawiać, dotyczy sukni, którą miałaś na sobie - kontynuował lodowatym tonem. - Matka powiedziała mi, że pochodzi od znanego projektanta mody.

- Pożyczyłam ją - skłamała spokojnie.

- A wróciłaś jaguarem - dodał. - Chcę wiedzieć, o co tutaj chodzi.

Zrobiła ironiczną minę i spytała szyderczo:

- Przypuszczasz, że jestem ekscentryczną milionerką?

- Nabieram wobec ciebie różnych podejrzeń - Patrzył na nią przenikliwie. - Za dużo niewiadomych, żeby mi się to podobało.

- Nie chcesz po prostu przyznać, że jestem idealną kobietą dla ciebie? - Westchnęła i zatrzepotała rzęsami. Blefuj, dziewczyno, blefuj, powiedziała sobie w duchu. - Prawda jest taka, że mam obrzydliwie dużo pieniędzy i szukam na rynku matrymonialnym osobnika dobrego w łóżku, który chciałby się mną opiekować. Zainteresowany? - spytała kokieteryjnie.

Przesunął powoli wzrokiem po jej ciele, po czym znowu spojrział jej w twarz.

- Nie podoba mi się, że tak na mnie działasz. Wcześniej nie zdarzyło mi się zaciągnąć kobiety do garderoby.

Poczuła falę gorąca na policzkach i wbiła wzrok w krateczkę na jego koszuli.

- Naprawdę? To fascynujące, panie Rochester.

- Naprawdę - potwierdził i zabrzmiało to serio.

- Tak czy owak nie musisz się martwić. Za tydzień mnie tu nie będzie i znowu poczujesz się normalnie.

- Za tydzień? - nachmurzył się. - Sądziłem, że dopiero zaczęłyście pracę nad książką.

- Jestem szybka. Nawiasem mówiąc, czy nie powinniśmy przejść do jadalni? - spytała Merlyn.

Cameron wyciągnął rękę i dotknął jej szyi. Wystarczyło, że poczuła jego ciepłe

palce przesuujące się delikatnie po skórze, by wytrąciło ją to z równowagi.

- Pragnę cię - powiedział.

Zabrakło jej tchu, wpatrzyła się bezradnie w jego oczy.

- Jesteś kompletnie dla mnie nieodpowiednia - ciągnął. - Lekkomyślna, zbyt spontaniczna.

- Z ciebie też znowu nie taki cymes - odcięła się. - Konserwatywni bankierzy nigdy na mnie nie działali.

- Tak? A ja rozpałiłem cię nie najgorzej - przypomniał jej szeptem. - Założę się o połowę swoich akcji, że nie czułaś tego nigdy z innym mężczyzną.

- Właśnie że tak! - zaprotestowała, ale zabrzmiało to histerycznie, jakby była przerażona.

- Nie. Gdzie byłaś wczoraj w nocy? Na pewno nie w hotelu. Tylko chciałaś, żebym tak myślał.

Wargi jej zadrżały. To nie było fair. Jak mogła logicznie myśleć, kiedy jej dotykał?

- Spędziłaś całkiem niewinny wieczór.

- Za to ty nie - oskarżyła go, patrząc na niego gniewnie.

- A jednak tak, Merlyn. Pocałowałem Delle dwukrotnie i za każdym razem czułem twoje usta.

Rumieniec zabarwił jej policzki.

- Dziewica! - rzucił ze złością. Zaciśnął dłoń na jej włosach, i nie było to przyjemne. Niemal przewiercał ją spojrzeniem. - Do diabła z tobą, Merlyn!

- To nie ja zaciągnęłam cię do garderoby - wyszeptała niemal ze szlochem.

- Ale się nie opierałaś - oskarżył ją. - Poszłaś za mną, pozwoliłaś, żebym odsłonił ci piersi, bym cię dotykał. Śniło mi się, że cię pieszczę, ty mała flirciaro.

Merlyn zadrżała z gniewu, a jednocześnie ogarnęło ją pożądanie.

- Nie jestem flirciarą - wycedziła jadownicie. - Puść mnie.

- A jak to nazwiesz? - Utkwił wzrok w jej piersiach rysujących się pod bluzką. - Prowokowałaś mnie.

- To nie ja zaczęłam zdejmować sobie sukienkę - odcięła się ze złością. - Po dojrzałych mężczyznach oczekuje się, że będą potrafili się kontrolować, czyż nie?

Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Wyobrażałaś sobie, że mógłbym cię tak dotykać bez żadnych konsekwencji?

- Ale... - Głos ją zawiódł. - Adam... mógł.

- Kto to jest Adam?

- Mężczyzna, którego zamierzałam poślubić - przyznała.

Cameron znieruchomiał. Merlyn zaskoczył wyraz czujności w jego oczach

i wyraźne napięcie ciała.

- Byłaś zaręczona? - spytał, a gdy potwierdziła skinieniem głowy, dodał: - I wciąż jesteś dziewicą?

- Nie pragnął mnie, tylko... czegoś, co posiadał mój ojciec. Z początku myślałam, że jest dżentelmenem albo romantykiem, albo jedno i drugie i to go powstrzymuje.

- Rany boskie - powiedział z niedowierzaniem Cameron.

- Panie Rochester, jesteś zdumiony.

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Zdumiony, że jakiś mężczyzna może chcieć czegoś więcej poza tobą.

- Dziękuję. Wprawdzie zabrzmiało to jak banalny komplement, ale z przyjemnością tego wysłuchałam. Dobrze mi zrobiło.

- Dlatego podjęłaś się pracy dla mojej matki? - Zmarszczył z namysłem brwi. - Żeby zapomnieć?

- Między innymi. Mogę już iść?

- Pragnęłaś go?

Takiego pytania się nie spodziewała. Żadna kąśliwa riposta nie przysła jej do głowy. Wpatrzyła się w jego śniadą twarz i nagle zrozumiała, że nie pragnęła Adama. Tak naprawdę nie wiedziała, co to pożądanie, dopóki Cameron Thorpe nie zaciągnął jej do garderoby.

- Nie - odparła.

- Kochałaś go?

- Tak sobie wyobrażałam - odpowiedziała z lekkim uśmiechem. - Zdaje się, że nie wiem, co to miłość.

- Zdaje się, że nie wiesz także, co to seks. Dla własnego dobra nie pozwól mi więcej posunąć się tak daleko, Merlyn. Jesteś wobec mnie bezbronna.

Ubodło ją to i rzuciła z błyskiem w oku:

- Nie ja pierwsza zaczęłam!

- Akurat! Prowokowałaś mnie, nie oglądając się na konsekwencje.

- Zawsze tak robię - broniła się. - To mój sposób na to, aby się chronić przed mężczyznami. Większość ode mnie ucieka.

- Nie jestem jak większość - ostrzegł ją, w jego głosie pojawiły się niskie, głębokie tony. - Pozbawiłaś mnie spokoju, uważaj. Mogę zapomnieć o Delle i twojej niewinności.

- Zapamiętam. Od dziś noszę bluzki wysoko zapięte pod szyją, odkurzę też pas cnoty. - Odsunęła się od niego. - Proszę się nie obawiać, wasza wysokość. Zrobię, co w mojej mocy, żeby się obronić.

Przechylił głowę na jedno ramię. Patrzył na nią i widział przestraszoną, wrażliwą kobietę, której za tarczę służyło poczucie humoru.

- Niezależnie od wszystkiego, masz plan na życie - mówiła, przesuwając się w stronę drzwi. - Nie zaszkodziłoby przypomnieć sobie od czasu do czasu, że jest się zaręczonym.

Błądził spojrzeniem po jej ciele i było to tak intymne jak dotknięcie.

- Dlaczego mi pozwoliłaś? - spytał łagodnie.

Wargi Merlyn zadrżały, nie potrafiła wypowiedzieć ani jednego słowa.

- Miałaś szczęście - odezwał się po chwili. - A może nie dotarło do ciebie, że nie zamierzałem się powstrzymać?

Przestraszyło ją to wyznanie, rozchyliła ze zdumienia usta.

- Ty... my nie moglibyśmy - wyszeptała w końcu.

Zaśmiał się niewesoło.

- Akurat. - Przysunął się do niej niebezpiecznie blisko. - Nie słyszałaś, moje niewiniątko, że ludzie mogą to robić na stojąco?

Nie cierpiała tego szyderczego uśmiešku. Nienawidziła go za to, że kpiąc z niej, wytrącał jej broń z ręki. Twarz jej pałała, palce ją świerzbiły, żeby go podrapać. Musiał to wyczuć, bo zacisnął na nich dłoń.

- On cię wystraszył, tak? - padło nieoczekiwane pytanie. - Boisz się swoich własnych uczuć tak jak...

Nie dokończył, ona zrobiła to za niego w myślach: tak jak ty swoich. Czytała to w jego twarzy.

- Nie dowierzam mężczyznom - przyznała.

- Tak jak ja kobietom. - Spojrzał na jej usta, oddech mu przyspieszył. - Ani trochę. - Zacisnął dłoń na jej palcach.

- Cameron - zaprotestowała cicho.

Wywołało to odwrotny skutek do zamierzonego. Z gardłowym pomrukiem ujął ją w talię i uniósł tak, że ich oczy znalazły się na tej samej wysokości.

- Nie chcę ciebie - powiedział zimno, z determinacją, jakby usiłował przekonać samego siebie. - Niepotrzebne mi twoje ekscentryczne poczucie humoru, niewyparzony język ani twoje ciało, do którego mnie boleśnie ciągnie.

- Puść mnie - poprosiła szeptem. - Nie stwarzaj dodatkowych komplikacji.

Powoli przyciągnął ją do siebie, ich ciała się musnęły.

- Powiedz, że nie pragniesz moich pocałunków tak rozpaczliwie jak ja twoich.

- Jesteś przecież... trzeźwo myślącym biznesmenem... - płątała się.

Opuścił ją na podłogę i pochylił głowę. Wargami zaczął delikatnie skubać jej usta.

- Rozchyl je - zażądał pogrubiałym nagle głosem.

- Nie... - zabrzmiało to jak jęk, a nie protest.

Merlyn czuła smak jego ust i ogarniało ją coraz większe podniecenie. Dłonie Camerona błędziły po jej ciele, rozpalając je wszędzie tam, gdzie go dotknęły. Z okrzykiem uniosła ramiona, objęła Camerona i przyłgnęła do niego. Stali spleceni, smakowali się gorączkowo, słyszeli swoje szybkie, nierówne oddechy, ale zegara w holu, który wybił godzinę, nie usłyszeli.

Cameron w końcu uniósł głowę. Merlyn wciąż trzymała go w uścisku, usta miała czerwone, nabrzmiałe.

- Jeśli cię puszczę, zachwiejesz się? - spytał, a jego głos brzmiał tak, jakby sam czuł się niepewnie.

Przecząco pokręciła głową, niechętnie opuściła ramiona i zdjęła jego dłonie ze swoich barków. Pozwolił jej się odsunąć. Oczy mu wciąż płonęły, twarz miał ściągniętą. Patrzył na nią niemal nieprzyjaźnie.

- Mój Boże, trzęsę się jak szesnastoletni smarkacz przy swojej pierwszej kobiecie - wyznał chrapliwie.

Merlyn z trudem usiłowała się opanować, powstrzymać drżenie dłoni.

- Ja... powinnam odejść - zaryzykowała.

- Nie... jeszcze nie - powiedział łagodnie, kręcąc głową. - Nie uciekaj ode mnie.

- Masz Delle!

- Czego się boisz? - spytał obojętnym tonem, któremu przeczył wyraz oczu. - Myślisz, że szukam ostatniej okazji do wyżycia się przed ślubem?

Dołożyła starań, aby jej głos brzmiał równie obojętnie i pewnie.

- Nie jestem bogata. Nie mam nic prócz dochodów z pracy takiej jak ta. Z tego, co wiem, chcesz fuzji z firmą maklerską. Finansowo opłacalnego małżeństwa.

- Jakim cudem przeszliśmy do kwestii małżeństwa? - spytał po chwili. - Nie przypominam sobie, żebym ci się oświadczył.

- I chwała Bogu - powiedziała zdecydowanie. - Nie chcę wyjść za mąż. Nigdy.

Spojrzał na nią uważnie.

- Nie zapragniesz w końcu dzieci?

Stanowczo ta rozmowa zaczynała przybierać niedobry obrót.

- Lila i Amanda pewnie już są w holu.

- Odpowiedz mi! - rzucił rozkazująco.

- Po co? - Odsunęła się od niego, krzyżując ramiona na piersi. - Masz ściśle określone plany co do przyszłości.

- Miałem - sprostował, przyglądając się jej badawczo.

Merlyn odpowiedziała mu uważnym spojrzeniem i znów zaczęło między nimi iskrzyć. Odwróciła się i prawie wybiegła z gabinetu. Zobaczyła Lilę i Amandę, pokonujących ostatnie stopnie, i uśmiechnęła się do nich z wdzięcznością, jak osoba wyratowana z ciężkiej opresji. Zanim Cameron wyszedł z gabinetu, zaciągnęła je do jadalni.

Posiłek przebiegał w bardzo ożywionej atmosferze. Merlyn ze swadą opowiadała o studenckich latach i wypytywała Lilę, jak jej przebiegł okres spędzony na uczelni. Amanda śmiała się wesoło, ale Cameron siedział cicho, przyglądając się bacznie Merlyn. Miał coś takiego w oczach, że w pewnym momencie ogarnął ją strach. Sytuacji nie polepszyła jego zapowiedź, że zamierza przedłużyć weekend i zostaje na noc.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tego wieczoru Merlyn i Lila rozłożyły się z pracą w salonie, w którym zostali też Cameron z Amandą. Skupieni, zasiedli do gry w szachy, a mimo to Cameron nie potrafił się powstrzymać i zerkał na Merlyn. W pewnym momencie przechwyciła jego badawcze spojrzenie i zareagowała, wstrzymując oddech. Najwyraźniej to zauważył, bo uśmiechnął się pod nosem i wrócił do gry.

Następnego ranka pojawił się ubrany w spodnie i koszulę w czarno-beżowy wzór i wraz z Amandą zaczęli namawiać Merlyn na wspólny spacer. Lila oznajmiła, że z przyjemnością zrobi sobie przerwę w pracy, i zachęciła swoją pomocnicę do skorzystania z możliwości poruszania się na świeżym powietrzu. W tej sytuacji Merlyn nie pozostało nic innego, jak pozwolić Amandzie zaciągnąć się do drzwi.

- Przecież lubisz spacerować - zwrócił się do niej Cameron, gdy dotarli do wyłożonej drewnianymi deskami ścieżki, biegnącej wokół jeziora.

- Owszem, ale wciąż zostało mi sporo pracy, którą powinienam skończyć przed weekendem.

- Matce dobrze zrobi krótki wypoczynek.

Amanda była wniebowzięta. Najwyraźniej nieczęsto mogła cieszyć się towarzystwem ojca. Szła obok niego, a nieśmiały uśmiech nie schodził jej z twarzy.

- Jesteś zadowolona? - spytał Cameron, spoglądając na córkę.

- Tak, tato. Dawno niczego razem nie robiliśmy.

- Bo przez dłuższy czas nie pozwoliłem sobie na wzięcie wolnego dnia - odparł i żartobliwie potargał jej włosy.

- Kiedyś, jak byłem mała, razem łowiliśmy ryby - przypomniała ojcu Amanda i zwróciła się do Merlyn: - Czy rodzice zabierali cię na ryby?

- Nie, kochanie - odparła z westchnieniem. - Tata był pogrążony w pracy, a mama... - Urwała, uśmiechając się na jej wspomnienie. - Mama była niczym barwny motyl. Nie wiedziałyby, którym końcem skierować wędkę do wody.

Cameron posłał jej zaciekawione spojrzenie.

- Czym się zajmowała?

- Prowadziła dom - odparła, unikając jego badawczego spojrzenia. - A co robił twój ojciec? - odbiła pałeczkę.

- Najczęściej się pieklił - odrzekł ze śmiechem Cameron.

- Był również bankierem?

- Tak.

- Dziadek też ze mną wędkował - wtrąciła Amanda. - Raz zaczepił haczykiem o spodnie, a innym razem zaplątał żyłkę w gałęziach drzewa.

- I dzięki temu moja córka poznała kilka nowych słów - zauważył sarkastycznie Cameron.

- Jesteś do niego podobny?

- Nie. Ojciec był drobniejszej budowy, miał brązowe oczy i włosy. Odziedziczyłem wygląd po dziadku, pół Francuzie, pół Kanadyjczyku.

Amanda z ciekawością popatrzyła na Merlyn i spytała:

- A kim byli twoi przodkowie?

- Jeden z nich był żołnierzem - odparła, mając na myśli Ryszarda Lwie Serce i krzyżowców. - Dużo podróżował.

- Mówisz o swojej matce w czasie przeszłym - zauważył Cameron. - Nie żyje?

- Tak.

- A ojciec?

- Mieszka w Atlancie. Jesteśmy przyjaciółmi.

- Ale nie zawsze tak było? - Obrzucił ją przenikliwym spojrzeniem, z czego wywnioskowała, że zapamiętał, co wcześniej mówiła o obojętności ojca.

- Nie. Po śmierci matki długi czas był w żałobie i dojmujące poczucie straty starał się zagłuszyć licznymi obowiązkami zawodowymi. Dopiero po pewnym czasie zbliżyliśmy się do siebie.

- Była taka jak ty?

Zaskoczył ją tym pytaniem.

- Była piękna. Niebieskooka, czarnowłosa, o nieskazitelnej porcelanowej, lekko zaróżowionej cerze. Moi rówieśnicy tracili dla niej głowę, chociaż była od nich starsza o dwadzieścia pięć lat. Zawsze roześmiana...

- Uważam, że pani też jest piękna - wtrąciła Amanda. - A ty, tato?

- Wstydź się - skarciła ją Merlyn. - Stawiasz tatę w trudnej sytuacji.

- Tak się składa, że zgadzam się z moją córką - powiedział Cameron, patrząc na Merlyn.

Wyraz jego oczu wprowadził całe jej ciało w lekkie drżenie.

- Skąd się wzięło twoje imię? - spytał.

- Mama była Angielką, uwielbiała stare legendy i podania. Jednym z jej ulubionych bohaterów był Merlin, czarownik doradzający królowi Arturowi. Uznała, że jeśli zmieni jedną literę, utworzy urocze imię dla dziewczynki.

- Gdzie panował król Artur? - spytała Amanda.

Merlyn nie odmówiła sobie przyjemności przytoczenia opowieści o Rycerzach Okrągłego Stołu, której dziewczynka wysłuchiwała z żywym zainteresowaniem.

- Nigdy nie byłaś w teatrze na sztuce o królu Arturze? - spytała ją Merlyn, gdy skończyła. - A może widziałaś film?

- W ogóle nie byłam w teatrze - wyznała Amanda. - Z babcią rzadko chodzimy do kina, a tata nie lubi, gdy oglądam telewizję.

Merlyn spojrzała na Camerona.

- To smutne - orzekła.

- Jestem bardzo zajęty i z tego powodu wprowadziłem może zbyt surowe zasady - przyznał Cameron. - To musi się zmienić - dodał.

Merlyn zapatrzyła się na jezioro i krążące nad jego taflą ptaki. Kilka krążących po wodzie motorówek zostawiało za sobą spieniony ślad.

- To nie moja sprawa - powiedziała cicho.

- Powinna pani zobaczyć jezioro, gdy pełno na nim żaglówek - odezwała się Amanda. - Są takie piękne! Wyglądają jak wielkie łabędzie.

- Macie żaglówkę? - spytała Merlyn.

- Nigdy nie miałem czasu, żeby poznać zasady żeglowania - odrzekł Cameron.

Wsunął rękę do kieszeni, wiatr rozwiewał mu ciemne włosy. Merlyn nie mogła się powstrzymać od zerkania na tego przystojnego, zniewalającego mężczyznę.

- Powiększanie majątku musi być dla ciebie niezwykle ważne - zaryzykowała.

- Przez ostatnie lata chodziło raczej o jego utrzymanie niż powiększanie - odparł sucho.

Doszli do żwirowej drogi, która prowadziła do pomalowanego na brązowo domku letniskowego, stojącego w pobliżu jeziora.

- Tato, czy mogę przenocować u Dale? - przerwała im Amanda. - Obiecałeś, że się nad tym zastanowisz. Mogę?

- A co na to babcia?

- Zgodziła się pod warunkiem, że nie będziesz miał nic przeciwko temu. Proszę cię. Lubię Dale, jej mama jest pielęgniarką, a pojutrze już wyjeżdżają.

- W takim razie ja też się zgadzam.

- Hurra! - wykrzyknęła dziewczynka. - Mogę pójść jej powiedzieć? To zajmie tylko minutkę.

- Zaczekamy na ciebie przy zwałonym drzewie. Tylko nie zabaw długo.

- Dobrze, tato. Dziękuję ci.

Puściła się biegiem. Przypominała rozbrykanego żrebaka - dominowały długie nogi i powiewające włosy.

- Gdzie mieszka Dale? - spytała zaciekawiona Merlyn.

- Właśnie w tym domku. - Cameron wskazał gestem na żwirową drogę. -

Chodźmy, pójdziemy skrótem.

- Nie chcesz porozmawiać z jej matką?

- Nie - rzucił krótko, nagle zasepiony.

Meryl szła za nim przez las, raz czy dwa potknęła się o wystające korzenie, zanim wyszli na polanę.

- Dlaczego nie? - spytała, lekko zdyszana, gdy przystanęli przy pniu zwalonej sosny.

- Bo jest rozwiedziona i uważa się za dar od niebios dla każdego mężczyzny. Ostatnim razem, kiedy pojechałem odebrać Amandę, otworzyła mi drzwi w półprzezroczystej szacie.

Merlyn się zaśmiała.

- Czyżby to cię zażenowało? - drażniła się z Cameronem.

- Owszem. Nie lubię, gdy się na mnie wywiera presję czy stawia w niezręcznej sytuacji - odparł z pochmurną miną.

Zabrzmiało to na serio i Merlyn zrobiło się go żal.

- Czy kobiece ciało jest dla ciebie takim wyzwaniem?

Milczał przez chwilę, przypatrując się jej, jakby chciał wyczuć, dlaczego zadała to pytanie.

- Moja żona posługiwała się nim jak środkiem do celu - wyjaśnił niechętnie. - Wiedziała, że jej pragnę. Rozpalała mnie, a potem odtrącała, wyśmiewając. Niektóre kobiece gierki przypominają mi o tamtym przykrym doświadczeniu. Nie jestem bezdusznym manekinem, mam swoją dumę... Może nawet za dużo.

To wyznanie wiele wyjaśnia, pomyślała Merlyn.

- Jak długo byliście małżeństwem? - spytała łagodnie.

- Sześć lat, ale kochankami tylko przez pierwszy rok. Po zajściu w ciążę robiła mi awantury po całych dniach. Po porodzie postawiła ultimatum: albo podwiążę sobie nasieniowody, aby zapobiec przyszłym ciążom, albo nie będę miał wstępu do małżeńskiego łóża. - Zamilkł na dłuższą chwilę, po czym dodał, patrząc Merlyn prosto w oczy. - Powiedziałem jej, że może robić ze swoim ciałem, co jej się podoba. Chętnie z tego skorzystała - miała licznych kochanków.

Merlyn pochyliła głowę i wbiła wzrok w leśne poszycie.

- Wiem, że są takie kobiety - odezwała się po dłuższej chwili milczenia. - Miałam w szkole przyjaciółkę, która chwaliła mi się, jak dzięki seksowi potrafi manipulować chłopakami. Wydawało mi się to obrzydliwe i wulgarne.

Cameron usiadł na zwalonym pniu i przyglądał jej się, jakby zdziwiło go to, co przed chwilą usłyszał.

- Nie postępujesz w ten sam sposób, aby uzyskać to, czego chcesz?

- Nie - odparła stanowczo. - Gdyby to, co czułam wtedy w garderobie, było prawdziwe, nie potrafiłabym się wycofać.

- Cholera! - rzucił i nieoczekiwanie wybuchnął śmiechem.

- No cóż, zadałeś pytanie, odpowiedziałam. To, że jestem dziewicą, nie znaczy automatycznie, że jestem pruderyjna.

- Nigdy nie byłaś ciekawa seksu?

- Oczywiście, że byłam - odparła - ale dla mnie oznacza to zobowiązanie. Do tej pory nie pragnęłam nikogo na tyle, aby je podjąć. - Twarz jej spochmurniała. - Po Adamie tym bardziej będzie mi trudno.

- Co takiego miał twój ojciec, że wzbudziło pożądanie Adama?

- Pewne... dobra - wykręciła się.

- Czyli nie jest biednym człowiekiem?

- Nie żyje w biedzie. - Trochę wstydziła się, że okłamuje Camerona, z drugiej strony, była to prawda. Biedy nie cierpieli, a że przeciwnie... Zezłościła się na jego dociekliwość. - Jeszcze jakieś pytania, szefie?

- Jestem ciebie ciekawy - przyznał cicho. - Nie lubię zagadek.

- Jakie to typowe! - stwierdziła z westchnieniem. - Nie przepadasz za niezależnymi kobietami. Nie krępuję się pływać nago albo zagrać przy ludziach na gitarze, jeśli mam na to ochotę. Występowałam w amatorskim teatrzyku. Ty tego byś nie zrobił, prawda?

- Raczej nie, miałbym wewnętrzne opory.

- Które znikają w zamkniętych garderobach - zauważyła szyderczo i natychmiast poczerwieniała.

Cameron zerwał się na równe nogi i po sekundzie znalazła się w jego ramionach. Nie patrzyła na niego, ale czuła zapach wody kolońskiej i ciepło jego ciała.

- Tylko z tobą - wyszeptał i zaczął szybciej oddychać. - Nigdy nie pragnęłam tak bardzo żadnej kobiety.

Przyłożyła głowę do jego szerokiej piersi i wyczuła twarde mięśnie.

- Nie prześpię się z tobą - oświadczyła rzeczowym tonem, chociaż serce biło jej jak szalone. - Mówię na serio, nie certuję się, nie posuwam do żadnych gier. Jeśli kiedyś to zrobię, to z miłości i na całe życie.

- Czego ode mnie oczekujesz? Mam się z tobą ożenić?

- Nie chcę zostać twoją żoną. Jesteś dla mnie zbyt opanowany, za mocno się

kontrolujesz i za bardzo pochłania cię robienie pieniędzy. Chcę kogoś, z kim mogłabym się dobrze bawić.

- Nie jesteś dzieckiem - zadrwił.

- Owszem, po części wciąż jestem. - Popatrzyła na jego wyrazistą twarz i impulsywnie uniosła dłoń. Dotknęła prostego nosa, pięknie wykrojonych ust. - Jeśli dorosłość oznacza robienie wyłącznie tego, co należy, to wolę dalej żyć po swojemu.

- Ze mną jest tak samo. Chcę żyć tak, jak mi to odpowiada. Delle ma podobne nastawienie.

- W takim razie weź z nią ślub - odparła Merlyn.

Objął ją mocniej i zaczął pochylać głowę.

- Nie - zaprotestowała i przyłożyła dłonie do jego bioder, chcąc go odepchnąć.

Wpadła we własną pułapkę. Zareagował na jej dotyk w sposób, który ją wprowadził w zażenowanie. Byli tak blisko, że nie mogła nie wyczuć, co się z nim dzieje. Zachnęła się, a on parsknął śmiechem.

- Uspokój się - powiedział po chwili. - To, że jestem gotowy, nie oznacza, że zaraz powalę cię na ziemię.

Mimo tego zapewnienia Merlyn poczuła się zagrożona.

- Puść mnie, proszę.

- Naprawdę jesteś zażenowana? - zapytał Cameron z lekkim zniecierpliwieniem, patrząc jej w oczy.

- Tak! - wybuchła.

Nie wypuszczając jej z objęć, pozwolił odstąpić o pół kroku, tyle żeby czuła się usatysfakcjonowana.

- Mówiłaś, że ile masz lat? - spytał rozbawiony.

Zdeprymowana, spuściła wzrok. Ujął ją pod brodę i unióś jej głowę. Cokolwiek zobaczył w jej oczach, najwyraźniej to go zafascynowało. Wpatrywał się w nie z niedowierzaniem i zachwytem. Po dłuższej chwili, wydając z siebie gardłowy dźwięk, zaczął rozpinać koszulę. Przyglądała się, jak opalonymi palcami z krótko obciętych paznokciami uwalniał kolejne guziki.

- Co ty robisz? - spytała, siląc się na rzeczowy ton, aby jakoś zapanować nad sytuacją.

- Zamierzam cię nauczyć czegoś nowego - powiedział niskim głosem. - Chodź tu.

Ujął jej twarz w dłonie i przyciągnął delikatnie jej głowę do swojej muskularnej piersi. Powoli przesunął dłonie, tak żeby jej nos, a potem policzek otarły się o jego skórę. Jęknęła, gdy dotarło do niej, jakie to intymne i zmysłowe. Zrozumiała, czego od niej pragnie, i przyłożyła rozchylone usta do ciepłej skóry.

Pod dotykiem jej ust pierś Camerona wznosiła się i opadała w nieregularnym, przyspieszonym oddechu. Merlyn odsunęła się i spojrzała na niego, ale niczego nie wyczytała z jego twarzy. Pociemniałe oczy patrzyły na nią spokojnie, a przynajmniej tak się jej wydawało.

- Czy... coś czujesz? - zapytała z wahaniem. - To znaczy w taki sposób jak ja, gdy ty mnie dotykasz.

- A co ty wtedy czujesz? - odpowiedział pytaniem.

Wargi jej drgnęły w nerwowym uśmiechu.

- Jakbym płonęła - wyznała.

- To bardzo podobne do tego, co ja odczuwam. - Pochylił głowę i obwiodł językiem kontur jej warg. - Odwzajemnij pocałunek, a pokażę ci, jak bardzo może być gorący.

Zrobiła, o co prosił, a on wywiązał się ze swojej obietnicy. Powietrze wokół nich zgęstniało od miłosnych obietnic. Merlyn kurczowo zacisnęła palce na ramionach Camerona, gdy uniósł ją w powietrze. Przywarła do niego, pragnąc go tak bardzo, że świat wokół zniknął, liczyło się tylko ich wzajemne pożądanie.

- Pragnę cię - wyszeptała urywanie. - Pragnę...

- Ja też cię pragnę - wypowiedział niecierpliwym, pełnym napięcia głosem, oddychając urywanie.

Rozchyliła wargi i oddała się we władanie Camerona. Wiedziała, że gdyby nie obawiali się powrotu Amandy, rozciągnąłby ją na leśnym poszyciu i wziął. Miała świadomość, że rozkoszowałyby się każdą sekundą tego, co mogłoby się między nimi wydarzyć.

Ciszę przerwał trzask, jakby ktoś nastąpił niedaleko nich na gałąź. Cameron postawił Merlyn na ziemi, pociemniałe oczy patrzyły czujnie. Drżał na całym ciele.

- Dobrze się czujesz? - spytała, dotykając jego piersi.

Zamrugnął oczami i spojrzał na nią, jakby nie zrozumiał pytania. Odetchnął głęboko, próbując się uspokoić. Rysy twarzy miał miękkie, jakby zamazane, oczy zamglone.

- Ja? - spytał ze zdziwieniem.

- Drżysz... - wyszeptała niepewnie.

Zaśmiał się krótko.

- Kochanie, ty też. - Położył ciepłe dłonie na jej barkach. - Z pożądania, Merlyn. Nie znałaś tego?

Poczuła się jak nieporadna nowicjuszka i musiał to wyczuć, bo pochylił się i czule musnął jej wargi. Powoli przesunął wzrokiem po jej ciele, a ona domyśliła się, że

Cameron przypomina sobie, jak wyglądała nago. Uśmiech rozjaśnił jego twarz.

- Nie rozbieraj mnie wzrokiem! - wybuchła.

- Nie muszę, bo doskonale pamiętam, jak się prezentujesz bez ubrania.

- Cameron!

- Cameron Edward - sprostował. - A twoje imiona?

- Merlyn Forrest St... - Urwała, reflektując się poniewczasie.

- Forrest nie jest twoim nazwiskiem? - spytał, marszcząc czoło.

- Jest. Akurat myślałam o czym innym - broniła się niezręcznie, odsuwając od niego.

Nie podszedł bliżej. Jego twarz przybrała obojętny wyraz, ale nie zdołał ukryć ciekawości w oczach.

- Wcześniej czy później mi powiesz.

- Nie będzie żadnego później. Wyjeżdżam pod koniec tygodnia - przypomniała mu.

- Boisz się ulec mojemu nieodpartemu urokowi osobistemu? - Uśmiechnął się łobuzersko.

- Fakt, trudno ci się oprzeć - przyznała uczciwie. - Wciąż jeszcze drzę.

- Ja też - wyznał.

Wyciągnął papierosa i zaczął pstrykać zapalniczką. Roześmiał się z niedowierzaniem, jakby dziwił się własnej niezgrabności.

- Potrzebujesz pomocy? - spytała prowokująco.

- Dotknij mnie, a zobaczysz, że niepotrzebna mi zapalniczka, żeby rozniecić ogień.

- Przechwałki - mruknęła.

Amanda pojawiła się, przedzierając przez krzaki.

- Ojejku, poszłam złą drogą! - wykrzyknęła ze śmiechem. - Martwiliście się?

- Nie, kochanie. - Cameron objął córkę ramieniem. - Byliśmy pogrążeni w rozmowie.

- O czym? - dopytywała się dziewczynka.

Cameron spojrzał ponad głową córki na Merlyn, w jego oczach wciąż jeszcze tliło się pożądanie.

- O wszystkim i o niczym. O której masz być u Dale?

- O szóstej.

- Podrzucimy cię po drodze do Atlanty.

Merlyn spojrzała na niego zaskoczona i spytała:

- Do Atlanty?

- Muszę być na popołudniowym koktajlu. Rozumiesz, interesy. Pomyślałem, że

mogłabyś mi towarzyszyć.

- Sama nie wiem... - powiedziała z wahaniem, obawiając się tego, co może się zdarzyć.

- Nie grozi ci nic, czego byś sama nie chciała - zapewnił ją. - Pojedź ze mną.

Westchnęła. Wiedziała, że postąpi głupio, ale nie chciała się z nim rozstawać.

- Dobrze - zgodziła się i odwróciła, żeby nie dostrzegł wyrazu zadowolenia na jej twarzy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przyjęcie koktajlowe odbywało się w niewielkim gronie, było bardzo elegancko. Na szczęście dla Merlyn okazało się, że zna ją tylko jedna z osób uczestniczących w spotkaniu, James Dunfey. Ten starszy pan, od lat zaprzyjaźniony z jej ojcem i częsty bywalec w ich domu, podszedł do Merlyn, gdy wybierała drinka.

- Dlaczego nie chcesz, żeby wiedziano, kim jesteś? - dopytywał się zdziwiony. - Nie rozumiem, czemu ma to służyć.

- Prowadzę badania nad ludzkim zachowaniem w rozmaitych okolicznościach. Ogromnie mnie to interesuje. Nie możesz mnie zdradzić, Dunnie.

- Niech ci będzie. - Westchnął ciężko i uniósł do ust kieliszek martini. - Twój przyjaciel patrzy na nas podejrzliwie - dodał, zauważywszy, że Cameron ich obserwuje. - Prowadzę interesy z jego bankiem. To zdolny biznesmen. Jeśli dalej będzie pracował jak dotychczas, bardziej niż prawdopodobne, że zwiększy bankowe aktywa do bardziej niż zadowalającego poziomu. Wielka szkoda, że ojciec roztrwonił ich fortunę, pożyczając bez opamiętania. Powinien lata temu przekazać akcje synowi zamiast ryzykować nietrafione przedsięwzięcia. Był zbyt przekonany o własnej nieomyślności i nieśmiertelności.

- Bank Thorpe'ów jest aż tak mocno zadłużony?

- Nie bank, lecz rodzina. Z tego, co wiem, ostatnio Cameron spłacił ćwierć miliona długu. Łebski z niego facet, da radę.

Merlyn westchnęła. Pomyślała, że poślubienie Delle ułatwiłoby mu wyjście z sytuacji kryzysowej. Nagle poczuła się znużona, ale nie potrafiła ustalić przyczyny gorszego samopoczucia. Cameron, co było do przewidzenia, wykorzystał pierwszą okazję, żeby spytać ją o Dunfeya.

- To twój znajomy?

- Dlaczego pytasz? - przeszła do kontrataku, unikając jego wzroku. - Zazdrosny?

- spytała, patrząc na niego z uśmiechem. Wyglądał niezwykle przystojnie w jasnoszarym garniturze, białej jedwabnej koszuli i czerwonym krawacie. Kolor ubrania korzystnie kontrastował z jego ciemną cerą. - Fakt, James jest jeszcze całkiem do rzeczy.

- Zauważyłem. Pytanie, czy ma wystarczająco dużo wigoru.

Merlyn skryła uśmiech.

- Tego nie wiem. A ty masz?

Oczy mu zabłyśły, oddech lekko przyspieszył.

- To zaproszenie czy wyzwanie, panno Forrest?

- Nigdy bym nie śmiała. Zresztą w grę wchodzi moja reputacja.

- Mnie też interesuje twoja reputacja. Stanowczo trzeba by coś zrobić, żeby wreszcie były na niej jakieś skazy... - powiedział i kąciaki ust drgnęły mu w uśmiechu.

Merlyn roześmiała się szczerze, ale gdy podnosiła do ust kieliszek z winem, dłoń jej lekko drżała. Pociągnęła duży łyk i omal się nim nie zakrztusiła.

- Coś nie tak? - spytał Cameron.

- Jakbyś nie wiedział, ty owłosiony wilkołaku.

- Odniosłem dzisiaj wrażenie, że owłosienie ci nie przeszkadza, chyba je nawet lubisz.

- Nic nie poradzę na to, że masz seksownie owłosioną pierś. - Spojrzała na niego przekornie. - Do tej pory wydawało mi się, że nie lubię owłosionych mężczyzn.

- Cały taki jestem - mruknął.

- Tak? - spytała, rozchylając wargi.

Spojrzał na nią z namysłem, popukując palcem w szklaneczkę z whisky, którą trzymał w ręku.

- Sprawiasz wrażenie, jakbyś nie wiedziała, czy chcesz mnie uwieść, czy trzymać się ode mnie z daleka.

- To instynkt samozachowawczy - wyjawiała szczerze.

Wpatrzona w jego twarz, nagle zrozumiała, że Cameron mógłby stać się dla niej całym światem. Nieoczekiwanie za oknem rozbłysła błyskawica, ale nie zrobiła na niej wrażenia w przeciwieństwie do tego, co wyczytała z jego ciemnych oczu. Próbowwała oddychać równo i spokojnie.

Cameron ujął w palce pasmo jej długich włosów.

- Mam tutaj niewielki apartament. Wykorzystuję go, gdy przyjeżdżam w interesach. Nigdy nie zaprosiłem do niego żadnej kobiety - powiedział z naciskiem, jakby zależało mu, aby o tym wiedziała.

Merlyn zaskoczyło niespodziewane zaproszenie. Pragnęła go, co więcej, odkryła, że się w nim zakochała, więc czemu nie? Objęła wzrokiem jego duże, dobrze utrzymane, muskularne ciało. Mamy dwudziesty pierwszy wiek, powtarzały jej przyjaciółki. Może Cameron przekona się, że jednak lepiej ożenić się z miłości, i zrozumie, że małżeństwo z Delle nie jest dobrym wyjściem z sytuacji.

Nagle Cameron roześmiał się, uświadamiając sobie własną głupotę.

- O czym ja mówię? Stoję w pomieszczeniu pełnym ludzi i usiłuję zaciągnąć dziewczycę do łóżka.

Jednym haustem opróżnił szklaneczkę whisky.

- Czyli jednak mnie nie pragniesz? - spytała Merlyn, wpatrując się w opróżniony do połowy kieliszek wina.

Usłyszała, że Cameron wstrzymał na chwilę oddech, po czym zaczął oddychać w przyspieszonym tempie. Przeniosła wzrok na jego twarz. Odzwierciedlała targające nim emocje; wokół zaciśniętych ust pojawiły się zmarszczki.

- Pragnę cię - powiedział poważnie, a potem dodał ze skąpym uśmiechem: - Tak tylko dla jasności: co zrobisz, gdy znajdziesz się sam na sam ze mną? Przestraszysz się?

- Nie jesteśmy sam na sam, więc jaki sens spekulować na ten temat? - wykręciła się. - Czy jednak nie powinniśmy trochę porozmawiać z innymi gośćmi? Poza tym - dorzuciła mściwie - Delle byłaby zszokowana tym, co do mnie mówisz.

- Delle reaguje alergicznie na najlżejszą uwagę z seksualnym podtekstem, o czym doskonale wiesz, prawda?

- Wiem - przyznała uczciwie. - Mam już o niej dość jasne wyobrażenie. Możesz z niej mieć rozsądną, pożyteczną żonę, ale nie zadowoli cię w łóżku. - Słowa same cisnęły się jej na usta. - Jesteś namiętym mężczyzną, znienawidzisz życie z soplem lodu.

- Przynajmniej nie będę wobec niej bezbronny - zareplikował.

- Bezbronny? - Zielone oczy Merlyn pociemniały. - Będziesz martwy.

Odwróciła się i odeszła, ogarnięta wrogością do Camerona, Delle i całej tej sytuacji. Siebie też znieubiła. Im bardziej doskwierało jej to uczucie, tym więcej piła. Czowała na sobie jego wzrok, gdy przechodziła od jednej grupki gości do drugiej. Był zły na nią za to, co mu powiedziała. Tymczasem była to szczerą prawdą. A niech się ożeni ze swoją cenną Delle i żałuje do końca życia!

Dopiła czwarty kieliszek wina i odstawiła go na stolik. Głupiec, pomyślała z rozdrażnieniem. Głupiec i jeszcze raz głupiec! Pokochała go, pragnęła do bólu i była dziesięć razy bogatsza od Delle. Jeśli chciał pieniędzy, to dlaczego jej się nie oświadczył? Zaczęła popijać piąty kieliszek, gdy u jej boku wyrósł Cameron.

- Masz dość - oświadczył stanowczo. - Wychodzimy.

- Dopiero zaczynam - mruknęła.

- Nie rób sceny - ostrzegł ją i oczy niebezpiecznie mu błysnęły.

- Bo wprawię cię w zakłopotanie, postawię w niezręcznej sytuacji? - Roześmiała się i odrzuciła do tyłu długie czarne włosy. - To może być ekscytujące.

- Zapomniałaś, że przywykłem do zażenowania - powiedział z zimnym uśmiechem.

- Moja zmarła żona nie miała sobie równych w wywoływaniu skandali.

Te słowa natychmiast otrzeźwiły Merlyn. Przypomniała sobie jego niedawne wyznania o tym, jak matka Amandy go prowokowała. Dał jej dowód zaufania, opowiadając o małżeńskich sekretach. Była pewna, że z nikim innym na ten temat nie rozmawiał. Ogarnął ją wstyd tym większy, że nie była kobietą pokroju jego zmarłej żony. Nie będzie wobec niego stosować tych samych metod, co tamta, niezależnie od tego, jak mocno ją sprowokuje. Nie potrafi zranić go z premedytacją.

- Przepraszam, Cameron. - Poszukała jego wzroku. - Jestem trochę... wstawiona.

- Nic się nie stało. Chodźmy. - Ujął ją pod ramię i poprowadził w kierunku drzwi.

Z nieco zamazanym obrazem rzeczywistości, Merlyn pożegnała się z gospodarzami i nieświadoma szalejącej burzy wyszła na zewnątrz wprost w ulewny deszcz. Krzyknęła, zaskoczona tym, że w sekundę przemokła do suchej nitki.

- Zapomniałem o deszczu - powiedział Cameron, przystając w zbawczym schronieniu pod okapem drzwi. Gdy zobaczył, że mokra sukienka Merlyn oblepiła jej ciało, szybko do niej dołączył. - Do diabła! - Wziął ją na ręce i zaniósł do zaparkowanego samochodu. Mokre włosy przyłgnęły do jego głowy niczym hełm. - Teraz już nie mamy wyjścia, musimy jechać do mojego mieszkania. Trudno w takim stanie prowadzić auto przez ponad osiemdziesiąt kilometrów.

- Rzeczywiście nie mamy wyjścia - zgodziła się z nim Merlyn.

Posadził ją w fotelu pasażera, sam zajął miejsce za kierownicą i uruchomił auto. Minęli kilka przecznic, po czym zjechali do podziemnego garażu w budynku wyglądającym na luksusowy i drogi. Chwilę później przeszli do windy.

- Żałuję tylko tego, że zniszczyła się twoja sukienka - powiedział Cameron. - Kupię ci drugą, taką samą albo podobną.

Wkrótce winda stanęła. Cameron wprowadził Merlyn do swojego mieszkania i pokierował prosto do wyłożonej niebieskimi kafelkami łazienki z dużym, sięgającym podłogi lustrem i wanną z hydromasażem. Dodatkowe elementy wyposażenia były utrzymane w kolorze starego złota. Obrzucił wzrokiem przesiąkniętą wodą sukienkę, po czym powiedział z wahaniem:

- Boję się, że włożenie jej do suszarki nie da najlepszego efektu. Matka ma tutaj jakieś dzinsy i bluzy. Jesteś tak samo szczupłej budowy jak ona. Chcesz przymierzyć?

- Tak, chętnie. - Merlyn starała się nadać głosowi obojętne brzmienie, żeby mu pokazać, jaka jest dojrzała i obyta, ale nie udało się jej ukryć nerwowości.

Zmoczony ubranie przyłgnęło do Camerona, podkreślając rozmiar i muskularność jego ciała. Napawała się tym widokiem, oczami wyobraźni widząc go nagiego ze

skórą pokrytą włosami, tak jak jej to zapowiedział.

Dostrzegł wyraz jej oczu i pierś zaczęła mu się wznosić w przyspieszonym oddechu.

- Może najpierw się wytrzesz - zaproponował. - Poczekam.

Patrząc mu prosto w oczy, sięgnęła do tyłu, rozpięła suwak stanika i powoli, z wdziękiem zsunęła suknię do talii, bioder, aż w końcu opadła na ziemię. Nie miała biustonosza ani rajstop, tylko skąpe majteczki. Zdjęła je i zrzuciła ze stóp buty. Serce załomotało jej trwożliwie na widok wyrazu twarzy Camerona.

- Tego nie wiedziałeś - powiedziała bez tchu, podchodząc do niego - ale dziewice czasem uwodzą doświadczonych mężczyzn.

Drżącymi palcami sięgnęła do guzików jego marynarki i zaczęła je rozpinąć, modląc się, żeby nie opuściła jej odwaga. Rozluźniła węzeł krawata i zdjęła go, po czym zajęła się guzikami koszuli. Na pasku od spodni jej dłonie znieruchomiały. Cameron oddychał w przyspieszonym rytmie. Milcząc i wpatrując się w oczy Merlyn, pozbył się reszty ubrania.

Przytuliła się do niego, ogarnięta pożądaniem, nie czując lęku ani skrępowania.

- Cameron - wyszeptała i przytuliła się mocniej, wykorzystując resztki odwagi, jakie jej pozostały. - Cameron - powtórzyła, drżąc przy jego imponującym nagim ciele i rozkoszując się wzajemną bliskością.

Położył dłonie na jej barkach i znieruchomiał, jakby zastanawiał się, jak powinien postąpić.

- Nie jesteś całkiem trzeźwa - przypomniał jej, z trudem panując nad własną namiętnością.

- To... trochę pomaga, prawda? - spytała niepewnie.

Uniosła ręce i wsunęła dłonie w jego mokre włosy, po czym przyciągnęła do siebie głowę Camerona. Zapach jego wody kolońskiej, otaczająca go aura męskości wzmagały pożądanie. Najpierw dotknęła warg Camerona ustami, po czym zaczęła je pieścić językiem. W odpowiedzi on przesunął dłonie po jej bokach, talii, udach, a potem położył je na plecach. Jego usta ożyły, oddając pocałunek. Merlyn odsunęła się trochę, nagle pewna swojej siły i przewagi nad Delle. Obiecała sobie w duchu, że nie odda go bez walki. Oszołomiony alkoholem umysł podpowiadał jej, że to jedyny sposób zdobycia Camerona.

Pociągnął ją za sobą w kierunku sypialni. Usiadł na dużym podwójnym łóżku, a Merlyn popchnęła go na poduszki, zmuszając, by przyjął półleżącą pozycję. Z większym entuzjazmem niż znajomością rzeczy położyła się na Cameronie i zaczęła go całować. Całkowicie zapomniała o obawie czy wstydzie, bez

zahamowania napawała się pocałunkami i świadomością, że znalazła się z nim w tak intymnej sytuacji, w jakiej Delle nigdy nie była.

Niewiarygodne, ale pozwolił jej robić, co tylko zechciała. Leżał spokojnie z szeroko otwartymi oczami, w których pożądanie mieszało się ze zdumieniem, a ona poznawała go dłońmi i ustami. Obsypała pocałunkami pierś Camerona, następnie powędrowała ustami w dół. Gdy dotarła w okolice pępka, drgnął konwulsyjnie.

- Merlyn! - powiedział z jękiem.

Zaśmiała się krótko i ponownie przykryła swoim ciałem Camerona. Pocałowała go delikatnie w usta.

- Nie skrzywdzę cię - obiecała na wpół żartobliwie.

- Kochanie... to ja zabiorę ci cnotę - odparł ochryple, ujmując dłońmi jej talie, naprowadzając, ucząc. - Merlyn...

- Chcę tego. Pozwól mi.

Usiadła na nim i nachyliła się, żeby go pocałować, mocno, żarliwie, głęboko. Poruszyła biodrami i zastygła, ale po chwili znów zaczęła poruszać biodrami i z ustami przy jego wargach powiedziała urywanie:

- Tak jest dobrze. - Przesunęła jego dłonie na swoje biodra. - Pomóż mi, Cam - zażądała.

- Znienawidzisz mnie - wydyszał, ale już poddał się ogarniającej go namiętności.

Widać to było w jego oczach, świadczyły o tym mimowolne ruchy ciała, dłonie, wciąż nią kierujące, nadające miłosny rytm.

- Kocham cię - wyszeptała z żarliwą niecierpliwością Merlyn.

Znowu zaczęła go całować, wkładając w to całe swoje uwielbienie, aż zaczął tracić nad sobą z takim trudem utrzymywaną kontrolę.

Wpatrywała się zafascynowana w twarz Camerona. Nagle przebiegł przez nią skurcz, zamknął oczy, mięśnie szyi naprężyły się, oddychał niemal spazmatycznie, jęknął krótko, gardłowo.

- Merlyn - wyszeptał, drżąc na całym ciele.

Zaczął poruszać się w szybkim rytmie, nagle stężał, zaciskając dłonie na jej biodrach.

- Merlyn! - wykrzyknął, wyginając się w spazmie rozkoszy.

Patrząc, jak Camerona ogarnia orgazm, zdała sobie sprawę, że wstrzymuje oddech. Zdumiało ją, jak mocno to przeżywał i jak łatwo do tego doprowadziła. Opadła na jego pierś, ujęła w dłonie zroszoną potem twarz i musnęła ustami zamknięte powieki, policzki, nos, usta, podbródek, rozkoszując się świadomością,

że dzięki niej osiągnął spełnienie.

- Kochana... - szepnął Cameron, otwierając oczy. - Kochana, kochana...

Zamknął ją w ramionach i przekręcił się razem z nią. Teraz Merlyn leżała na plecach, czując na sobie jego ciało. Całował jej zaróżowioną twarz, każdy jej centymetr, z czułością, o jaką by go nie podejrzewała.

- Nic ci nie dałem - powiedział cicho, patrząc jej w oczy i wciąż jeszcze drżąc. - Nic.

- Wszystko - zaprzeczyła żarliwie. - Jedyne, czego chciałam, to sprawić ci przyjemność.

- Dlaczego?

Uniosła rękę i dotknęła jego ust.

- Chcę, żebyś był moim pierwszym mężczyzną i zarazem ostatnim. Cam, ja cię kocham.

- Ty? Mnie? - zapytał z niedowierzaniem.

- Tak. Chciałam ci pokazać, że związek nie musi się opierać na strategii i logice. - Wsunęła palce w pokrywające jego pierś włosy i pociągnęła za nie lekko. - Żałujesz? - spytała nieoczekiwanie.

- Na to jestem za bardzo wyczerpany - odparł z uśmiechem. - Teraz moja kolej sprawić ci przyjemność. Muszę ci oddać to, co od ciebie dostałem.

- Teraz? - powtórzyła, zaskoczona.

- Tak - potwierdził. Przesunął ustami po jej wargach, budząc je do życia, a gdy poruszyła nimi w odpowiedzi na pieszczotę, powiedział z lekkim uśmiechem: - O tak, właśnie tak.

Przesunął dłońmi po jej ciele, nakrył miękkie, delikatne wzniesienia piersi, oczy mu rozbłysły gwałtownie, gdy poczuł, jak brodawki twardnieją. Merlyn z westchnieniem zacisnęła ręce na jego ramionach.

- Chodź do mnie, pokaż mi, jak mnie kochasz - zażądał, patrząc na nią z pożądaniem i uwielbieniem.

Już jakiś czas temu odkryła, że jest człowiekiem namiętnym, ale tego, że jego namiętność zaleje ją jak wezbrana fala, nie przewidziała. Minuty rozciągały się, jakby były to godziny, gdy jego usta i dłonie pieściły ją i wciąż od nowa rozpalały. Wiła się pod nim, wydawała mimowolne westchnienia i pomruki, ale szarpnęła się, gdy skubnął wargami sterczące brodawki.

- Nie bój się. Nie będzie bolało, to część gry miłosnej - uspokoił ją i znów zaczął drażnić ustami brodawkę. - Sprawia ci to przyjemność, Merlyn? - spytał, unosząc głowę.

- Tak - wyszeptała niemal ze szlochem. - Całuj mnie tak - zażądała i przyciągnęła jego głowę z powrotem do swoich piersi.

Łzy napłynęły jej do oczu, nie myślała, że istnieje tak wielka przyjemność. Oderwał w końcu usta od jej piersi, owiało je powietrze i Merlyn jęknęła z frustracją, pozbawiona pieczyoty.

Cameron pieścił jej ciało, wpatrując się w jej oczy, świadomy jej oddania i tego, jak bardzo się przed nim odsłoniła. Merlyn ujęła w dłonie jego głowę i skierowała ją do swojego brzucha, ciekawa tego nowego doznania. Nie rozczarowała się.

- Jesteś tak samo zmysłowa jak ja - rzekł ochryple Cameron, przerywając pieczyotę i wpatrując się w jej oczy. - Płoniesz, jesteś magiczna. Oddam ci to, co mi ofiarowałaś.

Kochała go całym sercem. Nagle zrozumiała, że w jej życiu nie będzie innego mężczyzny. To jest ten jedyny. Jeśli ta jedna noc z nim to wszystko, co może mieć, niech tak się stanie. Byłoby wspaniale, gdyby poczęli dziecko. Nawet gdyby się rozstali, zostanie jej część Camerona.

Zadrżała z nadmiaru emocji, gdy to sobie uświadomiła. Uniosła lekko biodra, gdy się na nią nasuwał. Całkiem mu się poddała, czując, jak narasta w niej napięcie. Jęknęła, gdy wybuchła w niej rozkosz, którą ukochany jej obiecał.

Musieli zasnąć, bo gdy Merlyn otworzyła oczy, za oknem panowały ciemności. Gdzieś w pobliżu rozległ się odgłos bicia zegara. Zamrugła powiekami, odpędzając sen. Była przykryta kołdrą, na tle okna rysowała się duża ciemna postać. Usiadła na łóżku, nagle wróciła jej świadomość tego, co się stało. Spojrzała na szerokie plecy Camerona i poczuła, że policzki jej płoną. Był ubrany, palił papierosa.

Musiał wyczuć lub usłyszeć, że się poruszyła, bo się odwrócił. W przytłumionym świetle nocnej lampki zobaczyła jego twarz i zachciało się jej płakać. Nie wyczytała z niej szczęścia, tylko gorzki i poczucie winy. Nie musiał nic mówić, wszystko było jasne - przegrała.

- Ubierz się - powiedział cicho. - Jest po północy. Trzeba wracać.

Siedziała ze spuszczoną głową, dopóki nie usłyszała, że delikatnie zamyka za sobą drzwi.

Niczym w transie, automatycznie włożyła dzinsy i sportową bluzę, należące do Lili. Były trochę za duże, ale nie miało to żadnego znaczenia. Stopy wsunęła we własne buty na wysokich obcasach. Przejrzała się w lustrze i zrobiło jej się niedobrze. Wyglądała jak puszczalska na gościnnych występach w mieście. Tusz do rzęs rozmazał się, usta miała nabrzmiąte od pocałunków. Ślad na szyi nie

pozostawiał żadnych wątpliwości co do swojego charakteru. Wytarła tusz i zaczesła włosy, tak by zakryły szyję.

Dłoń jej drżała, gdy położyła ją na klamce. Palił ją żal, gnębił wstyd i dokuczało poczucie winy. Przypomniała sobie, jak wyznała mu miłość. Jak teraz potoczy się jej życie? Miotaly nią zwątpienie i obawa. Jeśli kiedykolwiek miała szansę u Camerona, to właśnie ją zniszczyła. Ja mogła być taka... rozpustna!

Zacisnęła palce na torebce i weszła do pokoju dziennego, unikając jego wzroku.

- Gotowa? - rzucił.

Nie spojrzała na niego. Wiedziała, co zobaczyłaby w jego oczach.

- Tak.

Poszła za nim do drzwi, twarz jej pałała, głowa pękała z bólu. Gdy wsiedli do samochodu, poczuła na sobie uważny wzrok Camerona i odważyła się zwrócić do niego twarzą. Zaklął pod nosem, bez trudu rozpoznając, jakie emocje się na niej malują.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Odetchnął powoli, głęboko, nie spuszczać wzroku z Merlyn. Odwróciła głowę pod wpływem intensywności spojrzenia Camerona.

- Nie cierpisz mnie za to, co się stało? - spytała cicho i zanim zdążył odpowiedzieć, dodała: - Nie martw się, bankierze, nie możesz mnie nienawidzić bardziej niż ja siebie samą. Wino tak na mnie podziałało. Przykro mi, że się w porę nie zorientowałam.

Cameron zapalił papierosa i w milczeniu wpatrywał się w jego żarzący się koniec.

- Przykro, że ja się nie zorientowałam - odezwał się po dłuższej chwili. - Sądzę, że się nie zabezpieczyłaś?

- Nie. - Zamknęła oczy i usłyszała, jak on bierze kolejny głęboki oddech.

- Zdajesz sobie sprawę...

- W razie czego dam sobie radę - przerwała mu.

- Jak? - spytał, przeciągając nerwowo ręką po włosach. - Boże, co za sytuacja!

Nie mógł zobaczyć łez, spływających po policzkach Merlyn, bo wciąż siedziała zwrócona do okna. Nie wyobrażała sobie, że poczuje wewnętrzną pustkę, a po namiętności zostanie tylko gorzka.

- Możemy wrócić nad jezioro? - spytała, gdy uznała, że zapanuje nad głosem.

- Wolałbym, abyśmy najpierw porozmawiali. To nie jest coś, co możemy rozstrzygać w obecności innych.

Zupełnie jakby to, co przeżyli, był ohydny epizodem, który na zawsze zbruka jego dobre imię, pomyślała Merlyn i popłynęły kolejne łzy.

- Powinam natychmiast wyjechać - powiedziała po chwili. - Zadzwońię po ojca, twojej matce powiem, że to z powodu nagłej sytuacji rodzinnej. Tak będzie najlepiej. Książka jest już tak zaawansowana, że mogę...

Odwrócił jej głowę do siebie i zacisnął zęby, gdy zobaczył ślady łez na policzkach.

- Kochanie - wyszeptał bezradnie.

- Chciałam tego - oznajmiła Merlyn, opierając się plecami o drzwi samochodu. Dolna warga jej drżała, nie zdołała zapanować nad łzami. - To moja wina. Nie powinieneś mieć do siebie pretensji. W życiu kobiety musi nastąpić ten pierwszy raz.

Westchnął ciężko.

- Powiedziałaś mi, że ofiarujesz siebie wyłącznie z miłości i na zawsze. Pamiętasz?

- spytał z gorzkością.

Zdusiła szloch. Co za ironia losu! Przecież była z nim, bo go pokochała!

- Chciałabym o tym zapomnieć.

Twarz mu stężała, wyciągnął rękę do stacyjki.

- Mam nadzieję, że będzie to tak łatwe, jak się tego spodziewasz - powiedział sucho.

- Sądzę, że nie będzie ci trudno - odparła i otarła łzy.

Spojrzał na nią pociemniałymi oczami.

- O co ci chodzi?

- Twoja matka powiedziała mi o finansowych kłopotach. - Merlyn poczuła się nagle wyczerpana i skuliła się na siedzeniu. - Czy zdajesz sobie sprawę, że jeśli zawrzesz małżeństwo dla pieniędzy, nigdy nie będziesz samodzielny?

- Nie żenię się dla pieniędzy!

Spojrzała na niego badawczo.

- Nie? A co poza tym ma Delle, czego byś pragnął?

- Zapnij pas - polecił.

- Nie traktuj mnie jak dziecko!

- To przestań się zachowywać jak dziecko! - odparł z gniewem. - Moje życie to moja sprawa.

- Rzeczywiście. - Zapięła pas z głośnym kliknięciem. - Bądź pewien, że więcej nie będę się wtrącać.

Położył dłoń na dźwigni biegów i nie patrząc na nią, powiedział:

- To, co właśnie ustaliliśmy, nie było jedynym, o czym chciałem porozmawiać.

- A co by to jeszcze mogło być? - spytała, starając się nie myśleć o tym, jak się z nią kochał. Tak żarliwie i czule...

- Twoja przeszłość. - Zerknął na nią. - Rozmawiałem z Jamesem Dunfeyem, zanim zabrałem ci ostatni kieliszek wina.

- Tak? - Zesztywniała i utkwiała wzrok w swoich splecionych dłoniach. - Co ci powiedział?

- Tylko to, że przyjechałaś do nas incognito. Oznajmił, że nie zamierza mi niczego zdradzić na twój temat. Uśmiechnął się przewrotnie i dodał, że moje finansowe kłopoty się skończyły, skoro cię sobą zainteresowałem. Po tym stwierdzeniu się wściekłem. Pewnie dlatego poszło ci ze mną tak łatwo, bogata dziewczyno. - Popatrzył na nią z gniewem. - Byłem całkiem wytrącony z równowagi. Widok twojego nagiego ciała wystarczył, żebym do reszty stracił głowę.

Przeklęty Dunnie! - pomyślała ze złością Merlyn.

- Z twoich słów wynika, że nie powiedział ci, kim jestem?

- Nie. Oświadczył, że sama to zrobisz, kiedy uznasz za stosowne - odparł z goryczą i dodał z ciężkim westchnieniem: - Nie ufasz mi nawet na tyle? Czy tak trudno ci ze mną rozmawiać?

Zirytowana Merlyn ruchem głowy odrzuciła do tyłu potargane włosy.

- Założyłam się z ojcem, że potrafię pracować jak zwykła kobieta i że się nie zdradzę - wyjaśniła. - Mężczyźni cenią we mnie tylko moje pieniądze - dodała z pogardą.

Cameron posłał jej kose spojrzenie.

- Akurat! Twoje ciało to najlepszy posąg. Nie zdołałbym się nim nasycić.

Zarumieniła się i przygryzła dolną wargę. Czuła się jednocześnie zawstydzona i zdradzona. Jak w tych okolicznościach zyskać pewność, że jego zainteresowanie nią jest szczerze? Nie wiedział, jak bardzo jest bogata, ale może wystarczała mu informacja, że ona ma pieniądze. W przeciwieństwie do Delle okazała się zainteresowana seksem, więc może wpadł na pomysł, by je zamienić. Tymczasem ona tego nie zaakceptuje. Chciała, żeby kochał ją dla niej samej.

Merlyn przymknęła powieki, czując wręcz fizyczny ból. Doszła do wniosku, że jednak musi opuścić Camerona. Wiedziała, że bardzo ciężko przeżyje rozstanie. Nie miało sensu się oszukiwać, kochała go ze wszystkich sił, teraz jeszcze bardziej niż przedtem. Należała do niego i tylko do niego. Serce jej pęknie.

- Nic nie powiesz? - spytał.

- A co tu jest do dodania? - spytała z goryczą. - Jeśli chcesz się ożenić dla pieniędzy, to wiedz, że mogłabym kupić i sprzedać twoją lodową królową. No więc, co teraz czujesz w stosunku do mnie, Cameron?

- Rozczarowanie. Myślałem, że lepiej znasz się na ludziach. Popełniłem błąd.

Więcej nie odezwał się przez całą drogę, dopiero gdy wjechał do garażu i zamknął automatyczne drzwi, spytał z przymusem, jakby musiał wyduszać z siebie każde słowo.

- Dobrze się czujesz?

- Tak, dziękuję.

Merlyn otworzyła drzwi samochodu, wysiadła i pewnym krokiem poszła do wyjścia z garażu. Kładła rękę na klamce, gdy przed nią stanął.

- Nie tak szybko! - zaprotestował, patrząc na nią z widoczną na twarzy udręką. - Na litość, nie możemy tak po prostu...

- Pozwól mi odejść - przerwała mu nienaturalnie spokojnym głosem.

- Możesz mnie przez chwilę wysłuchać?

- Nie ma o czym mówić. Potraktuj mnie jak dziewczynę na jedną noc. Przepuść

mnie, proszę.

- Do jasnej cholery!

Chciał ją objąć, ale cofnęła się gwałtownie niczym dzikie zwierzątko zapędzone w pułapkę. W oczach pełnych żalu i bólu zabłyśły łzy.

- Byłam pijana! - wybuchła. - Zrobiłam z siebie idiotkę! Bardzo tego żałuję! Czy mogłabym wreszcie wejść do domu? Zimno mi.

- Merlyn, musimy porozmawiać! - podkreślił, zdenerwowany. - Nienawidzę cię - wyszeptała i nawet przez sekundę w to uwierzyła. Potem dała upust emocjom i popłynął potok słów: - Jesteś sztywniakiem z kasą fiskalną zamiast mózgu. Nie rozpoznałbyś miłości, nawet gdyby uwiła sobie gniazdo w twoich włosach. Nie cierpię siebie za to, co zrobiłam dzisiaj w nocy, i ciebie, bo mi na to pozwoliłeś, chociaż wiedziałeś, że chcesz mnie tylko dla moich pieniędzy. Poznałam prawdę i więcej to się nie zdarzy! Nie chcę cię widzieć do końca życia! Ożeń się z Delle i firmą jej ojca. Mam nadzieję, że cię to uszczęśliwi!

Cameron wyglądał na oszołomionego, jakby otrzymał bolesny cios. Merlyn wbiegła do domu. Popędziła po schodach, jakby ktoś ją gonił, wpadła do swojego pokoju i zamknęła drzwi na klucz. Dopiero tu rozplakała się, bezradna wobec ogarniającej ją rozpacz. Co za ironia losu, pomyślała, że mężczyzna, którego pokochała, okazał się równie interesowny jak były narzeczony, którego jedynie interesowało jej bogactwo. Rozstanie z Adamem przyszło jej o tyle łatwiej, że w grę wchodziła tylko jej duma. Camerona namiętnie pokochała i z jego stratą nie pogodzi się do końca życia. Nigdy go nie zapomni.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W ciągu dnia zajmowały ją przygotowania do przyjęcia na tyle, że nie rozmyślała o Cameronie. Natomiast nocami nie była w stanie opędzić się od wspomnień, chociaż od opuszczenia domu nad jeziorem upłynął ponad miesiąc. Zastanawiała się, czy Cameron próbował ją odnaleźć, i wtedy jej wargi układały się w tęskny uśmiech.

Brakowało jej Lili i Amandy; żałowała, że nie może się z nimi skontaktować. Nie wyszłoby to jej na dobre. Na pewno Lila nawiązałaby w rozmowie do Camerona, a Merlyn nie chciała słyszeć nawet jego imienia, a co dopiero o nim samym. Zbyt by ją to zabolalo.

Wzdychając, przejrzała po raz ostatni listę gości. Zaproszenia już dawno zostały wysłane, teraz chciała się tylko upewnić, że nikogo nie pominięto. Wbrew postanowieniu zadała sobie pytanie, czy jej szukał. Zastanawiała się, czy utkwiała mu w pamięci, czy tylko była dla niego przelotną przygodą?

Wciąż rumieniła się na wspomnienie pamiętnej nocy i własnego zuchwałego zachowania. Przypominała sobie, jak zdejmowała suknię, pozwalała mu się prowadzić do sypialni, jak zbliżenie przeszło jej najśmielsze oczekiwania. Postąpiła wtedy wbrew swoim zasadom, a jednak była zadowolona, że tak się stało. Prawdziwie pokochała Camerona i chciała o niego zawalczyć. Łudziła się, że on też wybierze miłość. Wraz ze swoim ciałem ofiarowała mu serce.

Los sprawił, że jedna upojna noc musi jej wystarczyć na całe życie. Merlyn postanowiła, że nie wyjdzie za mąż, nie pozwoli innemu mężczyźnie się dotknąć. Wierzyła w małżeństwo z miłości, a Cameron nie mógł lub nie chciał jej tego ofiarować, a i ona nie była pewna jego intencji. Wspólna noc nie była dla niej przelotną przygodą. Powinna dać początek poważnemu związkowi na całe życie, jednak tak się nie stanie.

Potrząsnęła ze smutkiem głową i nerwowo dotknęła włosów. Obcięła je, spływały teraz zalotnie wokół twarzy i szyi, co jej się bardzo podobało. Ta fryzura przypominała szalone lata dwudzieste ubiegłego wieku, tyle że jej twarz nie była już tak ożywiona i wesoła, a w oczach przygasły psotne chochliki. Wiele ubyło z młodzieńczej beztroski, która dotąd cechowała Merlyn.

- Jak ci idzie? - spytał ojciec, stając w drzwiach.

- Właściwie wszystko gotowe. Orkiestra, catering, cała reszta. Widzę, że zaprosiłeś panie Radner? - spytała, starając się, aby zabrzmiało to obojętnie.

- Rzeczywiście zaprosiłem. Boisz się, że Thorpe będzie im towarzyszył?

Pobladła, ale odważnie podjęła wyzwanie:

- Ani trochę. Nie został zaproszony.

- Został, zatelefonowałem do niego - oznajmił Jared Steele.

Lista gości zadrżała w dłoniach Merlyn. Pochyliła głowę.

- Umierasz z ciekawości, jak zareagował na zaproszenie, prawda? - Ojciec roześmiał się z zadowoleniem. - Otóż bardzo żywiłowo, jeśli chcesz wiedzieć.

- Może Delle doprowadza go do szału - zauważyła Merlyn.

- A może ty - powiedział przekornie jej ojciec. - Głowę dam sobie uciąć, że wszczął poszukiwania, chociaż nie dałaś mu żadnych wskazówek. W dodatku nie znał twojego nazwiska. Zaniemówił, gdy mu wyjaśniłem, kim jest moja córka.

- Kto będzie ci towarzyszył? - spytała, nie zamierzając pozwolić ojcu na drażnienie tematu.

- Maggie Blair. - Jared wymienił nazwisko swojej starej przyjaciółki. - A tobie?

- Dick Langley - odparła bez wahania.

- Wciąż ściga się w tych przeklętych samochodach?

- Zwyciężył w ostatnim wyścigu. Jest czarującym mężczyzną, bardzo bogatym.

Dobrze się czuję w jego obecności.

- Moim zdaniem jest beznadziejny - ocenił nachmurzony Jared. Przekrzywił głowę i badawczo popatrzył na córkę. - Dlaczego do niego nie zadzwonisz?

- Do Dicka? - spytała ze zdziwieniem.

- Do Thorpe'a!

Wzruszyła lekko ramionami.

- Nie oglądam się za siebie.

- Nie zamierzam ci niczego narzucać - powiedział po chwili milczenia Jared - ale jeśli jesteś w ciąży, powinien to wiedzieć.

Merlyn się zachnęła.

- Ale...

- Myślałaś, że umknie to moim oczom? - spytał sucho. - Wyjechałaś jak młode niewiniątko, a wróciłaś znękana i nieswoja. Nie trzeba było wielkiej przenikliwości, żeby zgadnąć, co zaszło. Jesteś w ciąży?

- Nie sądzę i tego żałuję. Czy to cię szokuje?

- Ani trochę. - Uśmiechnął się do niej z czułością. - Chciałbym mieć wnuka albo wnuczkę, ale że jestem starej daty, wolałbym, abyś najpierw wyszła za mąż.

- Mogę zostać żoną Dicka.

- Lepiej będzie, jak wybierzesz Thorpe'a. Jeśli jest tak udęczonej, jak to

wywnioskowałem, rozmawiając z nim przez telefon, nie będzie się opierał.

- Nie opiera się tylko wtedy, gdy kobieta chce go uwieść! - odparła ze złością Merlyn.

Ojciec roześmiał się szczerze i głośno.

- To takie buty! Tak do tego doszło.

- Czy nie ty powtarzałeś mi wciąż, iż należy zmierzać do celu prostą drogą? - spytała niewinnie.

- Mnie zawsze się to sprawdzało. - Puścił do niej żartobliwe oczko. - Jak inaczej skłoniłbym twoją matkę, żeby powiedziała „tak”?

- Tato!

- Wszystko się ułoży, kochanie. Ja to wiem, nawet jeśli ty w tej chwili sądzisz inaczej - zapewnił ją z charakterystyczną dla optymistów pewnością siebie. Odwrócił się i odszedł, a Merlyn patrzyła za ojcem z czułością. Tak dobrze ją znał. Zbudowanie opartych na zaufaniu relacji zajęło im trochę czasu, ale obecnie doceniała je bardziej niż kiedykolwiek. Miała kogoś, z kim mogła o wszystkim porozmawiać i na kim mogła polegać. Przez chwilę zastanawiała się, jak by to było, gdyby w jej życiu nie było tak oddanego rodzica.

Dotknęła dłonią brzucha. Nie rozmyślała o ciąży. Nie czuła żadnych objawów, zresztą było na to za wcześnie. A jednak... wciąż miała nadzieję. Jeśli nie może mieć Camerona, cudownie będzie przynajmniej mieć jego dziecko. Oparła się o krzesło i z lekkim uśmiechem na ustach pograżyła w marzeniach na jawie. W pewnym momencie przypomniawszy sobie o telefonie do florystki. Cóż, pomyślała, będzie jeszcze wiele czasu, aby marzyć.

Nieuchronnie nadszedł dzień przyjęcia. Merlyn stanęła u szczytu schodów, patrząc na napływających gości, stosownie do okazji elegancko i wytwornie ubranych. Wybrała kreację przypominającą te, które nosiła matka. Biała suknia opadała luźno od dopasowanego stanika bez ramiączek. Kontrastowały z nią czarne szpilki i czarne boa na nagich ramionach. Obrazu dopełniała zalotna, wyrafinowana fryzura, niemniej Merlyn po raz pierwszy od czasu obcięcia włosów pożałowała, że nie może zademonstrować ich obfitości, upinając je w skomplikowany kok.

Przebiegła wzrokiem po przybyłych i odetchnęła z ulgą, nie dostrzegłszy wśród nich Camerona. Zaczęła powoli schodzić w dół i z satysfakcją zobaczyła pełen dumy uśmiech na twarzy ojca, gdy ją dostrzegł. Stanęła na ostatnim schodku w momencie, gdy pojawiły się panie Radner, a tuż za nimi Cameron pograżony w rozmowie z jednym z zaproszonych gości. W smokingu jego potężna sylwetka wyglądała na

jeszcze bardziej imponującą. Prezentował się niesłychanie przystojnie i męsko. Krótkie czarne włosy sprawiały wrażenie lekko wilgotnych, jakby zmoczył je deszcz. Merlyn natychmiast przypomniała sobie tamtą deszczową noc...

- Och, panna Forrest - przywitała ją pani Radner, nie kryjąc zaskoczenia. Ton jej głosu jasno wskazywał, że dziwi się, co była współpracownica pani Thorpe robi w tak doborowym towarzystwie. - Cóż za niespodzianka.

Merlyn uniosła leciutko jedną brew.

- Pani Radner. - Wyciągnęła do niej rękę. - Jest nam niezwykle przyjemnie panią gościć.

Charlotte mimowolnie uściśnęła podaną sobie dłoń.

- Pozwól, tato - Merlyn zwróciła się do ojca. - Oto pani Radner i jej córka Delle.

- Jestem oczarowany - powiedział z przewrotnym błyskiem w oku Jared Steele. -

Merlyn opowiadała mi o obu paniach.

Charlotte wyglądała tak, jakby kość stanęła jej w gardle, a Delle, która w pierwszej chwili zamarła z otwartymi ustami, zawołała:

- Przecież pani nazywa się Forrest!

- Forrest Steele - uściśliła Merlyn. - Często posługuję się panińskim nazwiskiem matki. Nie uwierzyłyby panie, ilu ludzi nadskakuje mi, dowiedziawszy się, kto jest moim ojcem.

- Rozumiem - wycedziła lekko pobladła Charlotte. - Niezwykle uprzejmie, że pani nas zaprosiła.

- Kochanie... - rozległ się głos Dicka, który trzymając w dłoni kieliszek szampana, przecisnął się do nich przez tłum. Wyglądał zabójczo w ekscentrycznym niebieskim smokingu. - Proszę - podał Merlyn kieliszek, po czym przywitał się z gospodarzem, skłaniając głowę. - Panie Steele. - Następnie uśmiechnął się promiennie do obu kobiet, mówiąc: - Miło widzieć panie znowu.

- Z pewnością pamiętają panie Dicka - powiedziała Merlyn, uśmiechając się do przyjaciela. - Jest dziedzicem fortuny Langleyów, potentatów naftowych. Kiedy nie oddaje się swojej głównej namiętności, czyli wyścigom samochodowym, grywa z zespołem muzycznym z Gainesville.

- Zawsze chciałem być perkusistą - wyznał. Wyciągnął rękę i zwrócił się do Delle: - Jeśli zechce mi pani towarzyszyć, przedstawię ją innym gościom - zaproponował, rzucając kose spojrzenie Charlotte Radner.

- Och, cudownie! - zgodziła się podekscytowana Delle.

- Zechcą nam państwo wybaczyć - odezwała się niepewnie, wyraźnie wytracona z równowagi Charlotte i oddaliła się za córką i Dickiem.

- Czy teraz czujesz się lepiej? - spytał Jared.

- Nie bardzo. - Merlyn przecząco pokręciła głową. - Myślałam, że będę miała satysfakcję, ale nic takiego nie nastąpiło.

- Przygotuj się na spotkanie z prawdziwym wyzwaniem - ostrzegł ją cicho.

Cameron przeprosił mężczyznę, z którym rozmawiał, i właśnie podchodził, aby przywitać się z gospodarzami. Widać było, że mocno się kontroluje, aby nie okazać emocji.

- Ach, Thorpe! - Jared Steele powitał go promiennym uśmiechem i wyciągnął rękę. - Cieszę się, że przyszedłeś. To Merlyn, moja córka. Chyba już się poznaliście?

- „Poznaliście” to właściwe słowo. - Oczy Camerona zwięzły się, jakby nie był w stanie dłużej udawać, że potrafi nad sobą zapanować. - Moglibyśmy przez chwilę pogawędzić, uroczą dziedziczko fortuny?

- Witam swoich gości - odparła sztywno Merlyn, zaskoczona jego tonem.

- A może będziesz ich witać, przechadzając się wsparta na moim ramieniu - zaproponował.

- Na twoim miejscu przystałbym na to - doradził córce Jared. - Głupio będziesz wyglądała, jeśli mężczyzna o tych gabarytach uniesie cię w powietrze.

- Bardzo jesteś pomocny!

- Mnie nie wiń. - Jared wzruszył ramionami. - Ty go uwiodłaś.

- Niech to diabli! - wybuchnął Cameron. - Uciekłaś do domu tylko dlatego, żeby pochwalić się swoim podbojem?

- Lepiej niż głos, bo Delle cię usłyszy - doradziła mu Merlyn, usiłując wyszarpnąć ramię z jego uścisku.

- Cameron? - rozległ się jak na zawołanie płaczliwy głosik.

Delle podeszła do nich, wyraźnie zaniepokojona.

- O co chodzi, Delle? - spytał ze zniecierpliwieniem Cameron.

- Może miałbyś ochotę napić się ze mną ponczu? - spytała bezradnie.

- Mam pewną sprawę do omówienia z Merlyn - odparł szorstko.

- Jaką sprawę?

- Wychowanie naszego dziecka, na przykład - oświadczył, patrząc na zszokowaną Merlyn.

- Dziecka! - wykrzyknęła Delle.

- Jakiego znowu dziecka? - spytała Merlyn.

- Wspomniałem, że jesteś w ciąży - wyjaśnił Jared Steele i uśmiechnął się bez troski.

- Tato! - zawołała zdumiona.

W odpowiedzi wrzucił ramionami i uniósł kieliszek z szampanem w kierunku Delle.

- Czy miałyby pani ochotę zatańczyć? Wciąż, mimo przybywających lat, prowadzę z lekkością. - Nie dając jej szansy na odmowę, pociągnął ją za sobą.

Merlyn spojrzała na Camerona.

- Nie obchodzi mnie, co mój ojciec ci nagadał. Nie jestem w ciąży.

- Nie? - Obrzucił ją przeciągłym spojrzeniem. - Skąd możesz wiedzieć? Minął zaledwie miesiąc.

Przestąpiła niespokojnie z nogi na nogę.

- Jestem prawie pewna.

- Ale nie na sto procent?

Serce waliło jej w piersi, ledwo mogła oddychać. Szukała właściwych słów, tymczasem on wziął ją w objęcia i nakrył jej wargi swoimi ustami. Zaprotestowała, ale pożądanie okazało się silniejsze od woli oporu. Rozchyliła wargi, wspięła się na palce i odpowiedziała na pocałunek. Poczuła, że Cameron zadrżał. Świadomość, że ma nad nim władzę, sprawiła, że krew uderzyła jej do głowy. Namiętny pocałunek się przedłużał. W końcu Cameron oderwał się od ust Merlyn i zawisł wzrokiem na jej twarzy, kompletnie nie zwracając uwagi na rozbawione spojrzenia otaczających ich ludzi.

- O mało nie zwariowałem, próbując cię odnaleźć - wyznał ochryple. - Nie powinienem był pozwolić ci odejść. Nie dopuszczę do tego, żebyś znów znikła, bo za bardzo cię pragnę. Nie dbam o twoje pieniądze, chcę tylko ciebie.

Zabrzmiało to szczerze, pomyślała Merlyn, ale przypomniała sobie, że Adam też sprawiał wrażenie, że mówi prawdę. Lekko nieprzytomnym wzrokiem rozejrzała się wokół i się zorientowała, że goście szepczą między sobą.

- Cameron...

- Tak samo wypowiadałaś moje imię w łóżku - powiedział i pochylił się, aby oprzeć czoło o jej czoło. - Wciąż na nowo przywoływałem tę noc. Chodźmy porozmawiać w spokojnym miejscu, z dala od ludzi.

- Przecież nie chcesz rozmawiać - oskarżyła go, odsuwając się, aby uniknąć kontaktu z jego ciałem.

- Oczywiście, że chcę.

- Zatem ludzie nie powinni ci przeszkadzać - zauważyła sarkastycznie i usiadła na schodach. - Nie pójdę tam, gdzie znalazłabym się z tobą sam na sam.

- Ale dlaczego? Dałbym ci się znowu uwieść - szepnął kusząco i usiadł obok

Merlyn.

Zarumieniła się i odwróciła wzrok, unikając jego gorącego spojrzenia.

- Jak się czują twoja matka i Amanda?

- Brakuje im ciebie. Amanda snuje się po domu niczym sierotka. Matka podejrzewa, że coś zaszło, ale jest zbyt zajęta kończeniem książki, aby przeprowadzać śledztwo. Dlatego jej ze mną nie ma. Jeszcze jej nie powiedziałem, że nazywasz się Steele - dodał.

- Szukałbyś mnie, gdybyś wiedział? - spytała.

- Tak. - Dotknął jej włosów. - Przez ostatnie tygodnie miałem tylko wspomnienia i nadzieje. Rzeczywistość mną wstrząsnęła. Tęskniłaś za mną?

- Nie - zaprzeczyła, nie patrząc na Camerona.

Jest taki sam jak Adam, uznała. Chce mnie dla pieniędzy. Zamknęła oczy.

Cameron westchnął ciężko.

- Wiem, o czym myślisz - powiedział cicho. - Widzę, że zajmie mi to trochę czasu.

- To znaczy?

- Przekonanie cię, żebyś przyjęła moje oświadczenia - oznajmił takim tonem, jakby to było zrozumiałe samo przez się.

- Nie licz na to - oznajmiła stanowczo.

Ujął jej smukłą dłoń, odwrócił ją i ucałował wewnątrz, patrząc prosto w oczy Merlyn.

- Kochasz mnie. Sama mi to wyznałaś. Wcześniej nie doznawałem takich uczuć. Byłem w szoku i dałem ci się prowadzić jak jagnię na rzeź.

Odwróciła ze złością głowę i chciała mu wyrwać dłoń, ale jej nie puścił.

- Ładne jagnię - szepnęła zjadliwie i rozejrzała się, czy ktoś ich nie słucha.

- Merlyn, żadnej kobiecie nie pozwoliłem na to co tobie. Myślę, że powodowała mną źle rozumiana męska duma i arogancja, ale... zawsze byłem dominującym partnerem. W pewnym sensie to także był mój pierwszy raz.

Pochlebilo jej to, a jednak wciąż wpatrywała się w jego twarz badawczo, nieufnie.

- Będę się o ciebie starał, jeśli tego oczekujesz. Czekoladki, kwiaty, posunę się nawet do zaśpiewania serenady.

- To dopiero będzie niezwykle! - orzekła z kpina.

- Uważasz, że nie stać mnie na to? - spytał z lekkim uśmiechem. - Zmieniłem się,

Merlyn. Nie mam już oporów przed niekonwencjonalnymi działaniami.

Pilnowała się, by nie spojrzeć mu w oczy. Bliskość jego ciała i znajomy zapach wody kolońskiej silnie na nią oddziaływały.

- Nie wyjdę za ciebie za mąż - oświadczyła.

- Przecież nie chcemy, żeby nasze dziecko urodziło się z pozamałżeńskiego związku.

- Nie jestem w ciąży! - wykrzyknęła, tracąc cierpliwość.

Kilkanaście znajdujących się w pobliżu osób przestało rozmawiać i zaczęło się im przyglądać z ciekawością.

- Owszem, jesteś! - Celowo podniósł głos. - To jest moje dziecko. Dlaczego nie chcesz wyjść za mnie za mąż, tym samym pozbawiając je ojca?

- Cameron! - zaprotestowała zaczerwieniona z zażenowania i złości.

Wstał, górował nad nią, w oczach zapaliły mu się łobuzerskie ogniki.

- Nie wierzę, że tak wspaniale wychowana i mądra młoda kobieta nie bierze pod uwagę poślubienia ojca swojego dziecka.

Merlyn zerwała się na równe nogi tak energicznie, że omal się nie przewróciła. Cameron chwycił ją za ramię i kontynuował:

- Skarbie, w tym stanie powinnaś bardziej uważać. Nie możesz narażać naszego dziecka. - Nie zdążyła się odezwać, a tymczasem wziął ją na ręce i zniósł z ostatnich dwóch stopni. - Wolałbym dźwigać cię w inny sposób - zauważył z uśmiechem.

- Policzę się z tobą, gdy... - zaczęła jadowicie, ale uciszył ją gorącym pocałunkiem i zanim chęć zaprotestowania ją opuściła, usłyszała głośny szmer głosów i kilka zduszonych wybuchów śmiechu.

- Pamiętasz, co robiliśmy w garderobie? - wyszeptał z ustami przy jej wargach. - Chciałbym to teraz powtórzyć. Poczuj twoje piersi.

- Przestań... - poprosiła, chowając twarz w zagłębieniu jego szyi.

- Wyjdź za mnie, Merlyn.

- Nie. Chcesz mnie jedynie z powodu tego, co mam.

- To prawda. Pragnę cię dla twojego umysłu, serca i ciała, za którym tęsknię, nawet gdy go dotykam.

- Nie to miałam na myśli!

Patrząc jej prosto w oczy, Cameron oznajmił:

- Nie przyjmuję odmowy do wiadomości. Możesz być w ciąży. Przecież się nie zabezpieczyliśmy.

Wargi jej drżały, gdy powoli postawił ją na nogi. Spojrzała na niego buntowniczo i oświadczyła uparcie:

- Jeśli jest dziecko, to tylko moje.

- Nasze - poprawił ją z równym uporem.

Merlyn tupnęła nogą, jakby sama była rozdrażnionym dzieckiem.

- Cameron!

W odpowiedzi złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Chodź, napij się ponczu i uspokój. W twoim stanie nie powinnaś się denerwować.

Już otwierała usta, aby mu się odciąć, ale powstrzymały ją rozbawione spojrzenia stojących wokół gości. Zacisnęła usta. Zatem wojna. Lepiej, żeby Cameron odpowiednio się przygotował, bo ona nie zamierza być jego zabawką i dostarczycielką funduszy zarazem. Nie ma mowy!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Jak mogłeś mi to zrobić? - spytała ojca, gdy przyjęcie dobiegało końca i oboje znaleźli się na parkiecie.

Uśmiechnął się do niej beztrąsko, zerkając na Camerona, który nie odstępował jej na krok niemal przez cały czas.

- Zabawiłem się w Kupidyna, kochanie. Poza tym on mi się podoba, odpowiada mi jako kandydat na zięcia.

- Wydawało mi się, że zawarliśmy umowę w kwestii swatania - powiedziała z rezerwą.

- Przecież nie miałem z tym nic wspólnego - przypomniał jej, unosząc ze zdziwieniem brew.

- Naprawdę? Co wiedziałaś o Cameronie, zanim naraiłeś mi pracę u jego matki?

Przez moment Jared sprawiał wrażenie zmieszanego.

- Cóż... spotkałem go raz czy dwa - przyznał. - Wiedziałem, że nie jest żonaty, ale uznałem, że ty i on stanowicie dwa przeciwieństwa.

- To akurat prawda - zgodziła się Merlyn, jednak nie całkiem przekonana. - Nie zamierzam zostać jego żoną - dodała gniewnie.

- Oczywiście, że nie. Tylko... - Jared zrobił sceptyczną minę. - Zaspokój moją ciekawość i powiedz, jak zamierzasz go powstrzymać?

- Nie wyrażając zgody na ślub.

- Przecież ta metoda okazała się nieskuteczna.

- Zresztą nie jestem w ciąży.

Mina ojca wyrażała jeszcze silniejsze powątpiewanie.

- Ach, ta nieomyślność młodości - rzekł pod nosem. - Nie zjadłaś dzisiaj śniadania.

- Nie byłam głodna.

- A mnie się wydawało, że to zapach bekonu cię odstraszył. Zebrało ci się na mdłości?

- Tato!

- Bankier byłby całkiem pożądanym członkiem mojego zarządu - mówił niezrażony. - Moglibyśmy tak zaplanować chrzest, żeby zbiegł się w czasie ze sprawozdaniem rocznym.

- Czy ty mnie w ogóle słuchasz?!

- Że nie wspomnę o weselu. - Jared zmarszczył czoło z namysłem. - Nie, lepiej, aby odbyło się jak najwcześniej, na przykład w przyszłym tygodniu. Porozmawiam

o tym z Cameronem.

Merlyn zatrzymała się pośrodku parkietu.

- Nie wyjdę za niego za mąż - oświadczyła, wypowiadając dobitnie każde słowo.

- Nie bądź śmieszna, oczywiście, że wyjdiesz. - Jared uśmiechnął się z pobłażaniem i gestem przywołał swojego, jak się przed chwilą wyraził, przyszłego zięcia.

Ostatni raz widziała na twarzy ojca ten pobłażliwy uśmiech, gdy zdecydowała się nie kontynuować studiów.

- Jest twoja, synu. - Jared Steele zwrócił się do Camerona. - Za wiele gości tu uroczych pań, żebym miał cały wieczór spędzić w towarzystwie córki. Niezależnie od tego, że też jest urocza - dodał, skłonił się przesadnie i odszedł.

- Mężczyzna o bliskich mi poglądach na życie - oświadczył Cameron i poprowadził Merlyn do tańca. - Będzie wspaniałym dziadkiem.

- Nie jestem w ciąży. Nie wychodzę za ciebie za mąż.

- Chodźmy na górę, połóżmy się i przedyskutujmy to - zaproponował z błyskiem w oczach.

- Byłam pijana.

Obracali się powoli w takt romantycznego walca.

- Nie, byłaś zakochana. Ja też. Usiłowałam zachować się jak należy, ale gdy zsunęłaś suknię... - Uśmiech znikł z jego twarzy, oczy mu zapłonęły, silne ramiona przyciągnęły ją delikatnie, lecz nieubłaganie. - Nigdy wcześniej nie widziałem tak pięknej kobiety.

- Przestań. - Wbiła wzrok w jego pierś.

- Czy sprawiłem ci rozkosz, kochanie?

- Wiesz bardzo dobrze, że tak. - Pochyliła głowę, skrywając przed nim twarz.

Powoli, pieśczośliwie przesunął dłoń po jej plecach.

- Tak bardzo cię pragnę - wyszeptał. - Chciałbym bez końca kochać się z tobą jak tamtej nocy.

Merlyn nie potrafiła powstrzymać drżenia, które ogarnęło jej ciało. Wspomnienia były zbyt żywe. Zaciśnęła palce na materiale marynarki Camerona.

- Nie.

- Kochanie, popatrz na mnie. - Ciemne oczy uwięziły spojrzenie zielonych oczu. - Nie ma powodu wstydzić się tego, co zaszło między nami. Wyjdź za mnie choćby dla dobra dziecka.

- Nie ma żadnego dziecka! - powtórzyła ze zniecierpliwieniem Merlyn.

- Będę się upierał, że jest. Wprost promieniejesz. Byłaś niewinna, nie mogłaś

wiedzieć, że to, co oboje wtedy czuliśmy, było niezwykle. – Uniósł rękę i z czułością odsunął kosmyk, który opadł jej na oko. – Kochanie, czy nie uderzyło cię, że za pierwszym razem kompletnie przestałem się kontrolować? Nie domyślasz się dlaczego?

Wydawało jej się, że za chwilę serce wyskoczy jej z piersi. Cameron hipnotyzował ją wzrokiem i słowami. Uznała, że nie może mu na to pozwolić.

– Bo potrzebowałeś kobiety – rzuciła bezczelnie.

– Zdarzało mi się pożądać kobiety, lecz nigdy nie czułem się tak jak z tobą. Oblędnie cię pragnąłem. A być uwodzonym przez dziewicę... Ta kombinacja pozbawiła mnie zdolności myślenia.

– Nie wiem, co wówczas we mnie wstąpiło...

– Ale ja wiem. Zawładnąłem tobą, a ty mną. Nieodwołalnie, hipnotycznie. Teraz musimy coś z tym zrobić. I nie mów mi, że nie spodziewasz się dziecka. Merlyn, tamta noc była zbyt pięknym i intensywnym doznaniem, żeby to mogło się skończyć inaczej. Musisz być w ciąży.

Te wypowiedziane z pasją słowa przywołały wspomnienie niezwykle przeżyć. Merlyn zatęskniła za bliskością Camerona i pozwoliła, by ogarnęła ją miłość, którą do tej chwili usiłowała w sobie stłumić.

– Chciałabym być – przyznała tęsknie.

– Ja też tego chciałem. Tak bardzo, że się nie wycofałem.

Zaskoczona, spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Zaskoczyłem cię? – spytał łagodnie. – Mógłbym nas zabezpieczyć, Merlyn. Nie twierdzę, że to byłoby to dla mnie łatwe, ale gdybym był zdeterminowany nie dopuścić do ciąży, to wahałbym się nieodpowiednio postąpić. – Przestał tańczyć i dotknął opuszką palca jej warg.

– Ale nie postąpiłeś?

Uniósł jej odwróconą wnętrzem do góry dłoń do ust.

– Przeciwnie. Z całych sił starałem się, żebyś zaszła w ciążę.

– Dlaczego?

– Ponieważ...

Nie dokończył, bo nieoczekiwanie pojawił się przy nich lekko wstawiony Dick. Odsunął bezceremonialnie Camerona.

– Wybacz, stary – powiedział z szerokim uśmiechem – ale miałem ten taniec zaplanowany. Merlyn, kochanie?

Objął ją i poprowadził, nieświadomy morderczych spojrzeń Camerona i wyrazu zaskoczenia na twarzy przyjaciółki. Tańczące pary wirowały wokół nich, muzyka

rozbrzmiewała jakby głośniej i Merlyn powoli wróciła do rzeczywistości. Za wszelką cenę muszę unikać Camerona, postanowiła. Nie ma innego wyjścia, jeśli mam ocalić dumę. Całe to gadanie o tym, jak to chciał, aby zaszła w ciążę... Może i chciał, ale z tego samego powodu co ślubu – potrzebował pieniędzy, a ona je miała. Wprawdzie nie wszystko potwierdzało tę teorię, zreflektowała się, lecz nie będzie się w to zagłębiać, jeśli nie chce powtórki z Adama.

Ledwie umilkła muzyka, pospieszyła na górę i pozostała tam, dopóki ostatni gość nie opuścił domu. Po głosie rozpoznała, że był nim Cameron. Kiedy drzwi się za nim zamknęły, ojciec zawołał:

- Możesz przestać się chować! Nie ma go!
- Nie mogę ci ufać! – odkrzyknęła po minucie.
- Kochanie, to ja, twój najdroższy tata.
- Raczej zdrajca – oskarżyła go.
- Daj spokój, Merlyn.

Zeszła ostrożnie na dół i dopiero gdy naocznie stwierdziła, że rzeczywiście nikogo nie ma, odetchnęła z ulgą.

- Poszedł sobie na dobre?
- Przyjdzie jutro na lunch. Mamy to i owo do omówienia.
- Niby co? – Spojrzała na ojca gniewnie.
- Cóż, wzięwszy pod uwagę, że jest ojcem mojego wnuka...
- Nie ma żadnego wnuka – przerwała mu znękanym głosem Merlyn.
- ... powinienem się z nim spotkać – kontynuował niezrażony Jared. – Nie powinnaś już być w łóżku? Kobiety w twoim stanie muszą o siebie zadbać.

Merlyn posłała ojcu mordercze spojrzenie, odwróciła się i weszła na schody. Jaki sens było z nimi dyskutować? Obaj byli ulepieni z tej samej gliny i obydwu ich jednakowo nie znosiła.

Postanowiła przechytryć Camerona i następnego dnia, w porze lunchu, pojechała na zakupy. Wróciła późno, licząc na to, że go nie zastanie, lecz on wciąż był w ich domu. Rezydował w salonie wraz z licznymi koszami kwiatów, ozdabiającymi wszystkie kąty.

- Kwiaty – poinformował ją z promiennym uśmiechem.

Wyglądał zabójczo przystojnie w białej koszuli, żółtym swetrze i szarych spodniach.

- Kwiaty? – spytała.

Niespiesznie obrzucił ją wzrokiem, co wzmogło jej zdenerwowanie.

- Kwiaty, czekoladki, serenady - przypomniał jej.

Przechyliła głowę i zapytała, starając się, aby jej głos zabrzmiał jednocześnie sarkastycznie i ze znudzeniem:

- A gdzie czekoladki?

- W twojej wannie.

- Gdzie?! - Jednak ją zaskoczył.

- Idź i sama zobacz.

Zerknęła na ojca, który z trudem powstrzymywał się od śmiechu, weszła na górę i ostrożnie otworzyła drzwi swojej sypialni, a potem łazienki. Wanna została wyłożona czerwonym atłasem i wypełniona pudełkami wszelkiego rodzaju czekoladek. Merlyn stała przez dłuższą chwilę, po czym zeszła na dół.

- Najlepsze przed nami - oznajmił Cameron, ledwie się pojawiła.

- Mówisz o serenadzie? - spytała z błyskiem w oku. - Nie zapomnij wziąć ze sobą dużego parasola. - Uśmiechnęła się szyderczo.

- A ty nie zapomnij o solidnym wiadrze wody - powiedział ze śmiechem.

Odwróciła się bez słowa, weszła do gabinetu i zamknęła za sobą drzwi na klucz. Kiedy po jakimś czasie wyszła, Camerona nie było, a ojciec przybrał dziwny wyraz twarzy.

- Jutro przeprowadzam się do hotelu - oświadczyła, wchodząc po schodach. - Nie zostanę tutaj, żeby wystawiać się na cel. Może gdy zniknę, pojedzie do Charlestonu i ożeni się z tą swoją Delle.

- Nie ma takiej szansy - zapewnił ją ojciec.

- Założysz się? - rzuciła zaperzona.

- O kabriolet marki Mercedes, który zamierzam ci kupić w prezencie ślubnym - odparł przesadnie uprzejmym tonem.

Merlyn odwróciła się i zdecydowanym krokiem pokonała resztę schodów. To wymyka się spod kontroli, pomyślała, wchodząc do swojego pokoju. Zrobiło jej się niedobrze. To widok tych słodczy, doszła do wniosku. Z ciężkim westchnieniem włożyła niebieską jedwabną koszulę nocną i taki sam szlafrok, po czym zasiadła przed toaletką, żeby wyszczotkować włosy. W tym momencie dobiegły ją dziwne dźwięki, jakby orkiestra stroiła instrumenty.

Uchyliła drzwi do holu i zaczęła nasłuchiwać. Tak, znowu. To prawdopodobnie ojciec słuchał koncertu, uznała i zamknęła drzwi. Ponownie zasiadła przed lustrem. Wzięła do ręki szczotkę i w tym momencie rozległy się początkowe akordy *Kaprysu hiszpańskiego* Rimskiego-Korsakowa w pełnym brzmieniu symfonicznej orkiestry.

Merlyn krzyknęła, szczotka wypadła jej z ręki. Dźwięki wypełniały powietrze,

odniosła wrażenie, że muzycy znajdują się w jej sypialni. Nagle zdała sobie sprawę, że muzyka dobiega z trawnika pod jej oknem.

Podbiegła do przeszklonych drzwi, otworzyła je i wyszła na balkon. Na starannie wypielegnowanym trawniku na tyłach domu rozlokowała się orkiestra symfoniczna. Cameron stał zwrócony tyłem do muzyków, tuż przed dyrygentem. Skłonił się z uśmiechem i posłał całusa Merlyn. Był ubrany w czarny smoking, w dłoniach trzymał skrzypce. Wsunął je sobie pod podbródek i skinieniem głowy dał znak dyrygentowi. Orkiestra przycichła, a on zaczął grać.

Przeraźliwie źle. Potwornie. Członkowie orkiestry mieli takie miny, jakby chcieli zatkać sobie uszy.

- Przestań! - wykrzyknęła z rozdrażnieniem Merlyn.
- Powiedz, że wyjdiesz za mnie, a przestanę! - odkrzyknął.
- Nigdy!
- Będzie jeszcze gorzej. Nie masz pojęcia, co będę wyrabiał z waltornią!

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kontynuował występ. W sąsiedztwie zaczęły się zapalać światła, w oknach pokazywali się ludzie.

- Co to za cholerne rzępolenie! - wrzasnął ktoś.

Cameron przerwał grę, odsunął skrzypce i gniewnie wykrzyknął:

- Uczyłem się gry na skrzypcach przez dwa lata!

- Jasne! Do momentu aż nauczyciel popełnił samobójstwo!

Cameron ujął skrzypce i przeciągnął po strunach smyczkiem, mściwie wydobywając szarpiące nerwy dźwięki.

- Błagam, przestań! - wykrzyknął mężczyzna. - Jeśli jesteś wrogiem, to się poddam.

- Nie biorę więźniów!

- W takim razie włóż zbroję! - zabrzmiał groźny okrzyk.

Merlyn roześmiała się niemal histerycznie. Nie wierzyła własnym oczom i uszom. Gdyby Delle mogła go teraz widzieć, pomyślała z satysfakcją. Cameron Thorpe, stateczny bankowiec. To nie do wiary!

- Wyjdiesz za mnie czy nie?! - zwrócił się do niej głosem donośnym jak waltornia.

- Będę miała tę propozycję w pamięci! - odkrzyknęła i owinęła się cienkim szlafrokiem. - Cameron, wracam do pokoju. Zmarzłam.

- Wracaj! - wrzasnął na całe gardło. - Nie chcemy przeziębici dziecka!

Rzuciła mu oburzone spojrzenie i zamknęła za sobą drzwi balkonowe. Minutę później, gdy opatuląca się kołdrą, rozbrzmiały dźwięki *Kołysanki* Brahmsa. Wypełniły dom, podwórze i sąsiedztwo. A potem rozległ się sygnał policyjnych syren.

Wlewające się przez okna słońce obudziło Merlyn. Przeciągnęła się i usiadła. Wspomnienia wczorajszego wieczoru pobudziły ją do śmiechu. Tylko szalony mężczyzna mógł wynająć orkiestrę i sam rzępolić. Cudowny szaleniec...

Wstała z łóżka i poczuła lekkie mdłości. Napila się wody, włożyła dzinsy i bluzkę, po czym zeszła na dół. Cameron siedział z jej ojcem przy śniadaniu, sprawiał wrażenie niewyspanego. W beżowych spodniach i rozpiętej pod szyją koszuli w paseczki wyglądał zawadiacko niczym przystojny pirat. W rozcięciu koszuli widać było opaloną skórę i zaczynającą się gęstwinę włosów. Przypomniała sobie, jak owłosioną piersią dotykał jej nagiej skóry, i poczuła, że miękną jej kolana.

Spojrzenie ciemnych oczu odszukało zielone źrenice, w których tańczyły iskierki rozbawienia.

- Dobrze się czujemy, co? - spytał z przekąsem.

- Ktoś tu ma kiepski humor dzisiejszego ranka - odcięła się i przechodząc obok ojca, pocałowała go w czoło.

- Też byś była skwaszona, gdybyś spędziła noc na policji. - Upił łyk kawy. - Nie dostanę całusa? Przecież mam zostać ojcem.

- Nie jestem w ciąży! - burknęła.

- Proszę, weź bekonu. - Ojciec z przebiegłym uśmiechem podsunął jej półmisek.

Merlyn przełknęła ślinę i odwróciła wzrok.

- No właśnie - powiedział z zadowoleniem Cameron. - Co z moim całusem?

- Nie możesz mu odmówić - poparł go Jared Steele. - W końcu przez ciebie go aresztowali.

Popatrzyła na ojca z wyrzutem.

- Nie prosiłam go, aby stał pod moim oknem, produkując okropne dźwięki.

- Nie były takie znów okropne - zaprzeczył obronnym tonem Cameron.

- Być może nie w uszach kogoś całkiem pozbawionego słuchu - zgodziła się przewrotnie, po czym dodała z uśmiechem: - Ale w pewien sposób słodkie.

Uniósł znacząco brew.

- Czy to znaczy, że zgodzisz się zostać moją żoną?

Jared odchrząknął, odłożył serwetkę i wstał.

- Właśnie przypomniałem sobie o ważnym spotkaniu. Gdyby ktoś się o mnie dopytywał, nie wrócę przed zmierzchem.

- Będę miał wspaniałego teścia - zauważył Cameron.

- No pewnie! - Jared rozpromienił się i puścił do nich oczko. - Aha, tak na wszelki wypadek, gdyby było co celebrować, zarezerwowałem na wieczór stolik w Chez Moi. Do zobaczenia.

Chez Moi była niezwykle elegancką i wściekle drogą francuską restauracją przy Peachtree Street. Merlyn przyjrzała się uważnie Cameronowi.

- Pewny swego, co? Ciekawe dlaczego? - spytała z namysłem.

- On tak - zgodził się Cameron. - Co smutne, ja dużo mniej. - Upił łyk kawy i odstawił porcelanową filiżankę na spodek. - Nie sądzisz, że najwyższy czas, abyśmy usiedli i porozmawiali na serio?

Już zamierzała powiedzieć coś uszczypliwego, ale spojrzała w jego ciemne oczy i się pohamowała.

- Dobrze - zgodziła się po chwili milczenia.

Wziął ją za rękę i zaprowadził na patio. Był słoneczny ciepły dzień. Rozłożysty dąb zapewniał cień, rosnące wokół podwórza derenie prezentowały się zjawiskowo, obsypane chmurą białych i różowych kwiatów. W fontannie i trzy poziomym poidelku dla ptaków rozpryskiwała się z przyjemnym pluskiem woda.

Cameron splótł palce z palcami Merlyn. Spodobał jej się ten gest. Jego dłoń była duża, trochę szorstka i bardzo silna. To też jej się podobało. Wpatrzyła się badawczo w jego wyrazistą twarz.

- Czy wyjdiesz za mnie? - spytał uparcie po raz kolejny.

- Bo mogę być w ciąży?

Uścisnął jej dłoń.

- Obawiam się, że to tylko moje pobożne życzenie. Uchwyciłem się tego argumentu jak przysłowiowy tonący brzytwy. Jeśli obecnie nie spodziewasz się dziecka, to bez trudu możemy to zmienić. Możemy stworzyć nowe życie. - Przyciągnął ją do siebie i przyłożył sobie jej dłonie do piersi. - Wiem, co myślisz - że chodzi tylko o twoje pieniądze. Gdybyś spytała swojego ojca, powiedziałyby ci, że stopniowo i konsekwentnie spłacam długi. Nie zamierzam ci wmawiać, że jestem bogaczem. Jestem zamożny, tylko tyle, ale - uśmiechnął się z dumą - nie brakuje mi ambicji i uporu ani perspektyw na jeszcze lepsze życie. Uda mi się. Nam się uda.

Patrzyła na niego w milczeniu, nieprzekonana. Westchnął i ujął jej twarz w dłonie.

- Merlyn, czy kochałabyś mnie mniej, gdybym był biedny i nie miał perspektyw na przyszłość? - spytał z naciskiem.

To ją zaskoczyło. Błądziła spojrzeniem po jego twarzy, w końcu utkwiała je w fascynujących ciemnych oczach.

- Nie - przyznała cichym głosem. Uniosła rękę i obwiodła opuszką palca kontur jego ust. - Nie dbam o twój majątek.

- W takim razie dlaczego powątpiewasz w to, że ja pragnę cię dla ciebie samej? Nie przeszkadzałoby mi, gdybyś była biedna. Jeśli nadal nie jesteś przekonana, to spiszmy intercyzę albo niech twój ojciec cię wydziedziczy. Pobierzemy się, stworzymy rodzinę, będziemy mieli dzieci, a ja dopracuję się największego banku w tym stanie.

- Naprawdę w to wierzysz! - stwierdziła zdumiona Merlyn.

- Oczywiście. - Oczy mu pociemniały jeszcze bardziej, choć wydawało się to niemożliwe. Objął ją i przycisnął do piersi. - Taka z ciebie inteligentna kobieta i do tej pory nie pojęłaś, że... ja cię kocham.

Merlyn zrobiła wielkie oczy.

- Mnie?

- Ciebie, szalona, niekonwencjonalna, żywiołowa uwodzicielko! Drażniłaś mnie, prowokowałaś, aż wszędzie cię widziałem, nawet w kolumnach liczb, które przeglądałem. Uganiam się za tobą, błagam, obsypuję kwiatami, kupuję czekoladki, gram serenadę, słowem, robię, co w mojej mocy, żebyś wreszcie przejrzała na oczy, i wciąż bez skutku. Do licha, nawet zmieniłem wodę kolońską. Nie czujesz, że pachnę British Sterling? Przed przyjściem tutaj praktycznie się nią oblałem. Wymieniłem czarny samochód na czerwony, kupiłem sobie koszule w paski i kolorowe krawaty...

Przyłożyła mu dłoń do ust, powstrzymując tę tyradę. Uśmiechnęła się powoli, z miłością. Nagle wszystko nabrało dla niej sensu.

- Jeśli zgodzę się wyjść za ciebie, to od czasu do czasu pozwolisz mi się uwieść?

- W każdej chwili - zapewnił ją ochoczo. - I nie będziesz mnie nękał, jeśli ubiorę się w coś niekonwencjonalnego?

Przecząco pokręcił głową, a Merlyn przesunęła dłońmi po jego piersi w powolnej pieśzczocie.

- Definitywnie koniec z Delle?

- Delle przestała się liczyć od czasu, gdy tamtej nocy na ciebie wpadłem - wyznał.

- Pochylił głowę i musnął wargami jej usta. - Zawróciłaś mi w głowie od pierwszego wejrzenia. Z każdym dniem coraz bardziej cię pragnąłem. Kiedy ze sobą tańczyliśmy i trzymałem cię w ramionach, myślałem, że oszaleję, jeśli cię nie pocałuję. Nie sądzisz chyba, że mam zwyczaj zaciągać kobiety do garderób, żeby się z nimi całować?

- Nie - przyznała. - Cam, nie mam ambicji cię zmieniać. Chcę, żebyś był sobą, i pozwolił mi być sobą. Jeśli mnie rzeczywiście kochasz, tylko to się liczy.

- Kocham cię - powtórzył głosem nabrzmiałym uczuciem. - Nawet sobie nie wyobrażasz jak bardzo! Tamtej nocy, gdy odeszłaś uczepiona ramienia tego perkusisty, nawet nie rzuciwszy mi spojrzenia... - Urwał.

- Aha, i zastałam cię całującego Delle - oskarżyła go gniewnie.

- Próbowałem o tobie zapomnieć. Nie udało się. Delle nie ma w sobie nawet połowy tego żaru co ty.

- Tamtego wieczoru się przestraszyłam tego, co może się między nami wydarzyć - wyznała. - Uciekłam z Dickiem, bo czułam się wobec ciebie bezbronna, wiedziałam, że nie potrafię ci się oprzeć. Jest serdecznym przyjacielem, ale między nami do niczego nie doszło i nie dojdzie.

- Dobrze to wiedzieć - przyznał z uśmiechem i przesunął palcem po jej nosie. - Czy tamtej nocy, gdy zaprowadziłaś mnie do sypialni... Chciałaś rywalizować

z Delle?

- Chyba tak- przyznała lekko skrepowana. - Nie przypuszczałam, że potrafię tak zachować się wobec mężczyzny. Mówiłeś, że ożenisz się z Delle. Wtedy nie miałam powodu w to nie wierzyć i pomyślałam, że ta jedna noc to wszystko, co mogę z tobą przeżyć. Chciałam, żeby to była noc, którą będziemy bardzo długo pamiętać.

- I tak się stanie. Żyłem tym wspomnieniem przez ostatnie tygodnie. Gdybyś wiedziała, jak okropnie się poczułem po powrocie do domu po naszej wspólnej nocy! Zamierzałem cię przeprosić za swoje zachowanie i wyjaśnić, co przeżywałem, a tymczasem dowiedziałem się od matki, że wyjechałaś... Potem nie mogłem cię odnaleźć. Nikt nie wiedział, dokąd udała się panna Forrest. - Przytulił ją do siebie mocno, czuła jego muskularne ciało. - Byłem bliski szaleństwa, kiedy twój ojciec zadzwonił. Nogi się pode mną ugięły...

- Moje też, gdy stanąłeś w drzwiach - przyznała i objęła Camerona. - Naprawdę odstąpiłeś od zamiaru poślubienia Delle, kiedy mnie pierwszy raz zobaczyłeś?

- Tak. Zwłaszcza po tym, jak schroniliśmy się w garderobie. Kompletnie straciłem zapał do tego przedsięwzięcia. Zrozumiałem, że nie byłbym w stanie ożenić się dla pieniędzy. Nawiasem mówiąc, matka i Amanda wciąż domagały się ode mnie wiadomości o tobie. Teraz wcale nie przestały - dodał ze śmiechem. - Nie mogą się doczekać, żeby cię zobaczyć.

Przytuliła twarz do jego piersi.

- Mogłeś je ze sobą przywieźć.

- Mogłem, ale uważałem, że najpierw powinniśmy dojść do porozumienia. - Wciągnął gwałtownie oddech, gdy przesunęła ustami po odsłoniętej skórze jego piersi. - Merlyn!

Rozpięła do końca guziki koszuli, co poszło jej znacznie zręczniejsz niż za pierwszym razem. Pocałowała go, wdychając zapach jego ciała.

- Pachniesz mydłem i British Sterling - wyszeptwała.

- Kochanie, to mnie... pobudza - powiedział gardłowo.

- Tak, wiem - odparła z satysfakcją.

Odsunęła się od niego, oczy miała zamglone, ujęła go za rękę i poprowadziła w stronę basenu, otoczonego płotem chroniącym przed ciekawskimi oczami. Poszedł za nią bez ociągania, co Merlyn powitała z zadowoleniem. Zamknęła na klucz furtkę i zaprowadziła Camerona do leżanki.

- Mam cię - mruknęła, siadając obok niego.

Wsunął palce w jej włosy, patrząc na nią z pożądaniem, a na jego twarzy malowało się uwielbienie.

- Tak? - spytał i lekko popchnął Merlyn tak, że opadła na plecy.

Westchnęła, gdy Cameron zagarnął jej usta w namiętym pocałunku, jednocześnie wsuwając dłonie pod bluzkę. Po dłuższej chwili oderwał się od niej i wpatrzył w nią płonącymi oczami, gdy odkrył, że nie włożyła biustonosza. Gładził jej nagie piersi, a kciukami pieścił stwardniałe brodawki.

- Pragniesz mnie? - spytał.

- Pragnę? - odparła, oddychając urywanie. - Umieram z tęsknoty za tobą!

Wyjął jedną rękę spod bluzki tylko po to, by rozpiąć guziki. Odsłonił piersi w całej okazałości, pochylił głowę i zamknął wargi na sterczącej brodawce.

- Tamtej nocy też tak było - powiedziała cicho Merlyn, gdy Cameron na chwilę przestał pieścić jej piersi. - Bardzo cię pragnęłam, ale bałam się, że mnie odepchniesz.

- Nie mógłbym tego zrobić, za bardzo cię pragnąłem. Po wszystkim poczułem się fatalnie, bo byłaś dziewicą. Czyniłem sobie wyrzuty, że pozwoliłem namiętności zapanować nad rozsądkiem. Byłem pewien, że mnie za to znenawidziłaś.

Ujęła jego twarz w dłonie i wpatrzyła się w niego z niedowierzaniem.

- To dlatego tak dziwnie się zachowywałaś!

Uśmiechnął się smutno.

- Uznałem, że przesadziłaś z winem i uległaś pokusie. Nie uwierzyłem, gdy wyznałaś, że mnie kochasz. Dopiero potem zacząłem myśleć. Przypomniałem sobie, jak mówiłaś, że oddałabyś się tylko z miłości i uznajesz jedynie małżeństwo z miłości. - Pochylił głowę i przeciągnął pieśczośliwie wargami po jej ustach. - Tyle że ciebie już nie było, wyjechałaś. Myśl, że cię straciłem, nie dawała mi spokoju...

Pocałował ją mocno, żarliwie. Nasunął się na nią, czuła na nagiej skórze jego owłosioną pierś, jego biodra napierały na nią niecierpliwie, udo rozdzieliło jej nogi. Objęła go, ciężar ciała ukochanego sprawiał jej przyjemność, tak jak i niezwykła intymność ich kontaktu. Namiętnie odwzajemniła pocałunek. Gdy w końcu oderwali się od siebie, mieli rozplamione i nieprzytomne oczy.

- Kocham cię - powiedział ochryple Cameron. - Wyjdiesz za mnie?

- Tak, wyjdę za ciebie - wyszeptała. Odetchnęła głęboko i dotknęła jego ust. - Pod jednym warunkiem - dodała z przesadną powagą.

- Jakim? - Uniósł pytająco brew.

- Nigdy więcej nie zagrasz na skrzypcach.

Roześmiał się i powiedział:

- Dobrze, ale pošlemy jedno z dzieci na lekcje gry na tym instrumencie.

- Dobrze, kochany - wyszeptała. - Jedno z dzieci. Cam, kocham cię.

Uśmiechnął się i zaczął ją znów całować. Gdy pocałunek dobiegł końca, Cameron uniósł głowę i spojrzał poważnie na przyszłą żonę.

- Merlyn, tak na serio, będzie dziecko?

Przeciągnęła się leniwie i objęła go za szyję.

- Nie wiem, ale to niewykluczone.

Potarł nosem jej nos.

- Jeśli nie jesteś w ciąży, to możemy się o to postarać. - Poruszył powoli biodrami, patrząc na Merlyn rozkochanym wzrokiem. - Co myślisz o kochaniu się w pełnym słońcu?

- Tutaj? - spytała, rozglądając się wokół.

- Tutaj - potwierdził.

Przesunęła palcami po nagiej piersi ukochanego, rozkoszując się jej jędrnością i jego natychmiastową reakcją na jej dotknięcie. Czuła, że pragnie jej szaleńczo. Ona też go pragnęła. Bliskość Camerona działała jak narkotyk, oszalała, pobudzała jej ciało.

Uniósł się lekko, żeby móc wpatrywać się w jej piersi pełnym pożądania wzrokiem.

- Skrępowana? - spytał z lekkim rozbawieniem.

- Ktoś może nadejść. Służący albo ogrodnik... a nawet ojciec.

- A mnie zarzucasz, że jestem zbyt konserwatywny. - Powoli rozpiął suwak jej dzinsów. - Przecież zamknęłaś furtkę.

- Cam!

Stłumił ten lekki protest ustami, wprawnie zsuwając dzinsy. Ciepłe promienie słońca liznęły jej skórę subtelną pieśczętą.

- Twój ojciec dał służbie dzień wolny - wyszeptał tuż przy jej rozchylnych ustach.

- Nie wiedziałaś o tym? Powiedział mi też, że wyjeżdżając, zamknie bramę i włączy alarm ogrodzeniowy. Tylko ptaki nas tu zobaczą.

Merlyn nie miała powodu mu nie wierzyć, mimo to rozejrzała się jeszcze raz wokół, ale zanim zdążyła sformułować następne zastrzeżenie, była całkiem naga. Cameron całował ją żarliwie i pieścił. Poruszał się, ocierając się o nią i wzmagając pożądanie.

- Tak... właśnie tak... - wyszeptał, gdy i ona zaczęła się pod nim poruszać. - Kochana... tak...

Merlyn jęknęła, przyjemność stawała się coraz intensywniejsza, przesuwała dłońmi po jego ciele, gładząc, pobudzając, aż sięgnęła do jego bioder i nacisnęła na nie, dając znak, że chce zwiększyć bliskość. Otworzyła zamglone namiętnością oczy

i ujrzała nad sobą twarz ukochanego, przepojoną uczuciem.

- Cameron - szepnęła.

Uniósł się i powoli przesunął biodra, dopasowując się do Merlyn. Kiedy się z nią łączył, jego oczy błędziły zaborczo po jej ciele.

- Długo... zbyt długo z tobą nie byłem - wypowiedział urywanie.

- Ja też za tobą tęskniłam - odwzajemniła mu się wyznaniem.

Wiedziała, że pozostają pod wpływem miłości, że nie kieruje nimi tylko żądza fizycznego zaspokojenia. Cameron, patrząc ukochanej w oczy, wzmógł tempo.

- Tak... - szepnęła Merlyn, dopasowując się do jego rytmu. - Tak...

- To miłość - powiedział Cameron, nie przestając wpatrywać się w jej oczy.

- Tak - potwierdziła drżącym głosem.

Jej ciało, jakby obdarzone własną wolą, dostrajało się do ruchów jego ciała. Zamknęła oczy, koncentrując się na nowych doznaniach, na coraz intensywniejszej przyjemności, aż poruszyła konwulsyjnie biodrami, przeszyta uczuciem rozkoszy. Przyłgnęła do Camerona, pragnąc, by i on pod jej ustami i dłońmi doznał tego samego, co jej dał. Została nagrodzona krótkim, gardłowym okrzykiem, który wyrwał się z jego gardła, zakłócając śpiew ptaków.

Jeszcze cały drżał, gdy uniósł głowę i spojrzał na nią wciąż pociemniałymi oczami. Po chwili zaczął ją znów całować, tym razem delikatnie, z niezwykłą czułością. Przytulona do niego, odwzajemniła się lekką pieśczołą, przesuwając wargami po jego powiekach.

- No, no... - powiedziała wciąż lekko zdyszana. - Nieźle.

- Nieźle? To słodka, cudowna miłość.

- Dziki miód - rzuciła ze śmiechem.

- Dziko też było, zgoda. - Uśmiechnął się do niej łagodnie. - Dziękuję... Nie pamiętam, czy już ci dziękowałem.

- Za co?

- Za to, że dałaś mi to wszystko. Czekając, nie uległaś presji seksualnej swobody współczesnego świata i ofiarowałaś mi swoje dziewictwo.

Merlyn odetchnęła głęboko i wyznała:

- Jestem zadowolona, że czekałam. Gdybym miała to powtórzyć, pewnie nie musiałabym już wypić tyle wina, aby cię uwieść. - Uśmiechnęła się z zażenowaniem. - Mimo wszystko nie czuję się w pełni komfortowo, nie będąc mężatką.

- Wiem. Jutro zabierzemy się za uporządkowanie naszych spraw. Pobierzemy się najszybciej jak to możliwe, żeby uciszyć twoje sumienie. Myślę, że kobiety

podchodzą do tego inaczej. Niezależnie od wszystkiego, kocham cię, Merlyn, całym sercem.

- Ja też cię kocham - zapewniła go, muskając ustami jego wargi.

Usiadła, przeciągnęła się leniwie i popatrzyła na wspaniałe męskie ciało. Muskularne i proporcjonalne, pokryte ciemnymi włosami.

- Jesteś piękny, Cam - powiedziała.

- Cieszę się, że tak uważasz - odparł po prostu, patrząc na nią z miłością. Przesunął wzrokiem po jej szczupłym ciele, zatrzymując go na dłużej na jej piersiach i brzuchu. - Muszę znaleźć jakieś odpowiednie słowo. Piękna to za mało, aby cię określić.

Merlyn wstała, wciąż jeszcze lekko drżąc. Cameron również się podniósł i wziął ją w objęcia. Potarła policzkiem jego lekko wilgotną pierś.

- Przy basenie! I pomyśleć, że uważałam cię za konwencjonalnego sztywniaka.

Skubnęła pieszczotliwie wargami płatek jej ucha.

- Byłem nim, dopóki nie pojawiłaś się ty ze swoimi zaskakującymi strojami i jeszcze bardziej zaskakującymi ripostami. Wiesz co? Któregoś dnia umrzemy oboje, próbując zaspokoić się w łóżku.

- Och, kochanie, co za piękna śmierć - skomentowała z humorem.

Po powrocie do domu Jared Steele zastał ich siedzących na frontowym ganku, wystrojonych i gotowych na kolację w Chez Moi. Podszedł tanecznym krokiem do schodów i z uśmiechem odnotował białą szyfonową sukienkę Merlyn i smoking Camerona.

- Dajcie mi dwie sekundy, a wskoczę w swój smoking. Rozumiem, że świętujemy?

Cameron uśmiechnął się promiennie i ucisnął dłoń Merlyn.

- Oczywiście.

- Nie żałuj sobie - powiedziała, patrząc na ojca. - „Tego się właśnie spodziewałem” - czy nie te słowa masz na końcu języka?

Siwe brwi uniosły się w wyrazie zdziwienia.

- Ja? Nie miałem z tym nic wspólnego.

- Miałeś, miałeś. Przekonałeś mnie do odgrywania roli pracującej dziewczyny, a doskonale wiedziałeś, że Cameron nie ma żony. Podstępny człowiek z ciebie, tato. Ojciec położył dłoń na sercu.

- Ja podstępny? Cameron, czy ja cię znałem, zanim to wszystko się zaczęło?

- Poza tym, że w przerwie biznesowej konferencji jedliśmy razem lunch, podczas którego wydusiłeś ze mnie historię mojego życia, to nie.

- Kiedy to było? - spytała Merlyn.

- Na tydzień przed tym, zanim zaczęłaś współpracować z moją matką. Nie miałem wtedy pojęcia, że Jared jest twoim ojcem.

- Tato!

- No co? Skąd mogłem wiedzieć, że między wami dwojgiem zaiskrzy? - Senior Steele zrobił niewinną minę.

- Przynajmniej taka korzyść, że teraz nie będziesz już mógł bawić się w swatanie

- zauważyła z satysfakcją Merlyn.

- Tak myślisz? - Jared uśmiechnął się pod nosem i podszedł do frontowych drzwi. - Poczekaj, aż wasze dzieci przyjdą na świat.

Merlyn spojrzała w rozbawione oczy Camerona.

- No i co z nim począć? - zadała retoryczne pytanie i westchnęła.

- Żaden problem, kochanie - zapewnił ją. Odchylił się leniwie na oparcie huśtawki i splótł palce z jej palcami. - Znam uroczą wdowę w średnim wieku, mieszka w Jonesboro i ma cztery niezamężne siostry.

Merlyn się roześmiała. Słońce przesączało się poprzez koronę ocieniającego dom dębu, dodając blasku oczom Camerona. Wiedziała, że jego rozkochane spojrzenie nie kłamie. Pragnęła małżeństwa z miłości i oto jej marzenie się spełniło.

Tytuł oryginału
Lady Love

Pierwsze wydanie
Harlequin Mills & Boon Ltd, 1984

Redaktor serii
Dominik Osuch

Opracowanie redakcyjne
Barbara Syczewska-Olszewska

Korekta
Lilianna Mieszczkańska

© 1984 by Diana Palmer
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2015

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gwiazdy Romansu są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-1272-4

Gwiazdy Romansu 118

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o. | www.legimi.com